

GŁOS PORANNY

DZIENNIK SPOŁECZNY. POLITYCZNY I LITERACKI

Redakcja: Piotrkowska 101. Telefony: 144-44, 177-77. Redaktor przyjmuje od godz. 5-ej — 7-ej wieczorem. Cena 30 groszy. Administracja: Piotrkowska 70. Telefon 22-222. Tel. nocny 144-44, Nr. konta P.K.O. 66.155 i 64.730

Memoriał czeski zaognia stosunki z Polską

GENEWA, 28 kwietnia. (Tel. wł. „Głosu Porannego“)

W dniu dzisiejszym delegacja czechosłowacka przesała wszystkim delegacjom oraz prasie memoriał, o nieporozumieniu polsko - czeskim. — Ogłoszono ten memoriał na łamach czasopisma czeskiego, wydawanego w Pradze p. t. „L'Europe Central“.

Jak mówią, taktyka delegacji czeskiej nie przyczyni się do złagodzenia nieporozumień.

Trocki się ukrywa na terytorium Francji

PARYŻ, 28.4. (PAT) — „Paris Soir” donosi, że wbrew pogłoskom, Trocki nie otrzymał zezwolenia na osiedlenie się w Turcji. B. komisarz sowiecki w dalszym ciągu ukrywa się we Francji przed okiem ciekawych, zmieniając stale miejsce swego pobytu.

Woronow bez małpy ożenił się czwarty raz

PARYŻ, 28.4. (PAT) — Prasa francuska żywo interesuje się małżeństwem prof. Woronowa. 68-letni uczonec wziął ślub w Bukareszcie z 20-letnią austriacką panną Schwartz. Jest to czwarty związek małżeński prof. Woronowa, który, jak zapewniają lekarze francuscy, jest w pełni sił. Na zapytanie, czy Woronow dokonał na sobie operacji odmładzającej, jego przyjaciel, znany chirurg, Dartiguos, zaznaczył, że w tym wieku wydaje mu się niemożliwym przeprowadzenie podobnej operacji.

Dziennikarze polscy z wizytą w Hitlerlandzie

Warsz. koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

Wycieczka dziennikarzy polskich, którzy wczoraj wystartowali samolotem „Lufthanzy” do Berlina, wylądowała o godzinie 11.45 na lotnisku w Tempelhofie.

O godzinie 18.50 przybyli do Warszawy samolotem komunikacyjnym Berlin — Warszawa na uroczystość otwarcia portu lotniczego na Okęciu przedstawiciele lotnictwa cywilnego niemieckiego oraz przedstawiciele prasy niemieckiej. Oprócz Niemców przylecieli również wczoraj przedstawiciele lotnictwa austriackiego, rumuńskiego, greckiego, fińskiego, łotewskiego i estońskiego.

CHINY WZYWAJĄ POMOCY

przeciwko agresywności terytorialnej Japonii,
ukrytej pod płaszczykiem przyjaźni

LONDYN, 28 kwietnia. (Pat) Japoński minister spraw zagranicznych, Hirota doręczył ambasadorowi brytyjskiemu i amerykańskiemu w Tokio jednobrzmiące noty, wyjaśniające politykę Japonii w Chinach. Nota japońska oświadcza, że Japonia nie ma zamiaru naruszać niepodległości lub suwerenności Chin, ani też mieszać się do wewnętrznych spraw chińskich.

Życzeniem Japonii jest, aby Chiny były zjednoczone i żyły w dobrobycie.

Japonia nie ma również zamiaru mieszać się do spraw innych mocarstw w Chinach, o ile mocarstwa te w swoich poczynaniach handlowych i transakcjach mają na celu dobro Chin, Japonia z radością powi-

ta ich działalność.

Hirota zapewnia, że Japonia nie zejdzie z drogi polityki otwartych drzwi i że nie ma zamiaru naruszać istniejących traktatów, ale oświadcza, że z racji położenia geograficznego wysp japońskich i wobec bliskich stosunków Japonii z Chinami, oraz ponieważ utrzymanie pokoju i porządku na Dalekim Wschodzie dla Japonii jest sprawą żywotną, Japonia nie może być obojętną wobec usiłowań obcych mocarstw, o ile usiłowania te zagrażają pokłowi lub stanowią próbę wyzysku Chin dla egoistycznych korzyści tych mocarstw.

Nota japońska dezawuuje w pewnym stopniu poprzednie nieoficjalne oświadczenie rzecz-

nika wydziału prasowego japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych z 18 kwietnia, które wywołało taką reakcję W. Brytanii i Ameryki. Zamiast tego oświadczenia i wymienionych w nim szczegółów, nota ministra spraw zagranicznych Hiroty ustanawia oficjalne i miarodajne stanowisko Japonii w formie o wiele łagodniejszej i możliwszej do przyjęcia dla mocarstw zainteresowanych.

KANTON, 28 kwietnia. (Pat) Południowo - zachodnia rada polityczna, najpoważniejszy organ południowo - chińskiego rządu cywilnego, gwałtownie występuje przeciwko deklaracji japoń-

skiej) w sprawie Chin, która to deklaracja — zdaniem rady — nie tylko zagraża niepodległości Chin, ale zmierza do zniszczenia pokoju i porządku na Dalekim Wschodzie.

gwarantowanych przez układy międzynarodowe.

Nakłada to na sygnatariuszy traktatu 9 mocarstw i paktu ligi narodów obowiązek ochrony pokoju na Dalekim Wschodzie przez zajęcie zdecydowanego stanowiska wobec deklaracji japońskiej. W interesie świata leży niezwłoczne powstrzymanie imperialistycznej agresji terytorialnej Japonii.

i mieszanja się w sprawy wewnętrzne Chin.

Ameryka pod terrorem bandytów

Dillinger -- hjena ludzka -- szerzy postrach i jest nieuchwytny

Bezprzykładna wojna, wywołana przez policję Stanów Zjednoczonych ośławionemu bandycie Dillingerowi trwa nadal, choć wszelkie

szanse władz bezpieczeństwa maleją z każdą chwilą.

Z jednej strony utrzymuje się pogłoska, jakoby Dillinger schronił się w mieście Minneapolisa, dokąd akcja armii policyjnej jeszcze nie sięgła, z drugiej zaś coraz częściej podtrzymywane jest twierdzenie, iż bandyta

zatrzymał się w ucieczce w jakimś kryjówce,

którą łańcuch obławy, składający się z 5.000 policjantów, wyminął

Wśród sprzeczności tych nie jest niczym dziwnym, że departament sprawiedliwości zrezygnował z ujęcia żywca Dillingera, wydając

nakaz natychmiastowego zastrzelenia go, gdziekolwiekby się ukazał.

Zarządzenie to policja przyjęła z wielką skwapliwością. Patrole policyjne w szeregu wypadków

ostrzeliwały bez ostrzeżeń prywatne samochody,

znajdujące się w obrębie działu służby bezpieczeństwa. Używano do tego celu, zarówno rewolwerów jak i karabinów maszynowych. Ofiarą tej zło pojętej gorliwości padło kilka Bogu ducha winnych osób.

Z okolic St. Paul, a więc z terenu, opuszczonego już przez posuwającą się na północ - zachód obławę, nadeszły alarmujące wiadomości, iż lotny patrol policyjny ścigał i ostrzeliwał jakiś podejrzany samochód, którego kierowca, przyśpieszwszy tempo, zbiegł koryzstając z faktu, iż jakiś samochód ciężarowy wyjeżdżający z bocznej szosy przeciął drogę pościgowi.

Według meldunku komendanta owego patrolu, wygląd pasażera ściganego samochodu zgodny był z rysopisem zawartym w listach gończych.

Sztab armii policyjnej poszukującej Dillingera postanowił wobec tego

zmobilizować specjalne oddziały lotne,

działające na terenach przetrząśniętych już przez główne siły obławy.

Jak dotąd nie udało się wpaść na żaden bezsporny ślad zbiegłego bandyty.

Akcie policji gubi się i wika wśród nieporozumień, wywołanych sprzecznymi meldunkami.

NOWY JORK, 28 kwietnia. Pościg za bandą Dillingera, który jest prowadzony w stanach środkowo - zachodnich, trwa w dalszym ciągu. W Tucson w stanie Arizona, silne oddziały policji przeszukały całą okolicę Gran Canyon. Z St. Paul (Minnesota) donoszą, że grasuje tam

jeden z towarzyszy Dillingera, Nelson. Podobno jest on odcięty od reszty bandy i całkowicie osaczony.

Inny towarzysz Dillingera Van Meter, dokonał napadu na pewien kantor wymiany na przedmieściu Chicago i zbiegł prawdopodobnie w kierunku Kentucky.

Zdaniem władz policyjnych banda Dillingera jest rozproszona,

sam zaś Dillinger ukrywa się w stanie Indiana. Policja jest

przekonana, że w najbliższej przyszłości Dillinger będzie schwytany, a jego banda zlikwidowana.

Rozważany obecnie przez kongres St. Zjednoczonych projekt ustawy przewiduje zwiększenie maksymalnej nagrody za ujęcie zлочyncy do 25 tys. dolarów. Dotychczas nagroda ta wynosiła 25 dolarów.

NOWY JORK, 28 kwietnia. Gangsterzy amerykańscy w dążeniu do odzyskania swobody wymyślają coraz to nowe sposoby ucieczki z więzienia. — Ostatnio z więzienia Chester (Illinois) zbiegł Pandon Norvel, przywódca bandy, która porwała znanego bankiera Lucę w październiku r. ub. Norvel zbiegł z więzienia wraz z towarzyszem, czolgając się wzdłuż kanału, wpadającego do Mississipi. Zauważono go dopiero po drugiej stronie rzeki, gdy zrzucił z siebie ubranie więzienne. Zbiegowie znaleźli szczęśliwym zbiegiem okoliczności łódkę, przy pomocy której przedostali się na drugi brzeg, nim nieobecność ich została zauważona.

Czy jesteś podobna do Greta Garbo?!

Wielki sensacyjny konkurs kina „Casino”

Liczne i cenne nagrody

Jutro dalsze szczegóły.

Tydzień wielkiej polityki

Nigdy żaden minister spraw zagranicznych nie wygłosił w ciągu tak krótkiego czasu tyle mów, co p. Barthou. Zaczął w Warszawie, na dworcu, a skończył w Krakowie przed odjazdem pociągu do Pragi czechoskiej. Mówił gorączkowo, awrcał się do wszystkich. Przemówił nawet do policjanta warszawskiego przy przekraczaniu ulicy.

Miało się wrażenie, że chce swoją osobą zastąpić cały parlament. Mowy jego starczyłyby na całą sesję sejmową i stanowiłyby zresztą atrakcję nielada, gdyż mimo obfitości zawierały jednak dość ciekawą i charakterystyczną treść. Wielomówność min. Barthou przy pomina nieco elokwencję Balzaka, który nie pozwala dojść bohaterom do głosu, przemawiając za nich. Ale chętnie czyłamy wynurzenia tego płodnego pisarza, bo zawierają treść.

Gdy min. Barthou wygłosił przemówienie do prasy polskiej w ambasadzie francuskiej, zdawało się wszystkim, że opowiada tak sobie, by bawić towarzystwo. Do takiego przypuszczenia upoważniał fakt, że nie miał przygotowanej karteczki, mówił z pamięci, trzymając się kamizelki. Wciąż podkreślał stanowisko Francji wobec szeregu zagadnień, nie odpowiadając jednak, czy udało mu się uzgodnić swoje zapatrywania ze stanowiskiem rządu polskiego.

Ale między wierszami opowiadał wszystko. W ten sposób dowiedzieliśmy się, że prawie każdy temat francuski będzie przedmiotem dalszych rozmów, ale jednocześnie nie mogliśmy się poinformować, gdzie będą kontynuowane te dalsze rozmowy.

Minister spraw zagranicznych Francji nie tylko przemawiał, ale kadził, nie tylko chwalił, ale piał hymny na cześć Polski. Polska nie była dla niego mocarstwem, ale stała się wielkim mocarstwem. Młody Józef, pan minister Beck, był dla niego nie tylko mężem stanu, ale i wielkim mężem stanu, mimo, iż w wielu wypadkach mówił nie tylko „tak” ale i „nie”.

W wielu wypadkach wydawało się nawet, że rolę się zmieniają i że Francja korzysta z opieki Polski, oddając się całkowicie pod jej protektorat. Gdy wysoki, wyprostowany, o wstrzemięźliwym uśmiechu minister Beck stał obok

małego, ruchliwego, nieco zgiętego, wciąż uśmiechniętego ministra Barthou, mogło się wydawać, że ten wysoki pan otacza swoją łaskawą opieką tego małego pana. Rzucano się to w oczy szczególnie w wagonie salonowym podczas odjazdu pociągu do Krakowa. Minister Beck wyglądał z wagonu spokojnie, bez żadnych demonstracyjnych ruchów; minister Barthou gładził ministra Becka, uśmiechając się do niego, wyciągając słówka, aż wreszcie znowu przemówił do publiczności, kilka minut przed odjazdem pociągu.

Jedynym aktem konkretnym pobytu pana ministra Barthou w Warszawie było otwarcie wystawy Fayette w Bibliotece Narodowej. Komunikat urzędowy nie podaje żadnych innych konkretnych faktów, mówią jedynie ogólnikowo o uzgodnieniu poglądów, o serdecznym nastroju, o tych wszystkich wyrazach, które muszą starczyć wtedy, gdy nie można podać żadnych konkretnych wiadomości.

Stwierdzono na przykład, że sojusz obowiązuje, nikt jednak tego nie kwestjonował, tak jak nie przestaje być ważną uchwaloną przez sejm konstytucja marcową. Każdy wiedział zresztą zgóry, że pakt o nieagresji z Niemcami w niczem nie narusza traktatu z Francją, i

nikt nie przypuszczał ani na sekundę, że pan minister Barthou wyjedzie z Polski, oświadczając coś innego.

To wszystko więc, co się stało w czasie pobytu ministra Barthou, można byłoby zawrzeć w krótkich słowach. Ale pan minister spraw zagranicznych Francji nie chciał kontentować się krótkim oświadczeniem. Mówił gorączkowo, by w pianie słów rezultat rzeczy dokonanych wyglądał nieco poważniej, choć mógł się do wiedzieć od pana ambasadora Francji, Laroche'a na granicy polsko-niemieckiej, że pozostaje mu w Polsce do wykonania jedna misja: nawiązania serdecznego kontaktu ze społeczeństwem. Jest to bardzo wiele, jak twierdzi pan minister spraw zagranicznych Polski, Józef Beck.

Ten kontakt ze społeczeństwem został nawiązany. Przewodowała oczywiście prawica, składał hołd „Kurier Warszawski”, chwalił „A. B. C.”, ale z „Gazetą Warszawską” było jakieś małe nieporozumienie. W dzień przyjazdu nie było wstępnego artykułu na cześć pana Barthou, a na odjeździe pan S. K. niebardzo odbiegał od poglądów prasy na nacyjnej w sprawie wizyty pana Barthou.

Gdy w pierwszy dzień rozmowy nosiły charakter ogólniko-

wy, wszystkim zdawało się, że należy czekać do poniedziałku, do godziny 5-ej, gdy minister Barthou zostanie przyjęty przez marszałka Piłsudskiego. Prasa zagraniczna, zebrana w hotelu Europejskim, oczekiwała niecierpliwie powrotu ministra Barthou, a dowiedziawszy się, że rozmowa trwała czas dłuższy, udala się wprost do ambasady, by wreszcie wydobyc pewne dane.

Prasa polska oczywiście nie facytowała się. Dziennikarze wiedzieli, że taki już jest nasz los w obecnych warunkach, że aby dowiedzieć, co się częściowo działo na konferencji, należałoby zadzwonić do gazet w Paryżu i wtedy można byłoby coś nie coś podać do wiadomości publicznej o tem, co się działo w Warszawie, w Belwederze.

Prasa francuska dowiedziała się, że jeśli Barthou jest do skonałym mówcą, to Piłsudski jest świetnym interlokutorem, gawędziarzem, że zna się nie tylko na polityce, ale i na pogodzie i że umie nawet w pewnych chwilach zahaczyć o ten temat, szczególnie wtedy, gdy polityka zapowiada się „wiosennie”, t. zn. że pogoda jest niepewna. Pan minister Barthou opuścił Belweder o czworonaj.

Mówiąc niestannie, opuścił minister Barthou Polskę. Był

może w Pradze będzie rzadziej przemawiał, ma bowiem wyjątkową sytuację pewnego wasala i wiernopoddanego oświadczenie.

O konkretnych rezultatach wizyty ministra Barthou w Warszawie wypada prześledzić z wielką oględnością. Ale jedno stwierdzić można: ożywił prasę, ożywił Belweder.

Co tydzień odbywają się w śróde herbatki pani marszałkowej Piłsudskiej; są to przyjęcia skromne, o których rzadko się pisze, mimo iż często zjawia się tam marszałek Piłsudski i odbywa rozmowy z zaproszonymi gośćmi.

Tym razem po wizycie ministra Barthou podano do urzędowej wiadomości o herbatce u marszałkowej Piłsudskiej, a światek polityczny zwrócił uwagę na okoliczność, iż marszałek Piłsudski mówił kwadrans z ambasadorem amerykańskim, a później konferował trzy kwadranse z ambasadorem sowieckim Dawidjanem. Paryskie pisma przynosiły także przykre wiadomości o Sowieciach na konferencji w Belwederze, a marszałek Piłsudski, jakby dla zdementowania wynurzeń osób, stojących blisko ministra Barthou, odbył najdłuższą konferencję z panem ambasadorem Dawidjanem.

W ten sposób skończył się sezon wielkiej polityki zagranicznej, z którego wyluskać można jedynie stałe miejsce dla Polski w radzie ligi narodów i przyjazd komisji francuskiej dla spraw gospodarczych.

Od jutra zaczyna się proza, za tydzień — dwa przyjdzie zmiana rządu, wypłyną nowe troski, wynurzą się sprawy wewnętrzne i dziwne walki wśród młodych wszystkich obozów, które są zapowiedzią nowego kursu w dziedzinie ruchu młodzieżowego w Polsce. Odbywa się czystka w Legionie Młodych, coś się kruszy wśród młodzieży endeckiej. Jednocześnie krążą pogłoski, iż wszystkie secesje mają się gdzieś spotkać, a uczynią to kosztem żydów. Ale w ciągu tego tygodnia Polska przeżywała dni chwały i tryumfu, słysząc ciągłe hymny o swojej mocarstwowości, mając w uszach oświadczenia ministra Barthou, który przynosi Francji wiadomość, iż Polska chętnie pokwitowała uznanie Francji dla... Polski.

Regnis.

TELEFUNKEN - JUNIOR

Odbiór stacji europejskich i zamorskich. Cena wraz z 4 lamp. 350
i wbudowanym głośnikiem ELEKTRODYNAMICZNYM ZŁ.

Pokazy i sprzedaż: „RADIO AUDION”, Traugutta 1, RADIO ALFA, Nawrot 1.

REWELACJA w GOSPODARSTWIE DOMOWYM

Gotowanie na elektryczności jest dostępne dla każdego
JEDNA KILOWATOGODZINA — TYLKO 15 GR.

Prosimy zwrócić uwagę na wystawę

W Sklepie Elektrowni, Piotrkowska 115

i zasięgnąć tamże informacji,

**lub w Biurze Propagandowem Elektrowni
Przejazd 58.**



Dziś i dni następnych!
Passe-partouts i bilety ulgowe nieważne

Najlepsza komedia wiedeńska wszystkich czasów, mówiona i śpiewana po niemiecku

CSIBI

Gen. Małachowska odznaczona złotym krzyżem zasługi

Z Warszawy donoszą:

Na mocy zarządzenia prezydenta Rzplitej z dn. 27 kwietnia 1934 r. odznaczeni zostali za zasługi na polu pracy i opieki społecznej złotym krzyżem zasługi: p. Anna Małachowska z Łodzi i dr. Kazimierz Smolarski, adwokat z Krakowa.

30 proc. warszawian przeoczyła biurokracja

Warsz. koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

Sporządzone niedawno spisy wyborców do rady miejskiej w Warszawie okazały się tak niedokładne, że około 30 proc. obywateli utraciło prawa wyborcze. Obecnie nastąpi restytucja tych praw dla 100 tys. obywateli.

„Marysienka”

zmieniła wczoraj
właściciela

Warsz. koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

Od szeregu dni przed sądem okręgowym w Warszawie toczy się proces przeciwko adw. Lucjanowi Parzyńskiemu, oskarżonemu o sprzeniewierzenie depozytów klientów. Wczoraj w sądzie grodzkim w Piasecznie komornik dokonał sprzedaży z licytacji willi adw. Parzyńskiego, noszącej nazwę „Marysienka”.

Willi urządzona była z wielkim przepychem i oceniono ją na 200 tys. zł. Po przetargu willę nabył przemysłowiec Glocer za sumę 72500 złotych.

Hiflerowcy gnębią kafolików

BERLIN, 28.4. (PAT) — Organ kurji biskupiej w Berlinie został dziś skonfiskowany z powodu ogłoszenia sprostowania w sprawie znanych zaś między młodzieżą hitlerowską a katolicką w Henningsdorfie pod Berlinem. Organ kurji biskupiej zamieścił równocześnie artykuł, oświadczenia nastroje antychrześcijańskie, panujące w pewnych grupach młodzieży hitlerowskiej, a zwłaszcza u ich przywódców.

W Nadrenji zawieszono zostały 2 pisma katolickie „Bergische Post”, przyczem w jednym wypadku chodziło o zamieszczenie podobnego artykułu przez organ katolicki.

Wielki pożar

ZAGRZEB, 28 kwietnia. (PAT) — W miejscowości Dolnja Kraljeva, niedaleko Zagrzebia, wybuchł ogromny pożar. Pomimo natychmiastowej akcji ratunkowej, pastwa płomieni padły 373 budynki; 109 gospodarstw spłonęło wraz z całym inwentarzem. 700 osób pozostało bez dachu nad głową. Wielu mieszkających jest rannych. Pożar wybuchł z powodu nieostrożności dzieci.

SEZON WIOSENNO-LETNI.

Znana na naszym rynku firma E. i L. Kahan, Piotrkowska 80, zaopatrzyła swój skład na sezon wiosenno-letni w najprzedniejsze gatunki towarów angielskich oraz znane krajowe wyroby Starzyckiej Manufaktury w Tomaszowie. Dzięki solidnej obsłudze klientów firma cieszy się zaufaniem wśród kupujących.

Kiedys podziwiać ją będą z powodu jej pięknych zębów

Każda dbała o swe dzieci matka powinna pilnować, by codziennie rano i wieczorem czyściły zęby pastą Colgate. Pasta ta bowiem nie tylko nadaje powierzchni zębów nieskazitelną białosć, lecz czyści również dokładnie szczeliny między zębami. A właśnie w tych szczelinach, do których włos szczoteczki nie dociera, gromadzą się resztki jedzenia, które pasta Colgate gruntownie usuwa. Aromatyczny jej smak sprawia, że oddech staje się świeży i czysty, to też po pierwszej już próbie ani Pani ani dzieci nie zechcą używać innej pasty.

Colgate-Palmolive Sp. z o.o.

Zł. 2.- i Zł. 1.-
Wyrób polski



Wymawiać: Kolgét

PALMOLIVE-SHAMPOO PIELEGNUJE WŁOSY. JAK MYDŁO PALMOLIVE CERE



Nieczysty oddech
pochodzi często z
pozostających między
zębami resztek
jedzenia. Colgate
zapobiega temu u
gruntownie.

Centrowy rząd w Hiszpanii będzie miał w parlamencie 285 głosów za sobą i 172 przeciwko sobie

MADRYT, 28.4. (PAT) — O godzinie 17.55 premier Samper ustalił definitywną listę członków swego gabinetu, która przedstawia się następująco: Prezydent rady ministrów — Ricardo Samper, sprawy zagraniczne — Pita Romero, sprawy wewnętrzne — Salazar Alonso, wojna — Hidalgo, finanse — Marago, rolnictwo — Cirilo del Rio, przemysł i handel — Iranzo, marynarka — Rocha, komunikacja — Cid, oświata — Villalobos, sprawiedliwość — Cantos Figuerola, roboty publiczne — Guerra del Rio, praca — Estadella.

Gabinet premiera Sampera składa się z 8 radykałów, jednego postępowca, jednego liberała, demokracji i dwóch niezależnych.

Nowy gabinet jest właściwie rekonstrukcją poprzedniego rządu z następującymi zmianami:

Premier Ricardo Samper, minister przemysłu i handlu w poprzednim rządzie, tekę przemysłu i handlu objął minister Iranzo, Villalobos objął tekę oświaty, która należała do de Madariaga, a min. Cantos Figuerola zajął miejsce Madariagi w min. sprawiedliwości.

Nowy gabinet odbędzie pierwsze posiedzenie w poniedziałek przed

południem pod przewodnictwem prezydenta republiki. Na zebraniu tem będzie ustalony tekst deklaracji rządowej. Gabinet stanie we środe przed kortezami.

Nowy rząd reprezentuje partje,

liczące ogółem 148 posłów, a mia nowicie: 102 radykałów, 31 agrarjusz, 10 liberałów demokratów, 3 postępowców i 2 niezależnych.

Następujące partje, niereprezentowane w rządzie, przyrzekły po-

parcie nowemu gabinetowi: 111 ludowców agrarjusz Gil Roblesa i 26 posłów z regionalnej ligi katalońskiej, której przewodniczy pos Cambo.

Nowy gabinet będzie rozporządzał 285 głosami, a partje opozycyjne — 172 głosami.

Spiskowcy wracają Sanjurio na granicy Hiszpanji

PARYŻ, 28 kwietnia. — Z Gibraltaru donoszą, że przybył tu generał Sanjurio, który za udział w powstaniu w sierpniu 1932 r. skazany był na dożywotnie więzienie. Wobec uchwalenia przez kortezy ustawy o amnestji więźniów politycznych, gen. Sanjurio wypuszczono z twierdzy Santa Catalina koło Kadyksu. Generał zamierza w najbliższym czasie udać się do Lizbony, gdzie się osiedli na stałe. Jak wiadomo Sanjurio był jednym z twórców republiki hiszpańskiej, lecz następnie pokłóciwszy się z przywódcami republikańskimi, a przede wszystkim z byłym premierem Azaną, wziął udział w spisku antyrządowym.

Czy wiecie, że...

...w Greifswaldzie stracono wczoraj przez ścięcie dwóch ludzi, skazanych na śmierć za pospolite morderstwo.

...uniważniono wczoraj w Pradze mandat senatora i dwóch posłów komunistycznych.

...w wielkiej dystylarni „Old Pepper” w Lexington (Kentucky) wybuchł gwałtowny pożar, który strawił zapasy whisky na sumę zgórą 4 i pół milionów dolarów. Pilnujący dystylarni stróż nocny zginął w płomieniach.

...w dniu wczorajszym ze stolicy Sjamu, Bangkoku nie wyszedł ani nie przybył żaden pociąg, na znak protestu kolejarzy, którzy oświadczają, iż rząd nie dotrzymał w stosunku do nich swych obietnic.

...po kilku bardzo upalnych dniach nastąpił w południowych Niemczech gwałtowny spadek temperatury. W Alpach bawarskich spadły znaczne śniegi. Powłoka śnieżna w Oberstdorf wynosi 20 cm.

Czyś złożył już ofiarę na fundusz Szkolnictwa Polskiego zagranicą?

Czy to nie śmieszne?!

Odeiski sprawiają straszne bóle, a nie wzbudzają wrodołeczucia! Śmiesznem jest doprawdy przy dzisiejszym stanie wiedzy nie pozbyć się raz na zawsze odeisków. Uczyń to bezboleśnie i szybko, bo w ciągu 5 dni plyn na odeiski Kornol Antiba, Skład Główny: Ludwik Spiess i Syn.

Walki uliczne w Paryżu

Sekretarz merostwa podburzył tłum

PARYŻ, 28 kwietnia (Pat.) — Drobne zajście na bulwarze St. Denis omal nie przybrało bardzo groźnych rozmiarów. W chwili, gdy policja interwenjowała, by rozprędzić grupę bijących się ludzi, jeden z przechodniów, niejaki Ludwik Querin, sekretarz merostwa 20 obwodów, wygłosił podburzające przemówienie, zarzucając policji brutalność. Tłum zajął wrogą postawę w stosunku do policji, usiłując odbić aresztowanych. Wtedy jeden z posterunkowych wystrzelił w powietrze wzywając na pomoc znajdujących się w pobliżu policjantów.

Po chwilowym uspokojeniu, tłum przybrał jednak znowu groźną postawę pod wpływem ponownego przemówienia Querina przed apteką, w której opatrywano jednego z rannych.

W rezultacie tłum, liczący około 500 osób, zaczął ponownie demonstrować przeciwko policji. Policjanci wezwali telefonicznie posiłki, które przybyły trzema autobusami. Aresztowano 10 osób. Po stwierdzeniu tożsamości aresztowanych wypuszczono na wolność. Trzej policjanci w czasie utarczki odnieśli rany.

Rot-Weiss -- Legia 2:1

Niemcy zdobyli punkt w double'u

Warsz. koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

W sobotę w drugim dniu meczu tenisowego Legia — Rot-Weiss (Berlin) odbyła się gra podwójna, w której para niemiecka Cramm — Kleinschrott odniosła zwycięstwo nad parą polską Tłoczyński — Wittman w trzech setach 6:4,

6:0, 7:5. Para polska zademonstrowała b. ładną grę.

Po drugim dniu prowadzą Niemcy 2:1.

Poza konkursem odbyło się spotkanie pomiędzy mistrzem juniorów Rzeszy, Henklem a mistrzem juniorów Polski Spychałą zakończone zwycięstwem Niemca 6:3, 6:1, 6:0.

Drużyna „Manchester”

zdołała puhar piłkarski Anglii

LONDYN, 28.4. (PAT) — Wielki stadion w Wembley zgromadził w sobotę około 100 tys. widzów, którzy, nie bacząc na szalejącą nad ich głowami burzę z piorunami i błyskawicami przyglądali się finałowym rozgrywkom piłkarskim o puhar Anglii.

Do finału doszły, jak wiadomo, drużyny Manchester i Portsmouth. Zwyciężyła drużyna Manchester w stosunku 2:1, w pierwszej połowie

zaznaczyła się przewaga Portsmouthu, która zdobywa prowadzenie. Po zmianie pół Manchester wyrównał, a następnie przez Tilsona przechręcił szalę zwycięstwa na swoją stronę.

Na zawody przybyły dziesiątki tysięcy ludzi z całej Anglii, Szkocji i Irlandji. Obecny był również król Jerzy, któremu obie drużyny zostały przedstawione.

Flamandzcy górnicy Dają Belgji więcej żołnierzy

BRUKSELA, 28 kwietnia (Tel. wł. „Głosu Porannego”)

Po raz pierwszy zastosowano tu ustawę, pozwalającą rekrutom na wybór języka przy wykszoleniu wojskowym. Wyniki tego zezwolenia zaniepokoiły ludność, mówiącą po francusku, ponieważ za językiem flamandzkim wypowiedziało się zgórą 22 tysiące rekrutów, a za francuskim tylko 17 tysięcy.

Największe manewry morskie

LONDYN, 28 kwietnia. — „Daily Express” donosi z Nowego Jorku, że obecnie odbywają się w rejonie kanału Panamskiego manewry floty amerykańskiej. W manewrach tych bierze udział 113 jednostek morskich oraz 310 samolotów. Manewry te, które się rozpoczęły w dniu 15 kwietnia, są największymi dotychczas manewrami tego rodzaju i mają za zadanie wyjaśnić, czy udałooby się Japonji, w razie wojny odciać Stany Zjednoczone od kanału Panamskiego. Manewry potrwać do końca maja.

Blachowski wolny

Przedstawiciele policji odwiedzili go taksówką do domu

Z Warszawy donoszą:
Wczoraj miał opuścić mury więzienne zabójca dyrektora Żyrardowa, Kohlera, Stefan Blachowski.

Decyzją władz datę zwolnienia Blachowskiego przyspieszono i w piątek wieczorem oko-

ło godziny 21 do kancelarii więziennej zgłosił się oficer policji w towarzystwie dwu wywiadowców. Wszyscy trzej ubrani po cywilnemu. Przedłożyli oni naczelnikowi więzienia upoważnienie, zwalniające Blachowskiego z więzienia.

Po krótkiej chwili oczekiwaną, strażnik więzienny wprowadził do kancelarii Blachowskiego, który ubrany był w ciemny garnitur i jasne palto, przesłane przed kilku dniami przez żonę.

Blachowski wiedział już o zwolnieniu przedterminowym, na twarzy jego malowało się wzruszenie. Ucisnął dłońmi trzech przybyłych i przez dłuższą chwilę rozmawiał z naczelnikiem więzienia, dziękując mu za dobre obchodzenie się i troskliwą opiekę.

Po podpisaniu dokumentu zwalniającego, przedstawiciele władzy wyszli wraz z Blachowskim na pustą o tej porze ulicę Rakowiecką. Przed bramą czekała taksówka, którą ex-więzień w towarzystwie oficera policji i dwu wywiadowców odjechał do domu.

Dopiero tam asysta pożegnała się z Blachowskim, za którym zamknęły się drzwi do nowego ogniska...

Tragedja w rodzinie przemysłowca

W dniu wczorajszym miastem naszym wstrząsnęła tragiczna wieść o próbie popełnienia samobójstwa przez otrucie weronałem całej rodziny znanego i powszechnie lubianego przemysłowca, p. Damma. Ślużąc w godzinach porannych wstała do sypialni, gdzie zastała połączonych w głębokim śnie swych państwa i ich 11-letnią córeczkę. Wezwany lekarz skonstatował u wszystkich otrucie weronałem i przewiózł wszystkie trzy osoby do szpitala.

W godzinach wieczorowych dowiedzieliśmy się, że wysiłki lekarzy odniosły pożądaną skuteczną i że ofiary niewyjaśnionej tragedji będą najpewniej uratowane.

Skok z płonącego samolotu

Szcześliwe ocalenie lotnika Lecointe'a

PARYŻ, 28 kwietnia. — Zna-ny i bardzo popularny lotnik i instruktor lotniczy, Sadi Lecointe, wśród niezwykłych okoliczności uniknął wczoraj śmierci.

Wystartował on z paryskiego lotniska Villacoublay celem wypróbowania nowego typu samolotu.

Na wysokości 2500 metrów

aparatus stanął nagle w płomieniach. Nie tracąc zimnej krwi, Lecointe zdołał wyskoczyć z aparatu i ze spadochronem wylądował na lotnisku.

Po opuszczeniu się na ziemię lotnik padł nieprzytomny. Jak się okazało, odniósł on poważne poparzenia, życiu jego jednak nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Urzędnicze wolno być piękną

Uroczą biuralistka wygrywa proces o odszkodowanie

W sądzie okręgowym w Paryżu rozgrywał się proces, który wytoczyła mademoiselle M. firmie o bezprawne wydalenie jej z posady.

Panna M. odznaczała się niezwykle urodą, co wzbudzało wśród personelu męskiego nieustanne kłótnie, spory o to, kto z kolegów cieszy się większymi względami pięknej koleżanki. Codziennie wydarzały się w biurze zatargi o to, kto będzie towarzyszyć p. M., kto ją odprowadzi do domu. A la longue sprzykrzyło się to wszystkim szefowi, który postanowił wreszcie usunąć z biura piękną urzędniczkę i przesłał jej wypowiedzenie.

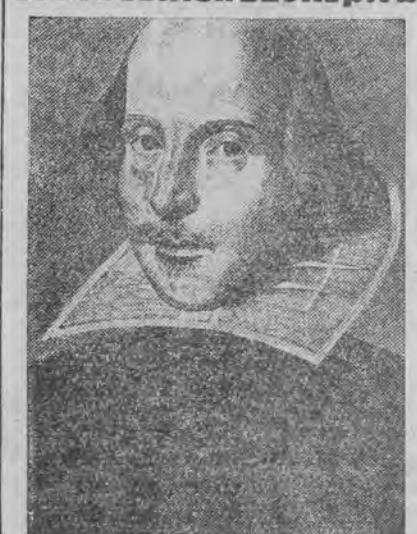
Wydalona wytoczyła firmie proces, twierdząc, że przyjmowała ją na posadę sam szef, widział ją zatem i mógł ocenić od razu, jaką jest jej uroda, a że spełniała swe obowiązki biurowe pilnie i sumiennie, przeto motyw pozbawienia jej pracy jest niewłaściwy i pozbawiony podstawy prawnej.

Po przesłuchaniu szefa firmy sędzia orzekł, iż wydalenie p. M. było nieprawne i przyznał jej odszkodowanie.

Rozgłos, jaki zdobyła sobie piękna urzędniczka, nie wypewniał jej przyszłości.

szedł jej na złe, gdyż otrzymała zaraz po sprawie ofertę od atelier filmowego Aubert.

370 rocznica Szekspira



Dnia 23 kwietnia 1564 roku w małym miasteczku Stratford-on-Avon przyszedł na świat jeden z największych poetów i dramaturgów świata William Szekspir. Na zdjęciu stały sztylet wyobrażający Szekspira.

AKADEMJA U WOLNOMYŚLI-CIELI

W dniu 1 maja r.b. o godz. 20 w lokalu Polskiego Zw. Myśli Wolnej Piotrkowska 61 odbędzie się akademja z następującym programem: 1) Referat okolicznościowy. 2) Recytacje solowe i zbiorowe. 3) Część muzyczna.

Runeli w przepaść

złodzieje na skradzionym samochodzie

PARYŻ, 28-go kwietnia. — Straszna katastrofa samochodowa, której ofiarą padły dwie

osoby, wydarzyła się onegdaj w nocy koło miejscowości Modane we Francji.

W nocy skradziono samochód pewnemu dentyście, mieszkającemu w Modane. Kiedy rozpoczęło poszukiwania w celu schwytania złodziei auto mobilowych, dowiedziano się, że jakiś samochód spadł wskutek gwałtownego skrętu z wysokości 300 m. do rzeki l'Arc. Obaj pasażerowie zginęli. Istotnie, na dnie skalistej przepaści znajdującej się pod szosą automobilową, znaleziono rozbitą na drzazgi samochód, a pod nim ciała dwu pasażerów zmiażdżone wskutek strasznie go upadku.

Jak się okazało, rozbitym samochodem był samochód, skradziony dentyście w Modane przez dwóch zawodowych złodziei samochodowych, którzy zginęli pod szczątkami wozu. Obaj złodzieje zamierzali uciec z samochodem, lecz wskutek ciemności nie zauważyli gwałtownego zakrętu i runeli w straszną przepaść.

Wiosna w sadzie



Dwoje rozbawionych dzieci wdrapało się na kwitnącą wiśnię, chcąc zapewne sprawdzić, czy prędko delikatny kwiat zamieni się w smacznego owoc.

„DZIAŁANIE WÓD JODOWYCH”

Staraniem sekcji odczytowej P. C. K. dziś o godz. 12.30 w sali stowarzyszenia polskich kupców i przemysłowców, ul. Piotrkowska nr. 118, p. dr. J. Handzel wygłosi odczyt na temat: „Działanie wód jodowych na przemianę materji”. Wstęp bezpłatny.

Mydło Bebe Szofmana-idealne dla dzieci i dorosłych

„Jak litwini wyratowali Pilsudskiego”

Pod powyższym tytułem ukazał się niedawno w litewskim tygodniku „Ziemia Ojców” (Tevu Zeme, Nr. 5-6) interesujący feljton B. Paszeiminiskisa, który niemal w całości przytacza my.

(Redakcja)

„Czas biegnie, przerzedza się stare pokolenie, unosząc z sobą do grobu dużo niezapisanych, drobnych historii, dotyczących naszego kraju oraz zdarzeń z życia wybitnych osób.

Jedno dość ciekawe zdarzenie o tem, jak to litwini wyratowali Pilsudskiego z rąk żandarmów, trafiło mi się usłyszeć zaprzęszłego roku od zmarłego działacza „Ausry”, inspektora kowieńskich szkół ludowych s. p. Wincentego Pałukajtisa. Zmarły długie lata (1881 — 1899) był nauczycielem w Wyłkowyszkach. W owym czasie był nadzwyczaj odważnym i pomysłowym szeryfem litewskości.

Zdarzenie to opisuję tutaj, trzymając się, na ile pamięć mi pozwala, opowiadania zmarłego.

Pewnego zimnego dziesiątego dnia, pod wieczór, zapukał ktoś nieśmiało do drzwi. Pałukajtisa. Gospodarz poprosił, żeby wszedł spozostarego dwóch mężczyzn — dobrze mu

znanego litwina, kolportera książek oraz innego, nieznajomego człowieka z zarostem, o wyglądzie typowo litewskim. Obaj byli zmoknięci i obryzani błotem.

— Jestem Pilsudski, — przemawiając po polsku, przedstawił się nieznajomy.

Ponieważ wówczas nazwisko Pilsudskiego było dla Pałukajtisa pustym, nieznaczącym słowem, kolporter książek, zauważywszy nieco zdziwioną minę Pałukajtisa, objaśnił go zaraz, w jakim celu uczyniono tę nieoczekiwaną „wizytę” i że przyprowadzony Pilsudski jest przestępcą politycznym, łapanym przez żandarmów wileńskich, którego niezwłocznie należy przeprowadzić przez granicę. Sam zaś roznosił książkę, uproszony przez dobrych znajomych Pilsudskiego, powierzył teraz opiece i staraniom Pałukajtisa do pomoczenia zbiegowi w ucieczce do Prus, opowiadając, że do Wyłkowyszek częściowo jechali, częściowo szli pieszo, kryjąc się na bocznych ścieżkach, i z tego powodu pokryci są błotem i zmoknięci.

Zrozumiawszy, o co chodzi, Pałukajtis zwałnia do domu kolportera, a wziętego pod opiekę Pilsudskiego chce najpierw nakarmić.

Zaledwie Pałukajtis rozpoczął rozmowę ze zmęczonym podróżnym, gdy spostrzegł przez okno, że środkiem ulicy idzie wachmistrz żandarmerji i nagle skręca w podwórkę jego domu. Oczywiście śledzi Pilsudskiego... a może przychodzi się „nałapać”, co od czasu do czasu lubił czynić? Położenie wyglądało beznadziejnie. W mgnieniu oka Pałukajtis zamyka gością w sąsiednim pokoju i czeka, co będzie.

— Dobry wieczór, panie nauczycielu — nawet nie zapukawszy do drzwi włączył do mieszkania wachmistrz żandarmerji.

— Dobry, panie wachmistrzu... Siadajcie, rozgoście się.

— Dziękuję.

— Co nowego, panie wachmistrzu — spokojnie pyta Pałukajtis.

— Nie szczególnie ciekawego. W taką pluchę nieprzyjemnie chodzić po polu.

— Może przeplukalibyśmy gardziółko?

— Dziękuję, dziękuję... właśnie w taką pogodę nie byłoby się od tego.

Postawiwszy na stole butelkę wódki i zakąskę, gospodarz częstuje żandarmą, kontynuując z nim zupełnie spokojnie balną, nie znaczącą pogawędkę.

Dopiero nalewając sobie piąty czy szósty kieliszek i jakby chcąc usprawiedliwić swój apetyt dyżurny żandarm zaczyna trochę narzekać na trudności swej służby.

— Nielekka, panie nauczycielu nasza służba... często zdarza się moknąć na wilgotnym powietrzu i brodzić po błocie... a ileż nieprzyjemności!

— Wszystkim, panie wachmistrzu, nie lekko służyć.

— Lecz odpowiedzialności mniej... Powiedzmy, że ot i wczoraj zostało doręczone pismo od zarządu żandarmerji wileńskiej... uciekł rewolucjonista, mogący, według ich mniemania, zbiedz zagranicę. Rozkazano strzec pilnie, jakgdyby Wyłkowyszki znajdowały się przy samej granicy. Szczegółowy opis wyglądu, nazwisko i załączona fotografia nie znaczy jeszcze, żebyśmy go naprawdę złapali...

— Nie tajemnica, co to za jeden?

— Dużo tego paskudztwa przywleka się dziś z gubernji wileńskiej... Jakis tam Pilsudski — wymówił niechętnie wachmistrz.

W tem miejscu na jedną chwilę zapanowała przykra pauza.

Mimo to, przynajmniej zachowując nazewną pozory spokoju i jakby niczem nieporuszony śmiał się gospodarz nalewa wachmistrzowi kieliszek. Ten pije, zagryzając smacznie zakąskę i zwraca rozmowę na inny temat.

Częściej do kieliszka leje wódkę Pałukajtis, żeby butelka prędzej się opróżniła i żeby prędzej wyszedł gość nieproszony, aby słowem tak czy ina-

czej wyjaśniła się uciążliwa sytuacja. Po opróżnieniu butelki do dna, wychodząc późnym wieczorem, zupełnie trzeźwy wachmistrz żandarmerji dziękował miłemu gospodarzowi za poczęstunek.

Odetchnąwszy swobodniej i zrozumiawszy, że wachmistrz tylko przypadkowo odwiedził ich gospodarza, obaj towarzysze niedoli siedli przy tym samym stole, aby wypić herbaty i zakąskę resztkami jedzenia.

Tej samej nocy, unikając szos, okólnymi drogami, przeprowadził Pilsudskiego zaufany Pałukajtisa — litwin do pogranicznych gospodarzy, którzy następnego dnia przeprowadzili szczęśliwie rewolucjonistę przez Zielone Pole do Prus; stamtąd, jak dowiedział się Pałukajtis, znalazł się wkrótce Pilsudski w Galicji.

Zdarzenie to opowiedział nam Pałukajtis w 1921 roku...

„Szkoda, — kończy swe wspomnienie p. Paszeiminiskis — że po tylu latach zapominałem nazwy wioski, oraz nazwisko ludzi, którzy przeprowadzili Pilsudskiego, ani nie pamiętam gdzie to zdarzenie miało miejsce. Według opowiadania Pałukajtisa, Pilsudski przeszedł wówczas granicę na linii Kibarty — Władysławów.

Pomimo swego wielkiego sprytu, latem 1899 roku, sam Pałukajtis za szerzenie litewskości wpadł w ręce żandarmów. Został usunięty ze służby i osadzony w więzieniu w Marjampolu”.

Dyktator prasowy Niemiec

Amann niszczy systematycznie wszystko, co nie wchodzi w skład jego koncernu

Od dłuższego już czasu daje się zauważyć upadek „gleichschaltowanej” prasy niemieckiej.

Przestała zupełnie wychodzić stara, dwiesięć lat z górą licząca „Vossische Zeitung”, robi bokami „Berliner Tageblatt” wegetuje z trudem „Frankfurter Zeitung”; to samo da się zresztą powiedzieć o mnóstwie innych wydawnictw niemieckich, które po przewrocie hitlerowskim

chciały ratować swój byt przez odpowiednią zmianę kierunku politycznego.

Błędem byłoby mniemanie, że główną przyczyną upadku prasy jest brak czytelników. Brzmi to może dziwnie, lecz faktem jest, iż im więcej czytelników ma ona

tem gorzej dla niej. Albowiem prasa czysto hitlerowska, prasa partyjna w rodzaju „Völkischer Beobachter”, zagrożona konkurencją ze strony prasy „przewerslowanych” stara się je zniszczyć, chcąc w ten sposób ratować swoją własną egzystencję.

Ta czysto hitlerowska prasa partyjna skoncentrowana jest

w monachijskim koncernie „Franz Eher Nachfolger”

na którego czele stoi bliski przyjaciel Hitlera, były jego towarzysz broni z czasów wojny, Amann.

Koncern ten, wydający największy hitlerowski dziennik „Völkischer Beobachter” ilustrowany tygodnik „Illustrierter Beobachter” i szereg innych, mniej znanych pism, postawił sobie za zadanie zniszczyć lub opanować całą niepodporządkowaną mu prasę niemiecką

stworzyć w Niemczech jeden trust gazetowy.

By zrealizować ten plan, trzeba było zmniejszyć do minimum ilość wychodzących w Trzeciej Rzeszy dzienników. Dzięki potężnemu wsparciu rządu i władz, kampanja ta, polegająca na utrudnianiu egzystencji pismom nienależącym do koncernu monachijskiego, przy pomocy najrozmaitszych szykan i utrudnień, bojkotu, presji podatkowej itp. — odniosła doskonały skutek. Podczas gdy przed przewrotem wychodziło w Niemczech 2703 pisma codzienne, a w październiku 1933 r. — 1,128, dziś jest ich zaledwie 886.

Zaczęło się od upadku pism „Tempo” i „Vossische Ztg.”; dziś idzie atak na tak popularną popołudniówkę „B. Z. am Mittag” oraz na „Berliner Morgenpost”.

Wzięto się też do znanej ilustracji „Berliner Illustrierte” również należącej do koncernu

Ullsteina; kampanja skierowana przeciwko niej odniosła niebawem skutek, gdyż nakład jej spadł ostatecznie z 400.000 do 260.000. Nadmienienie wypada, iż przed przewrotem „B. Illustrierte” bila pół miliona egzemplarzy.

Taka sama nagonka skierowana jest przeciwko koncernom Mossego i Hugenberg (Scherl - Verlag). Potężny niegdyś magnat prasowy, władca opinii Niemiec, Alfred Hugenberg, zagrożony jest dziś

siał bankructwem; gdyby nie to, że należy do niego również „Ufa”, jego koncern gazetowy nie mógłby już wcale istnieć.

Najciekawsze jest jednak, że walka koncernu Ehra o monopol prasowy na całej Niemcy skierowana jest nie tylko przeciwko obcej hitleryzmowi (koncerny Ullsteina, Mossego, Scherla), lecz i przeciw niektórym organom nacjonalistycznym, jak np. „Angriff” d-ra Göbbelsa,

który po długiej walce musiał skapitulować i wielony został do koncernu monachijskiego. To samo zobiono z organem Hermana Göringa, „Essener National Zeitung”.

Kancelarz nie lubi widocznie, by jego ministrowie mieli swoje własne organy przyboczne.

Woli aby pisma te należały do jednego, ogólnoniemieckiego koncernu prasy nacjonalistycznej, kierowanego przez Amanna, jednego z najbliższych przyjaciół i powierników Führera.

W.

Arcydzieło techniki kolejowej

Najnowsza linja włoska, łącząca Florencję z Bolonią

Po osiemnastu latach pracy wykonano nową linję kolejową między Florencją a Bolonią. Cała ta linja jest zelektryfikowana, a lokomotywy specjalnego typu, które prowadzą pociągi pospieszne, rozwijają siłę 3.000 HP. i szybkość do 140 km. na godzinę. Przejście między Florencją a Bolonią przebiegają pociągi w ciągu 66 minut. Osobliwością nowej linji jest to, że przebiega ona w znacznej części przez łańcuch Apeninów poprzez góry tunelami, z których najdłuższy mierzy 18 km.; 29 mniejszych tuneli przerywa łańcuch górski. W wielkim tunelu, który jest arcydziełem techniki wiertniczej i inżynierskiej,

znajduje się na 10 kilometrów podziemna stacja, wykuta w skale, jedyna tego rodzaju nie tylko w Europie, ale i na świecie. Na stacji tej zatrzymują się pociągi wolniejsze, aby przepuścić ekspresy. Po zelektryfikowaniu linji Florencja — Rzym, jazda z Mediolanu do Rzymu będzie trwała wszystkiego 7 i pół godzin, wówczas gdy w roku 1913 na przejazd tego samego dystansu zużywało się 11 godzin. Magistrala Mediolan — Rzym należy do najważniejszych linji półwyspu pod każdym względem, gdyż łączy Włochy północne ze stolicą i z prowincjami centralnymi.

Polscy fałszerze

przed sądem londyńskim

LONDYN, 28 kwietnia. (Pat.) Przed centralnym trybunałem karnym w Londynie rozpoczęła się wczoraj popoł. rozprawa przeciw trzem obywatelom polskim: Edwardowi Popielko, Bernardowi Turkowi i Ickowi Najmarkowi, oskarżonym o świadome przewiezienie do Anglii fałszywych znaczków brytyjskiego ubezpieczenia socjalnego. Ława przysię-

głych składa się z 12 członków Oskarżonych bronią adwokaci londyńscy Lyons i Lewis. — Oskarżeni nie przyznają się do winy. Po złożeniu przez adw. Lyonsa zastrzeżenia przeciwko figurowaniu na liście świadków obrony osobnika, który namówił oskarżonych do przewiezienia znaczków do Londynu, sąd sprawę odroczył do poniedziałku.

Bank Handlowy w Łodzi

Spółka Akcyjna Łódź, Al. Kościuszki 15

oddaje do dyspozycji Sz. Klienci

SAFES'Y

które po przeprowadzonej reorganizacji dają rękojmię wszelkiej dogodności i należytej obsługi przy minimalnych kosztach,

od zł. 4. — miesięcznie.

Na wiosnę
cera się
odradza



Przez długie zimowe miesiące cera narażona była na działanie złej pogody. Na wiosnę odradza się ona na nowo, trzeba jej jednak w tym pomóc: Mydło Elida 7 Kwiatów, badane przez wybitnych specjalistów, posiada niezrównane własności kosmetyczne i czyni cerę bardziej piękną, czystą i delikatną.

MYDŁO 7 KWIATÓW ELIDA

BADANE DERMATOLOGICZNIE

Uroczysty pogrzeb

malarza Leopolda Gottlieba

PARYŻ, 28.IV. (Pat.) Wezbraj, na cmentarzu Thiais odbył się pogrzeb polskiego artysty malarza Leopolda Gottlieba. W pogrzebie wzięły udział tłumy publiczności. Na trumnie artyści i uczestnika walk o niepodległość Polski złożyli wieńce: ambasador Rzeczypospolitej Chłapowski, attache wojskowy płk. Bleszyński, Zw. legionistów, Koło legionistów 5 p. p., związek artystów polskich we Francji, Koło współpracy polsko - żydowskiej oraz liczni przyjaciele zmarłego. Pierwsze przemówienie wygłosił ambasador Chłapowski, następnie w imieniu towarzyszy broni zagnał zmarłego płk. Bleszyński, w imieniu stowarzyszenia współpracy polsko -

żydowskiej przemawiał prezes Hufnagel, wreszcie ostatnie przemówienie wygłosił znany pisarz Henri Herz, ślawiąc zasługi zmarłego w dziele zbliżenia polsko - francuskiego na gruncie intelektualnym.

The Christian Science Monitor

założony w roku 1908 przez p. Mary Baker Eddy Międzynarodowy Dziennik. Wydawany codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, przez Wydawnictwo „The Christian Science Publishing Society. One Norway Street, Boston Mass.

Komunikaty dla kierowników tego pisma, artykuły i ilustracje, które mają być ogłoszone, należy kierować pod adresem

The Editorial Board of The Christian Science Monitor.

Abonament reguluje się zgóry przez pocztę (ze wszystkich krajów) i wynosi:

rocznie	dol. 9.00
półrocznie	dol. 4.50
kwartalnie	dol. 2.25
miesięcznie	dol. 0.75
pojedynczy egzemplarz	dol. 0.05

The Christian Science Publishing Society, Boston, Mass. U. S. A. wydaje: The Christian Science Journal, Christian Science Sentinel, The Herald of Christian Science w językach: niemieckim, francuskim, skandynawskim, holenderskim, Christian Science Quarterly. W Łodzi do nabycia w Tow. Zjednoczenie Wiedzy Chrześcijańskiej przy ul. Gdańskiej 91.

PRÓBY PLANOWEJ GOSPODARKI

Dzisiaj o godz. 11.30 w lokalu Polskiej Zw. Myśli Wolnej (Piotrkowska 61) wygłosi odczyt ob. Piętnuszewski E. z Warszawy n. t. „Próby planowej gospodarki”.

Licytacja miłosna

Osobliwa rywalizacja starców

Widownia niepowodziwego wydarzenia była niedawno miejscowość angielska Ashfield. Jest to luksusowe osiedle - uzdrowisko. Przybyli tam na wypoczynek dwaj przemysłowcy węglowi, zażyli przyjaciele, panowie Monthet i Gilmour. Pierwszy liczy 68 lat, drugi 72. Dotąd wytrwali w kawalerskim stanie.

W uzdrowisku przebywała w tym samym czasie 26-letnia panna Arliss, wyjątkowej urody. Obydwaj przyjaciele, mimo podeszłego wieku, zapalali do młodej i pięknej kobiety, która mogłaby być ich wnuczką, silnym uczuciem. Rozpoczęła się między wieloletnimi przyjaciółmi zacięta rywalizacja. Prześcigali się w wytwornych ubraniach, wierzystych krawatach, wstawnych przyjeżdżach i listach... miłosnych. Nastąpił wreszcie decydujący moment: każdy zaofiarował pięknej kobiecie wraz ze swym sercem pokaźną sumę pieniędzy.

Monthet oświadczył gotowość obdarzenia przyszłej żony 40 tysiącami funtów szterlingów, które zapisał jej w testamentie.

Przeciwnik, p. Gilmour, przełicytował go jednak. Zaofiarował po każdą rentę miesięczną oraz 50 tysięcy funtów.

Panna Arliss wybrała „więcej dającego”. Los pokrzyżował jednak całą sprawę. 72-letni p. Gilmour zmarł niespodzianie na miesiąc przed ustaleniem terminu ślubu. Z drżeniem serca oczekiwała narzeczona, spowita w żałobny welon, otwierała testament. Okazało się, że ani słowem nie wspominał o pannie Arliss. Pokrzywdzona wytoczyła proces o unieważnienie testamentu, a jednocześnie wyraziła gotowość poślubienia drugiego adoratora p. Monthet. Ten jednak, wobec braku partnera w „licytacji” zapewne już nie zaofiaruje jej sumy tak poważnej.

Uzdrowisko Piszczany:

rozłącza opiekę nad reumatykami, dzięki indywidualnym kuracjom ryczałtowym, 24 klasy opłat. Specj. literatura: dna, ischias, choroby kobiece — przez: D. Lichtin, Łódź, Piotrkowska 85. 4

Wiadomości bieżące

DYŻURY APTEK. — Dziś w noc dyżurują następujące apteki: J. Koprńskiego (Nowomiejska 15); Trawkowskiej (Brzezińska 56); M. Rozenbluma (Śródmiejska 21); M. Bartoszewskiego (Piotrkowska 95); J. Kłupy (Kątna 54); D. Czyńskiego (Rokietńska 53).

NOWE PRZEDSIĘBIORSTWA. — W dniu wczorajszym wydział przemysłowy zatwierdził 11 projektów urządzeń przemysłowych w Łodzi, mianowicie 2 snowalnię, 2 nawijalnię, 2 fabryk pończoch, 1 tkalnię, 1 stolarnię, 1 wytwórnię listew do ram, 1 fabrykę wyrobów dzianych i 1 zakładu dekantacyjnego. (p)

ZMIANY W POLICJI. — Dotychczasowy kierownik VII komisariatu kom. Matulewicz, przeniesiony został na stanowisko kierownika VIII komisariatu, natomiast kierownik VIII komisariatu, kom. Cieślak przeniesiony został na stanowisko kierownika VII komisariatu.

JESZCZE JEDNA KARETKA POGOTOWIA. — Celem usprawnienia pracy, ubezpieczenia społecznego zakupiła jedną nową karetkę pogotowia, która została uruchomiona w dniu wczorajszym. (a)

ZAKŁAD POŁOŻNICZO-GINEKOLOGICZNY I CHIRURGICZNY
Lecznica Związkowa „SANTÉ”
D-rów med.:
Dr. E. Bina, Gawrońskiego, Kalisza,
Kurjańskiej - Rajtler, Liebeskinda
i Zięge'go

6-go SIERPNIA 15 tel. 153-10
Kl. I, II i III. Opłata dzienna od 9 zł.
Pokoje pojedyncze od 15 zł. Porody
od 150 zł.

Posel Persji w Łodzi

zapoznał się z przemysłem i możliwościami zwiększenia eksportu włókienniczego

W dniu 27 b. m. wieczorem przybył do Łodzi minister pełnomocny Persji p. Nadir Mirza Arasteh w towarzystwie swego pierwszego sekretarza p. Hussein Khan Zendjani'ego.

W dniu wczorajszym p. minister zwiedził zakłady „Widzewskiej Manufaktury” oraz firmę „Polesie”, poczem, o godzinie 11.30 przyjęty został przez dyrektora izby przemysłowo-handlowej.

KONFERENCJA W IZBIE.

Na konferencji tej, w której z ramienia izby wzięli udział p. p. dyr. K. Bajer i wicedyr. dr. H. Berkowicz, poruszono możliwość ożywienia eksportu włókienniczego do Persji.

Dyr. Bajer wskazał na poważne znaczenie, jakie dla Łodzi mógłby posiadać tranzyt towarów łódzkich do Persji przez terytorium Rosji sowieckiej.

Dopuszczenie tego tranzytu nie powinno w obecnych stosunkach polsko-sowieckich nastręczać specjalnych trudności i leży w interesie obu stron.

Ze swej strony minister Nadir Mirza Arasteh podkreślił, iż docenia w zupełności wagę wzmożenia stosunków gospodarczych polsko-perskich i zamierza zorganizować

wycieczkę sfer gospodarczych Persji do Polski. Wycieczka ta w pierwszym rzędzie odwiedzi fabry Łódź.

NAWIĄZANE STOSUNKI.

O godzinie 13.30 odbyła się konferencja w prywatnych apartamentach p. Ad. Hamburgera, w której uczestniczyli p. p.: Edward Babiński — prezes Kraj. Zw. Przem. Włók. w Łodzi, p. Maks Kon — konsul Szwecji, dyrektor „Widzewskiej Manufaktury”, pułk. Walawski, dyr. Kaz. Monic, St. Ferster, oraz dyrektor Rygler.

Po konferencji p. minister podzielił się swymi wrażeniami z Łodzi.

Zdaniem p. ministra w Persji Polska znana jest jeszcze bardzo dobrze z czasów przed wojennych, zaznaczyć bowiem należy, iż przed wojną stosunki handlowe pomiędzy obydwoma krajami były b. rozwinięte, zarówno nasze towary włókiennicze, jak i przemysł metalurgiczny cieszyły się w Persji zasłużonym powodze-

niem i poważnym popytem. Od wybuchu wojny światowej, stosunki te, niestety, zostały zerwane i dopiero teraz rozpoczyna prace

nad rozwinięciem i rozszerzeniem tych stosunków.

Już w tej chwili zresztą początki zostały zrobione. Państwowy monopol tytoniowy perski bowiem całkowicie zapobiegł na

gilzy np. pokrywa w Polsce.

Skład Sukna i Kortów E. i L. Kahan
Piotrkowska 80.
Skład Konsygnacyjny Starzyckiej Manufaktury S. A.

Dalsze składki

na dom-pomnik im. marszałka Piłsudskiego

Komitet budowy domu-pomnika im. marszałka J. Piłsudskiego, ogłaszając poniższą listę składek dziękuje tą drogą wszystkim ofiarodawcom, których ofiary przyczyniają się do rychłej realizacji budowy Domu-Pomnika:

Tow. akc. Krusche i Ender zł. 3000.—, Okręgowe koło zw. inw. woj. w Łodzi zł. 1320.—, akademicki oddział zw. Strz. w Łodzi zł. 20.—, Wydział plantacji m. Łodzi zł. 481.20, Zarząd grodzki zw. strzel.

w Łodzi zł. 157.90, Napoleon Jelenkiewicz zł. 50.—, Tkalnia mech. Jakób Kamiński i S-ka zł. 100.—, Robotnicy fabryki B-cia Skosowskiej w Zgierzach zł. 3.10, Maurycy Rozenberg w Zgierzach zł. 5.—, „Jotski” w Łodzi zł. 75.—, koło środowiskowe księgowych przy radzie grodzkiej BB zł. 63.—, wydział gospodarczy zarządu m. Łodzi zł. 230.90, Tow. urzędników skarbowych z ak. wyk. zł. 50.—, Razem zł. 5555.10.

MATKI!

Szczęśliwe MATKI!

Gdyż nie wiecie co cierpią Matki za Oceanem, którym porywają ich dzieci.

Każdy, kto pamięta straszną tragedję

LINDBERGH,

Każda Matka, każdy Ojciec, każde Dziecko, powinni obejrzeć największy przebój sezonu

w GRAND-KINIE p. t.

PORWANIE

Początek o g. 12. Ceny biletów na poranki popularne.

MOŻLIWOŚCI EKSPORTOWE

Możliwości dla obydwu krajów są, zdaniem p. ministra, b. duże. Stosunki handlowe można byłoby oprzeć na zasadach kompensacyjnych, Persja bowiem ma

olbrzymie plantacje bawełny, którą mogłaby obsłużyć nasz przemysł bawełniany, wzamian za gotowe towary bawełniane, wełniane, wyroby metalowe itd.

Bawełna perska, którą do tej chwili w bardzo poważnych ilościach skupuje Japonia oraz Rosja sowiecka, gatunkowo zupełnie nie ustępuje bawełnie amerykańskiej, a

jest od niej tańsza.

winna przeto znaleźć w Polsce chętnych nabywców.

W zakończeniu wyraził p. minister przekonanie, że praca, jaką zainicjował celem rozwoju stosunków handlowych polsko-perskich, da już w najbliższej przyszłości jaknajpomyślniejsze wyniki.

Po zakończeniu konferencji p. minister opuścił Łódź, udając się z powrotem do Warszawy.

WALKA Z PRZESTĘPCZOŚCIĄ.

Praca patronatu nad więźniami wymaga wielkich wysiłków finansowych. Planowa i skuteczna pomoc dla więźniów zwolnionych może być należycie zorganizowana tylko w wypadku posiadania odpowiednich kapitałów. W związku z tem, tak dla celów finansowych, jak i propagandowych, zostały wydane przez patronat nad więźniami specjalne znaczki o wartości 10, 20 i 50 gr. Instytucje względnie osoby prywatne, które pragnęły nabyć te znaczki i w ten sposób przyczynić się do rozwoju prac patronatu, mogą zamawiać je telefonicznie (tel. 158-04) lub nabywać bezpośrednio w biurze patronatu przy ul. Piotrkowskiej 92, codziennie w godz. od 11 — 15.

Nr. 24 Specjalny dodatek powieściowy „GŁOSU PORANNEGO” z dnia 29 kwietnia 1934 roku.



(Ciąg dalszy).

Cywilizacja ciągle kroczy naprzód w nieustannym rozwoju. Do niedawna jeszcze po zapomnieniu nie trzeba było chodzić do kabaretów, teatrów, kin i dancingów — jak do sklepu po zakupy. Teraz zapomnienie można nabyć za kilka groszy na własnym podwórzu. Wprawdzie przyjemność dostarczana przez domokraców jest krótkotrwała, no i tandenna w porównaniu z gatunkami olśniewających fabrykowanych przez zawodowych producentów rozrywek, ale najważniejsza rzecz, to przecież — ucieczka od domowych kłopotów, a taką chwilową ucieczkę ułatwia jazzband i piosenka o miłości...

Jedna z moich sąsiadek, żona agenta handlowego, zwierzyła mi się, że nigdy nie zaznała miłości. W jej interpretacji słowo „miłość” ukrywało w sobie treść najwyższego idealizmu i kojarzyło

się z pojęciem „harmonji dusz”. Wychowana na staromodnych operetkach, żona agenta ośmielała się widzieć miłość tylko w salonach, gondolach, wschodnich zamkach lub romantycznych uroczyskach...

— W małżeństwie nie może być wogóle mowy o miłości — tłumaczyła mi, smętnie wpatrzona w przeciwny mur. — Te ciągle troski, te kłopoty...

Nie śmiałem zaprzeczyć. Wiedziałem dobrze, iż pewna kategoria kobiet zastąpiła w Bogu wiarę w miłość. Nieosiągalna, wyimaginowana miłość unosiła się w krainach niedostępnych dla zmysłów, gdzieś daleko od życia rodzinnego; tu były codzienne doświadczenia, wspólne życie z mężem, kłótnie, przyzwyczajenie, nierzadko nawet wybuchy czułości, a tam — w librettach operetek, w piosenkach kabaretowych i ponad niemi była miłość. Nie śmiałem zaprzeczyć...

Żona agenta była gorącą zwolenniczką orkiestr podwórzowych. Gdy tylko słyszała refren piosenki i akompanjament jazzbandu, stawała przy oknie, nucąc. Raz spotkała się — na odległość — z moim wzrokiem i uśmiechnęła się do mnie. Zrozumiałem, że w danej chwili zapomniła o swoich wszystkich kłopotach i podświadomie odczuła zadowolenie. Po chwili jednak uświadomiłem sobie, że muzykanci zaraz opuszczą podwórze, zaś moja sąsiadka będzie musiała wrócić do rzeczywistości, to jest — przypuszczalnie — do pracy przy kuchni, niewdzięcznego zajęcia, które przejmowało ją wstrętem. I wtedy pomyślałem, że o wiele stosowniejsza dla popisów podwórzowych byłaby pieśń o bohaterstwie prozaicznej codziennej pracy, o walce

z dymem i sadzami, o gotowaniu obiadu i trosce, czy starczy mięsa dla wszystkich domowników...

Któregoś dnia obudził mnie przedwczesny podwórzowy koncert. Byłem zaspany, to też w pierwszej chwili nie mogłem rozróżnić tekstu refrenu. Potem usłyszałem ostatni wiersz: „Wstydę się, wstydę się, wstydę się...” — zawodził głos. Wtórowało mu kilka instrumentów...

Zainteresowało mnie nieczęsto spotykane w takich okolicznościach wyznanie wstydu, które usłyszałem zamiast powtarzających się zazwyczaj wółko wyznań miłosnych. — Po krótkiej przygrywie, ten sam głos znowu zaśpiewał refren. Ale ku mojemu rozczarowaniu — tekst bynajmniej nie odpowiadał słowom, które przed minutą doszły do mojej świadomości przez półsen, zaś ostatni wiersz brzmiał: „Widzę cię, widzę cię, widzę cię...”

Gdy byłem już ubrany i zamierzałem wyjść z domu, zapukano w drzwi mojego pokoju. — Proszę — zawołałem... Na progu stała moja gospodyni i patrzyła na mnie, a w twarzy jej malował się wyraz zakłopotania.

— Czy nie widział pan mojej córki? — zapytała.

— Nie — odparłem, — nie widziałem.

Gospodyni, jakgdyby chciała się usprawiedliwić ze swojej zbyt wczesnej wizyty i ze swej troski, rzekła:

— Bo dzisiaj, wie pan, bardzo nispokojnie na ulicy... a ona wyszła bardzo rano... — Wysoka postać gospodyni skureczyła się nagle. — Pan słyszy, co się dzieje? — wyszeptwała.

Od strony ulicy rozbrzmiewał chóralski okrzyk... (D. c. n.).

Fala strejków

na tle niedotrzymywania warunków pracy

W ostatnich czasach zarówno w Łodzi, jak i okręgu, wybuchł szereg zatargów na tle niedotrzymywania warunków płacy i pracy.

W fabryce Fogla w Ozorkowie powstał strejk z racji zwiększenia krosien dla jednego tkacza. Strejkują 200 robotników. Konferencja wyznaczona została na poniedziałek.

W Aleksandrowie w dalszym ciągu strejkują pończosznicy. Wobec podjęcia pracy przez niektórych robotników miały miejsce awantury i w rezultacie aresztowano kilka osób za stosowanie terroru. Na poniedziałek, dnia 30 b. m. zwołana ma być konferencja dla likwidacji strejku, który objął 450 robotników.

Pozatem wybuchł strejk w firmie Józef Richter, przy ul. ks. Skorupki 19. Strejk wybuchł wobec ogłoszenia nowego cennika płac, do którego robotnicy postanowili się nie zastosoować. Porzuciło pracę 520 robotników.



W firmie Kon i Korn, przy ulicy Kopernika 45 wybuchł strejk na tle niehonorowania umowy. Pracę porzuciło 40 osób.

Również wybuchł strejk wobec złamania warunków pracy i płacy w firmie Auerbach, przy ul. Zakątnej 34. Strejkują 25 robotników.

Pozatem powstał strejk w firmie Müller, przy ul. Gdańskiej 91, gdzie zastrejkowało 25 robotników. Zarząd postanowił zmienić dotychczasowe warunki pracy i płacy. Niezależnie od tego strejkują krawcy chałupnicy w liczbie około 150 osób. Konferencja wyznaczona została na 2 maja.

Również strejkują czeladnicy szewscy, którzy domagają się wyrównania płac akordowych. Od pracy wstrzymuje się około 2.500 czeladników. (a)

W lokalu klasowego związku włókienniczego, przy ulicy Podleśnej 26 odbyło się onegdaj wieczorem zebranie delegatów fabrycznych.

M. in. poruszono sprawę propozycji wydzierżawienia krosien przez robotników, sprawa honorowania cennika na

ostatnich wypadków strejkowych w firmach „Scheibler i Grohman” i „Serejski i S-ka”, jak również trwających strejków w firmach Józef Richter, Bracia Wołkowiec i A. M. Warszawski.

Postanowiono w żadnym wypadku, bez względu na firmę, od zasad cennikowych nie odstępować. (p)

Przy dolegliwościach żołądkowo-kiszczkowych, odbijaniach, zastośowaniu 1 — 2 szklanek naturalnej wody gorzkiej „Franciszka-Józefa” wywołuje doskonałe opróżnienie przewodu pokarmowego.

Adamowi Skwarczyńskiemu w hołdzie

W dniu dzisiejszym o godz. 11 przed południem odbędzie się w teatrze Miejskim uroczysta akademią żałobna poświęcona pamięci Adama Skwarczyńskiego. Działalność tego wielkiego społecznika, który zmarł w 47 roku życia była walką o duszę zbiorowości polskiej w pierwszym rzędzie o duszę młodego pokolenia. Jako jeden z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego, brał udział w organizowaniu wszystkich założeń armii polskiej. W czasie wojny pełnił służbę w sztabie pierwszej brygady, a następnie w okresie okupacji założył i redagował wraz z Januszem Jędrzejewiczem i ś. p. Hołówną nielegalne pismo „Rząd i Wojsko”. W roku 1917 aresztowany został przez okupantów i osadzony w twierdzy modlińskiej. W roku 1918 podejmując znowu działalność publicystyczną w „Gazecie Polskiej”. W czasie wojny prowadził wydział M. S. Wojsk. W styczniu roku 1927 obejmując referat społeczno-prasowy kancelarii cywilnej Prezydenta Rzplitej. Na tym stanowisku stał się duchowym wodzem młodzieży, inicjując założenie pisma „Kuznia Młodych” i organizacji pracy obywatelskiej młodzieży Straż Przednia. Na stanowisku prezesa tej organizacji przejawia się niespożyta moc twórczej myśli tego człowieka w kierunku organizowania, scalania i włączania poszczególnych poczyniń na odcinku organizacji społecznych, a zwłaszcza organizacji młodzieży. Szukał on gorączkowo i gwałtownie nowych reform i nowych przejawów rozwoju społecznego. A przecież ta zdumiewająca żywotność wewnętrzna i ta olbrzymia energia na tem większy zasługuje hołd, jeśli zważyć, że ostatnie lata życia Adama Skwarczyńskiego były jednym rasmem cierpień fizycznych. Ten człowiek w krótkim okresie czasu tracił najpierw jedną nogę a potem drugą.

To mogłoby najsilniejszy nawet organizm zachwiać moralnie. Ale Skwarczyński pozostał takim człowiekiem czynu, jakim był w okresie pracy niepodległościowej w gimnazjum i później w polskim ruchu socjalistycznym i w czasie wojny i w czasie pracy konspiracyjnej — takim pozostał do ostatnich chwil swego życia. Budził głęboki podziw i najszczerze uznanie każdego, kto się z nim stykał.

Lata ostatnie skoncentrował na poczynaniach zmierzających do stwerczenia i wykrystalizowania pod staw ideologii młodzieży, którą rozumiał i odczuwał może jak nikt inny. Konsepcje jego szły po linii tworzenia zespołów młodzieży i organizacji zespołowe liczą dzisiaj 5.000 młodzieży straż przedniej w 480 zespołach oraz w 11 zespołach okręgowych. Dla tych kadr młodzieży i dla każdego, kto zdaje sobie sprawę z potężnych przeobrażeń, jakie dokonywały się w latach ostatnich, Adam Skwarczyński pozostanie światłym drogowskazem.

Zawiadomienie

Podajemy do wiadomości P. T. Klientów, że niezależnie od dotychczasowych codziennych transportów samochodami

z Łodzi do Warszawy i z Warszawy do Łodzi zorganizowaliśmy

Regularną codzienną komunikację towarową własnymi samochodami

do BIAŁEGOSTOKU, POZNANIA, BĘDZINA, SOSNOWCA, KATOWIC, BIELSKA i 52 MIEJSCOWOŚCI na GÓRNYM ŚLĄSKU

Transporty uskuteczniamy łącznie z odbiorem od nadawcy i dostawą do odbiorcy. Obsługa terminowa. — Inkaso. — Niskie stawki. — Pełna odpowiedzialność.

Łódzko-Warszawskie Towarzystwo Transportowe
Łódź, Dowborczyków 9, tel. 206-90.

Miljonowe sumy

z groszowych dopłat za porady i leki

Jak informuje prasa warszawska, w ciągu lutego wpłynęło do ubezpieczalni społecznej w Warszawie z opłat za porady lekarskie i lekarstwa przeszło 80.000 złotych. Suma ta zebrała się z tych małych 10 groszowych, 20- lub 30-groszowych opłat, które ubezpieczony musi obecnie wnieść za te świadczenia, gdyż poprzednio były one już objęte opłatą przez niego składką.

Luty jest najkrótszym miesiącem w roku, można więc przypuszczać, iż w innych miesiącach opłaty te przynosić będą ubezpieczalni jeszcze większe sumy. Gdybyśmy jednak przyjęli, iż nawet nie będą one większe, to wyniosą te drobne groszowe opłaty, pobierane za porady i leki, — w ciągu roku milion złotych.

Taki będzie dochód tylko jednej ubezpieczalni warszawskiej.

Ile wyniosą wpływy z tego tytułu w innych ubezpieczalniach, trudno przewidzieć. Jeśli jednak były one mniej więcej na tym samym poziomie jak i w ubezpieczalni warszawskiej, to w całym państwie musieliby ubezpieczeni zapłacić ubezpieczalniom za porady lekarskie i lekarstwa od 60 do 70 milionów złotych.

Jak wielka jest to suma, świadczy fakt, iż za składki w 1933 roku wpłynęło do wszystkich ubezpieczalni 169 milionów zł.

NOWE PRAWO

O czasie pracy i urlopach

obow. od 1 stycznia 1934 r.

Opracował sędzia L. Lewandowski

WYDAWNICTWO

Księgarni Łódzkiej „CZYTALNIA”

Łódź, Prez. Narutowicza 2

Cena egz. zł. 3,—

Dr. Fichna piętnuje

oszczerczą kampanię „Państwa Pracy”

Wielce Szanowny Panie Reaktorze!

Mam zaszczyt prosić o łaskę we umieszczenie na łamach pożytecznego swego pisma poniżej podanego oświadczenia:

OŚWIADCZENIE.

Już w drugim numerze tygodnika „Państwo Pracy” wychodzącego w Warszawie, spotykałem się z obrzydliwą i nieczną na moją osobę napaścią. Fakt ten tłumaczę dwójako: po pierwsze okresem przedwyborczym, po drugie nienawiścią pewnych osób z terenu Łodzi do mnie. Już taki się ustalił u nas zwyczaj, że w walce wyborczej różnego autoramentu politycy używają argumentów ad personam, chcąc za wszelką cenę zdyskredytować w opinii publicznej przywódców strony przeciwnej. Atak ten rozpoczął na mnie organ endecji „Gazeta Warszawska”, kontynuował „Robotnik”, zaś od dwóch tygodni w enkurs obu pism opozycyjnym pospieszyło „Państwo Pracy”. A że jest to organ młody i przez młodych wydawany, dlatego też w napaści na mnie przekroczył wszelkie granice przyzwoitości i ludzkiej etyki.

Zastanawiałem się, jak się ustosunkować do tych łódzkich typów, które w charakterze formatorów z naszego bruku i ich inspiratorów te łajdactwa fabrykują. Zdawało mi się, że jedyną na to odpowiedzia, to pogardliwe milczenie.

Jednak jedna rzecz mnie naderżała:

Panowie ci piszą — a czynią to w imię uczciwości i czystości!!! — że ja „powiniennem być niezwłocznie pozbawiony możliwości posługiwania się autorytetem naszego obozu dla swych osobistych celów”.

Jest to oczywista pomyłka. Oświadczam bowiem wyraźnie, że nigdy nie miałem wspólnego z obozem łódzkim, z załogą kamieniami rzucających, łajdaków i innych typów lombrozowskich (chyba, jako karany obrońca). Posługiwanie się autorytetem takiego obozu pozostawiam całkowicie informatorom „Państwa Pracy” i ich inspiratorom.

A co do reszty, to do zobaczenia w sądzie.

Dr. B. Fichna

Posel na sejm.

CASINO

Ceny miejsc niższe od 1,09

Pieśniarz Warszawy

wspaniała komedia polskiej produkcji

Eug. Bodo, Michał Znicz, Wład. Walter, M. Górczyńska

Nadprogram: Bohaterska wyprawa Czeluski

Początek o g. 12

POPIS TANECZNY.

Szkola p. Paszkówny urządza w dniu 10 maja r. b. o godz. 16 w teatrze „Rozmaitości” popis, na który złoży się cały szereg ciekawych tańców.

Idziemy zdobyć milion

Tydzień dzieli nas już tylko od dnia 5 maja, w którym to dniu rozpocznie się najważniejszy — ostatni akt 29 Loterii Państwowej: ciągnięcie czwartej klasy. W ciągu dwóch tygodni rozstrzygać się będą losy kandydatów na wielkie wygrane, jak: 250 tysięcy złotych, 150 tysięcy złotych, 100 tysięcy złotych, cztery po 50 tysięcy złotych, dziesięć po 20 tysięcy złotych, dwa dziesięć po 15 tysięcy złotych, pięćdziesiąt po 10 tysięcy złotych i całe setki i tysiące pomniejszych wygranych.

Najbardziej emocjonującym będzie naturalnie dzień ostatni ciągnięcia 24 maja r. b. W dniu tym bowiem za los, na który padnie najniższa wygrana, t. j. 200 złotych, szczęśliwy jego posiadacz otrzyma cały milion złotych, jeżeli zaś będzie to numer, na który w jednej z klas padła już jakakolwiek wygrana (choćby tylko pocie-

szenia), to poza milionem przypadną mu również wszystkie 400 wygranych dodatkowych po 2.500 złotych każda, co w sumie da drugi milion.

Ażeby bez żadnych trudności i jakiegokolwiek zwłoki otrzymać wygraną sumę, trzeba dopełnić jednego tylko, ale niezbędnego warunków: wykupić w terminie los. Termin ten mija z dniem 30 b. m., po czym los pozostaje już w wyłącznym rozporządzeniu kolektora, który może postąpić z nim według swego uznania. Z tego wynika, że wszelkie opóźnienie, lub zaniechanie ostatecznego terminu odnowienia losu stać się może źródłem licznych nieporozumień, przykrości i zawodów.

Dlatego hasłem każdego gracza być powinno:

— Dzisiaj jeszcze pójść do kolektora i wykupić swój los, bo i ja chcę zostać milionerem!

CAPITOL

Dzisiaj prezentujemy!

Atrakcyjny, zakrojony na miarę arcydzieł zagranicznych film produkcji Universal Pict. Corp. w Polsce

Rocha... Lubi... Szanuje...

Reżyserja: Michał Waszyński

Muzyka: H. Wars.

Piosenki: Konrad Tom

W rolach głównych:

LODA HALAMA,
UGEENJUSZ BODO, WŁADYSŁAW WALTER, ZULA POGORZELSKA, STANISŁAW SIELAŃSKI, MICHAŁ ZNICZ, KONRAD TOM

oraz cały szereg wybitnych sił sceny i ekranu

Nadprogram: Kreskowy dodatek i aktualności Foxa!

twoja cera — twój skarb



Puder Abarid produkowany według ostatnich zdobyczy wiedzy kosmetycznej chroni i pielęgnuje Pani cerę, zapewniając twarzy zawsze młody i świeży wygląd. Wybrany przez Panią

PUDER ABARID
PERFECTION

Senator Popowicz zachwycony rozkwitem Polski

W dniu wczorajszym bawił w Łodzi senator jugosłowiański p. Milan L. Popowicz, jeden z najwybitniejszych polityków Jugosławii, sekretarz senatu.

Senator Popowicz przed południem około godz. 11-ej, udekorował w gmachu urzędu wojewódzkiego posła dr. Bolesława Fichnę krzyżem komandorskim św. Sawy. Następnie gość złożył wizytę p. wojewodzie Hauke - Nowakowi, do wódcy korpusu nr. IV gen. Małachowskiego oraz komisarzowi rządowemu p. inż. Wacławowi Wojewódzkiemu.

W południe senator Popowicz zwiedził zakłady przemysłowe firmy Scheibler i Grohman. O godz. 2 po poł. odbył się obiad na czesę gościa.

Senator Popowicz wyraził swój zachwyt i zaznaczył, że to co widział w Polsce przerasta jego najśmielsze przypuszczenia. Udał się do Polski, wiedział już o wspaniałych rezultatach pracy społeczeństwa, ale po zwiedzeniu szeregu miast, a szczególnie Gdyni, przekonał się o gigantycznych wysiłkach, zmierzających do ugrontowania potęgi Polski.

Znajdując się w Łodzi na przen ostatnim etapie podróży po Polsce, sen. Popowicz stwierdza, że miasto nasze bierze żywy udział w tym wysiłku pracy.

O godz. 18.30 sen. Popowicz wygłosił w sali towarzystwa kredytowego odczyt o polityce zagranicznej Jugosławii, a wieczorem udał się w dalszą podróż do Warszawy. Wraz z sen. Popowiczem bawił w Łodzi również radca poselstwa jugosłowiańskiego w Warszawie, p. Vlastimír Mares.

RATUJĄCE WŁOSY! —

używajcie znany balsam Mag. Paździńskiego. „MAG Nr. 1” usuwa radykalnie łupież, zapobiega wypadaniu włosów. **Cena zł. 3.—**
„MAG Nr. 2” (nie farba) stopniowo przywraca siwym włosom pierwotny kolor. **Cena zł. 3.—**
Sprzedaż w aptekach, drogeriach i perfumeriach. W razie braku zwrócić się do hurtowni perfumeryjnej „Kosmos”, Łódź, Piotrkowska 50.

Fabryka kosmetyczna „Pharmachemia”, Bydgoszcz.

JARACZ I MODZELEWSKA W ŁODZI.

Melomani łódzcy wyrażali niejednokrotnie zdziwienie dlaczego w teatrze miejskim nie była dotychczas grana najciekawsza bodaj współczesna sztuka polska — „Rodzina” Antoniego Słonimskiego. Nie wystawiano jej poprostu dlatego, że autor zastrzegł sobie, iż „Rodzina” jego może być tylko grana z udziałem Stefana Jaracza, jako interpretatora roli głównej. Może zastrzeżenie to jest słuszne, ponieważ Jaracz stwarza jako hrabia Lekiecki jedną z najlepszych swoich kreacji. Ujrzymy go już we wtorek w teatrze miejskim, dokąd zjeżdża wraz z całym zespołem teatru warszawskiego „Nowa komedia” z Marią Modzelewską na czele.

Manometr zainteresowań kulturalnej Łodzi wykazuje bardzo wysoce napięcie.

Aresztowania wśród hitlerowców

Trzech „zielonych” czeka na Kopernika na swoich i „wiśniowych”

Jak już donosiliśmy, ubiegłej niedzieli dom przy ul. Podlesnej 8 był widowiskiem krwawego zajścia.

W domu tym w niedzielę wieczorem odbywało się uroczyste poświęcenie nowego lokalu narodowych socjalistów, noszących koszule koloru wiśniowego ze znakiem błyskawicy.

Po poświęceniu lokalu odbywała się w nowym lokalu zabawa.

W trakcie zabawy usiłowała się dostać na salę grupa narodowych socjalistów, noszących mundury koloru zielonego ze znakiem swastyki na ramieniu.

Pełniący służbę przed domem milicji „wiśniowych” nie zezwoliła „zielonym” na wejście do nowoposwieconego lokalu. Na tem tle doszło do bójki na noże i kasty, w trakcie

której 5 osób zostało rannych, w tem 4 osoby z pod znaku „błyskawicy” i jedna z „zielonych”.

Stwierdzono, że do lokalu,



Co usłyszymy dziś przez radio?

8.30 Audycje poranne z Warszawy.

9.30 Uroczyste otwarcie targów poznańskich.

10.00 Kazanie.

10.15 Transmisja uroczystego otwarcia cywilnego portu lotniczego w Warszawie na Okęciu w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

11.10 Odczyt misyjny pt. „Święty Jan Bosco” — wygl. ks. Kurbicht.

11.30 Muzyka popularna z płyt. 12.15 Poranek z filharmonii warszawskiej. Wykonawcy: orkiestra filharmoniczna pod dyr. Bronisława Wolfstala i Leon Boruński (fortepian).

W przerwie: prof. dr. Adolf Chybiński wygl. odczyt muzyczny.

13.30 Transmisja z fragmentu międzynarodowego meczu bokserskiego Polska — Austria.

14.00 Muzyka z płyt.

14.30 Muzyka popularna.

15.20 Orkiestra wiejska Adama Stromberga. Przyspiewki Bol. Bolko.

16.00 Program dla dzieci: a) opowiadanie Kazimierza Konarskiego. b) piosenki o lesie w wyk. chóru warszawskiej szkoły powsz. Nr. 2. c) obrazek dla dzieci: „Mały Trot” pg. Lichtenberga.

16.30 Kwadrans literacki „Patnik Karapeta” — fragm. z pow. F. Goetla.

16.45 Pogadanka pt. „Co rok no wa wiosna” — wygl. Marja Dobrowolska.

17.00 III transmisja meczu tenisa sowego berliński klub „Roth-Weiss” — warszawska Legja.

17.30 Koncert muzyki polskiej o charakterze ludowym. Wykonawcy: ork. symf. pod dyr. Józefa Ożimińskiego i Stanisława Argasińskiego (sopran).

18.00 Słuchowisko pt. „W maj-

„zielonych” przy ul. Wólczańskiej 212 w sobotę zatelefonowała jakaś osoba, zapraszając narodowych socjalistów z pod znaku swastyki na zabawę do nowoposwieconego lokalu „Błyskawicy”. Gdy grupa „zielonych” przybyła na miejsce, okazało się, że „wiśniowi” nie o tem zaproszeniu nie wiedzą.

Na podstawie przeprowadzonego dochodzenia, w związku z powyższym krwawym zajściem, zostali w dniu wczorajszym aresztowani 3 członkowie „zielonych”, mianowicie: inspektor milicji tej organizacji 28-letni Henryk Bartoszewicz, komendant milicji 35-letni Adam Brandt i szeregowiec milicji 34-letni Zygfryd Galazka.

Po przesłuchaniu sędzie śledczy II rejonu Grzeszkiewicz zastosował w stosunku do zatrzymanych bezwzględny areszt, wobec czego zostali oni osadzeni w więzieniu, przy ul. Kopernika.

Aresztowanie to wywołało wśród łódzkich narodowych socjalistów ogromne wrazenie.

(p)

Wielka katastrofa łodzi podwodnej A. L. 14.

W tej chwili otrzymaliśmy dalsze wiadomości. Jak nam donoszą, dzięki nadzwyczajnym wysiłkom, niebawem wprost odwagze i ofiarności kapitana Tollera, istnieje możliwość ratunku załogi.

W każdym razie, kontakt łodzi ze światem nawiązany. Ze wszystkich stron śpieszą na ratunek okręty, wiozące sprzęt ratowniczy i najlepszych nurków.

Eskaдры samolotów ndają się na miejsce katastrofy. Cały świat z niecierpliwością oczekuje dalszych wieści, które podamy w dniu jutrzejszym.

Fikcyjne zamówienia na portrety

Przed wojskowym sądem okręgowym nr. IV stanął w dniu wczorajszym strzelec 25 pp. Stanisław Nagadowski, oskarżony o oszustwo. Nagadowski, jak wynika z aktu oskarżenia, zbierał fotografie oraz zamówienia na portrety i z zamówień tych się nie wywłazywał. Sąd po przesłuchaniu świadków — poszkodowanych w aferze, skazał Nagadowskiego na jeden rok więzienia.

Osoby poszkodowane przez Nagadowskiego mogą odebrać swe fotografie w wojskowym sądzie okręgowym w Łodzi przy ul. 11 Listopada 83, do dnia 30 czerwca rb.

TUSZ DO RZES.

Jeżeli pragnie pani osiągnąć wymowne i fascynujące spojrzenie, musi pani pielęgnować brwi i rzęsy. Kiedy są one nieco ciemniejsze niż jej włosy, wtedy piękne obramowanie twarzy nie uwidacznia czar jej oczu... nadając im blask, żywość i nieodparty urok.

Niebawem ten rezultat osiągnie pani przez stosowanie tuszu włosowego „Madelys”. Nowy ten produkt w dziedzinie kosmetyki działa wzmacniająco, przyciemniając brwi i rzęsy.

Tusz „Madelys” jest trwały i absolutnie nieszczypliwy, a przytem deszcz i łzy nie rozpuszczają go.

Tusz „Madelys” jest wyrabiany w 4-ch kolorach: chatain, brun, noir i bleu.

„MUZA”

(dawniej „Luna”)

Dziś i dni następnych!

Fascynujące arcydzieło filmowe Foxa, którego akcję śledzi się z zapartym oddechem od pierwszej do ostatniej sceny.

LEGION ŚMIERCI

(Gdy Szaleńcy kochają)

Role główne odtwarzają: Loretta Young, Vivianne Osborne, Victor Jory i David Manners

NADPROGRAMY!

W każdym programie najnowszy tygodnik FOXA.

Początek seansów o godz. 4-ej po pol., w soboty i niedziele o godz. 12-ej

Paryż — stolica drugiego cesarstwa,

Miasto wykwintnych zabaw, pikantnych intryg i szaleńczego Kankana

jest tłem monumentalnego filmu

Cesarzowa i Ja

w którym berło finezji, uroku i wdzięku dzierży

Liljana Harvey

Aracydzieło to będzie największą sensacją Łodzi już w najbliższym czasie

Wydział turystyczny Organizacji Sjonistycznej

Ostatnie WYCIECZKI TURYSTYCZNE do Palestyny

na Targi Lewantyńskie.

Wyjazd 14 maja.

okretem „POLONJA”.

Specjalne ulgi.

Kupcy i przemysłowcy mogą być zwolnieni z kaucji konsularnej. Dalsze przejazdy grupowe odbędą się normalnie co 2 tygodnie.

Zgłoszenia w biurze Organizacji Sjonistycznej, Śródmiejska 29.

1500 robotników pracuje przy kanalizacji

W dniu wczorajszym zarząd m. Łodzi uruchomił roboty kanalizacyjne.

Roboty te rozpoczęto na trzech odcinkach: na ul. Targowej przy parku Źródliska, Emilji, Nad Łódką i na górach Stokowskich.

Przy robotach wydział kanalizacji i wodociągów zatrudnił narazie 1500 robotników.

W ciągu najbliższego czasu przyjętych będzie do pracy jeszcze około 300 robotników, gdyż według ustalonego programu liczba zatrudnionych robotników na tegorocznych robotach kanalizacyjnych wyniesie 1.700 — 1.800 osób.

SEZON W KARLSBADZIE.

W okresie wielkanocnym kończą się zwykle w Karlsbadzie przygotowania do nowego sezonu. W myśl porozumienia między Polską a Czechosłowacją, wydanych zostanie 5.000 paszportów ulgowych po zł. 100.— dla kuracjuszy, udających się do uzdrowisk czechosłowackich. Nowością w tym roku są kuracje ryczałtowe, które zamawiać można w Wagonie Lits. Kuracje ryczałtowe dzielą się na 5 poszczególnych grup. Ceny kuracji ryczałtowych 4-tygodniowych wahają się w ramach od Kc. 1.900 — Kc. 4.800, kuracji 3-tygodniowych od Kc. 1.550 — Kc. 3.800. Ceny te obejmują opłaty za mieszkanie, utrzymanie, lekarza, takse kuracyjną, podatek magi stracki oraz kąpiele etc.

Radjo światowe walczy z przeszkodami atmosferycznymi, które zniekształcają odbiory

Kiedy w radjowym czasopiśmie amerykańskim „Radio News” z czerwca 1924 r., przedstawiciel pewnej wielkiej firmy radjowej oświadczył, że firma jego wypłaci chętnie pół miliona dolarów temu, kto wynajdzie prawdziwie skuteczny eliminator trzasków i przeszkód atmosferycznych, dolał on tylko oliwy do ognia, który palił się od wielu lat. Najbardziej bowiem fascynującym problemem w radjotechnice i celem dla wszystkich elektryków, przed nadejściem fal krótkich, było zwalczanie przeszkód i liczbą opatentowanych układów przeciw-trzaskowych sięga cyfr astronomicznych.

Praktycznie jednak żaden z tych opatentowanych wynalazków nie wytrzymał próby handlowej eksploatacji i, z wyjątkiem może fal krótkich, przeszkody atmosferyczne stanowią obecnie taki sam problemat do rozwiązania jak i dawniej. Sprawa wozdania z poszukiwaniem, dokonanych na tem polu przez kompanje radjowe oraz laboratorja rządowe, wypełniły całą bibliotekę, a przeszło 50.000 fotografii oscylograficznych zebrał sam Radio Research Board w Londynie. A jest to zaledwie cząstka pracy, przeprowadzonej na falach długich i krótkich we wszystkich częściach świata. Przez przeszkody atmosferyczne rozumie my oczywiście trzaski elektryczności atmosferycznej, a nie przeszkody, wywołane przez rozmaite instalacje elektryczne, tramwaje, aparaty lekarskie, odkurzacze, zle kontakty itp.

Uczony rosyjski Popow, robiąc doświadczenia z galwanometrem i kohererem, stwierdził, że gdy te dwa przyrządy były dołączone do pionowego przewodnika, strzałka galwanometra wychylała się w gwałtowny a nieregularny sposób. Spo-

strzeżenia te miały miejsce na długo, zanim w eterze pojawiły się jakiegokolwiek sygnały radjowe. Były to więc pierwsze jaskółki przeszkód atmosferycznych. Gdy później Marconi po raz pierwszy przesłał z Anglii sygnały radjowe stwierdził również, że „coś” mu przeszkadzało w odbiorze. Te dziwne trzaski, zgrzyty i dudnienia, pochodzące nie wiadomo skąd, otrzymały nazwę „atmosferyków” i od razu rozpoznano w nich poważną przeszkodę dla rozwoju komunikacji radjowej. Zaczęły się więc ukazywać liczne urządzenia i układy, dla wyeliminowania tych przeszkód i tendencja taka trwa aż po dzień dzisiejszy.

Jednym z najlepszych szematów przeciw - przeszkodowym był układ Johna. Zastosował on w swym układzie dwie anteny odbiorcze, odległe od siebie o pół długości fali, a pośrodku między nimi stała antena nadawcza. Układ ten był zasadniczo przeznaczony do odbioru pomimo interferencji z własnym nadajnikiem a to przez zrównoważenie działania tego ostatniego w obu antenach, złączonych przeciw sobie. Poza tem jednak jak głosi patent, można stosować system dla eliminacji przeszkód atmosferycznych.

Idea zrównoważenia, czyli kompensacji, była motorem większości późniejszych wynalazków. De Forest w r. 1902 Fessenden w latach 1903 do 1907, Pickard w roku 1907, Marconi w roku 1909 — wszyscy oni opatentowali systemy, które miały eliminować przeszkody atmosferyczne i inne interferencje. W późniejszych latach Weagant Taylor, Austin i Armstrong — wybieramy te nazwiska z pośród wielu innych — ogłosili swe prace, w których wskazywali zalety obwodów różnych dla zwalczania przeszkód. I chociaż próbowano i innych metod, jak anten ekranowych układów ograniczających itp. żaden z tych ostatnich nie był tak dokładnie zbadany, jak kompensacja.

Zasada zrównoważenia jest o wiele starsza, niż radjo. Działanie jej można sobie wytłumaczyć przez twierdzenie, że jeśli dwa identyczne prądy przechodzą przez ten sam obwód, lecz w przeciwnym kierunku, to prąd wypadkowy będzie zero. To samo dotyczy również i pola magnetycznego, elektrycznego itp.

(r)

Odczyty

ŻEROMSKI W ŚWIELE MARKSIZMU.

Dziś o godz. 8 wiecz. w sali Instytutu propagandy sztuki (park Sienkiewicza) Grzegorz Timofiejew wygłosi odczyt p. t. „Żeromski w świetle marksizmu”. Prelegent, rozporządzając materiałem krytyków zarówno polskich jak i sowieckich, poruszy cały szereg zagadnień, dotyczących Żeromskiego.

Na pierwszym planie znajduje się kwestja aktualności Żeromskiego. Śmiało rzec można, że twórczość autora „Przedwiośnia” wytrzyma próbę czasu. Żeromski jest w dalszym ciągu czytany i roztrząsany, zwłaszcza ostatnie jego dzieło — „Przedwiośnie”. Pamiętamy, jakie najsprzeczniejsze uczucia wzbudziło ukazanie się tej książki. Dziś, po tylu latach, zdania są w dalszym ciągu podzielone.

Warto przytoczyć charakterystyczny fakt. W Sowieciech pojawił się „Przedwiośnie” wzbudziło ogromnie entuzjastyczne oceny. Dopiero po pewnym czasie krytyka doszła do przekonania, że „pomyliła się. Entuzjazm przeszedł w negację i dopiero dzisiaj zdołało się na właściwą ocenę.

ODCZYT P. DYNOWSKIEJ.

W piątek o godz. 8 wiecz. w sali Tow. krajoznawczego (Al. Kościuszki 17), p. Wanda Dynowska, członek oddziału warszawskiego Tow. teozoficznego wygłosi odczyt na temat: „Siła myśli w tworzeniu jutra Polski”. Szczegóły w afiszach.

Bilety w cenie 1 zł. i 50 gr. w dniu odczytu na miejscu. Następne zebranie dla interesujących się ideą teozoficzną o godz. 17-ej, a dla członków o godz. 15-ej, przy ul. Żelkiewskiego nr. 2 m. 59.

Prezydent Unji Sjon. Rewizjonistów Włodzimierz

Żabotyński

wygłosi w czwartek, dnia 3 maja o godz. 9-ej wiecz.

W SALI FILHARMONJI

jedyny odczyt na temat: Proces Stawskiego — Petycja — Fundusze Palestyńskie

Bilety już nabywać można w kasie Filharmonji.



Tomaszów

PRZEGLĄD KONNEGO P. W.

Odbył się w naszym mieście przegląd przysposobienia wojskowego konnego, którego dokonali komendant P. W. — D. O. K. IV rotmistrz Dombrowski i miejski lekarz wet. dr. Mamczur. P. W. konne w Tomaszowie liczy 24 konie. Dowódcą jego jest por. rezerwy Kędzierzawski, a zastępcą — podchor. rezerwy Jagodziński.

SKŁAD OBWODOWYCH KOMISJI WYBORCZYCH

Podajemy poniżej skład osób wchodzących do obwodów poszczególnych okręgów wyborczych w Tomaszowie Maz.

Do II obwodu I okręgu wyborczego wchodzi: jako przewodniczący — Stanisław Mezurkiewicz, zastępcą — Władysław Rudkowski, członkowie: M. Rajski, F. Pruski, B. Wolski, Stefan Paczkowski, zastępcy: — A. Skoczylas, A. Feldman, P. Jachnik, L. Majewski.

Do II obwodu V okręgu jako przewodniczący: — dr. W. Szyz-

kowski, zastępcą A. Bednarski, członkowie — Sz. Milsztajn, Henoch Landsberg, P. Drąjling, A. Sobczyk, zastępcy — S. Rudziński, Ieek Birenawajg, B. Kaczmarek, L. Koenigheit.

Do II obwodu IV okręgu jako przewodniczący — M. Sapiński, zastępcą — J. Majchrzak, członkowie — J. Zdybel, A. Kramer, K. Świątek, A. Skrobisz, zastępcy — A. Milezarek, B. Chwist, A. Szczepaniuk i L. Owezarek.

Do II obwodu VIII okręgu jako przewodniczący — J. Siwiński, zastępcą — J. Stameczyk, członkowie — W. Żywno, I. Blaszczyk, M. Szymowski, M. Czwikła, zastępcy — J. Popek, Z. Szeferkiewicz, J. Pająk, i K. Rymkowski.

Do II obwodu X okręgu jako przewodniczący — inż. J. Lwowski, zastępcą — K. Kucharski, członkowie — W. Waldek, J. Gust, inż. Stanisław Kaszer, T. Araszkiewicz, zastępcy — J. Jędrzejak, Stefan Cichy, W. Grodecki i E. Jankowski.

TEATR ROZMAITOSCI

Gościnne występy teatru

Kier. Art. M. Broderson

Ararat żegna Łódź!

Ostatnie 5 dni!

Niszi Gesziojgn, Niszi Geflojgn...

barwny i efektowny montaż z 20-tu nowych przebojowych numerów. Conferencier Władysław Godik. oraz nowozaangażowana pieśniarka ludowa

Dziś 2 przedstawienia

Cegielniana 27, tel. 112-25.

Ararat

Łódź żegna Ararat!

Przed wyjazdem na wielkie tournée po Polsce! Program pożegnalny p. t.

najlepszych znanych oraz zupełnie Reżyserja: Dżigan i Szumacher

Lola Folman

o g. 7.45 i 10 wiecz.

KINO DŹWIĘKOWE CZARY

Dziś i dni następnych! Wielkie święto dla miłośników filmu! Artystyczna sensacja obu półkul pg. wszechświatowej sławy genialnego SZALOMA ASZA

„WUJ MOZES”

Szymon Bergman

obywatel m. Łodzi

zmarł po długich i ciężkich cierpieniach przeżywszy lat 70.

Wyprowadzenie drogiej nam zwłok z domu przedpo-grzebowego odbędzie się dnia 29 kwietnia 1934 roku o godz. 4-ej pp. o czym zawiadamiają pogrążeni w nieutulonym żalu

żona, dzieci i rodzina.

Uprasza się o nieskładanie kondolencji.

Głęboko wstrząśnięty zgonem

B. P.

Szymona Bergmana

łączy się z MIKOŁAJEM BERGMANEM i pozostałą Rodziną w ich ciężkim bólu i żalobie Zygmunt Bramczewski

Trutka w siekanem mięsie dla zwiększenia obrotów źle prosperującego sklepu

Liczne wypadki zatrucia mięsem zmusiły państwowy zakład badania żywności do przeprowadzenia wspólnie z policją dochodzenia, które ustaliłoby, gdzie i w jaki sposób sprzedawane jest zatrute mięso. Przedewszystkiem ustalono, że wypadki zatrucia za każdym razem następowały tam, gdzie spożywano mięso siekane, kupowane w jatkach w tym stanie.

Dokładne badania ustaliły, że do takiego mięsa dosypywano sól konserwową oraz barwnik t. zw. siaraczyn. W ten sposób mięso nieświeże nabierało barwy i na pierwszy rzut oka wyglądało na zupełnie zdrowe do spożycia. Lekarze instytutu orzekli, że barwnik ten jest bardzo szkodliwy dla organizmu ludzkiego i wywołać może zatrucie w skutkach nawet śmiertelne.

Dochodzenia prowadzone przez policję ustaliły, że zatrute mięso między innymi sprzedaje sklep Marjanny Antczakowej (Młynarska 38). Właścicielka sklepu pociągnięta została do odpowiedzialności i w dniu wczorajszym stanęła przed sądem okręgowym.

Oskarżona przyznała się do winy, a na pytanie przewodniczącego s. Mersona czemu po-

pełniała świadomie przestępstwo, odpowiedziała, że sklep znajdował się w opłakanych warunkach materialnych i, aby zwiększyć obroty, sprzedawała tanio takie mięso.

Wohee przyznania się oskarżonej do winy, świadków nie badano i sąd wydał wyrok skazujący właścicielkę jatkki na 6 miesięcy więzienia.

KRÓLOWA KRYSTYNA



John Gilbert Lewis Stone

Reżyser:

Rouben Mamoulian

Tragedja królowej, która dla miłości poświęciła tron.

Następny program „Casina”

FOTOGRAF PRASOWY

ROSS

6-go Sierpnia 9 (SFINKS) róg Wólczajński

Wykonuje zdjęcia prasowe, z uroczystości, sportowe, grupowe,

wnętrza, wystawy sklepowe, kopje obrazów, katalogi i t. p.

po cenach b. niskich.

NOWA POMADKA DO WARG „MADELYS” ROUGE SEDUCTION 1 9 3 4

o niespotykanych dotychczas odcieniach.
Trwała i nieścierająca się w ciągu doby.

Do nabycia w perfumerjach i składach aptecznych.

Karnecik modniści

Moda pod znakiem kompletów

Gwoździem tegorocznego sezonu jest komplet. Trudno wyliczyć nieskończoną ilość możliwości, które się mogą złożyć na komplet. Sprobujmy jednak. A więc: przedewszystkiem kostium, dalej spódnica i kapelusz, płaszcz i kapelusz; kapelusz i szalik, względnie kokarda; rękawiczki lub tylko sztylpy rękawiczek szarmonizowane razem z torbą i szalem; kapelusz, torba, rękawiczki, pasek i obuwie; podszewka okrycia skompletowana z sukienką — przy kostiumie — podszewka żakietu z bluzką, i tak do nieskończoności.

Król snobów, Antoine, leżąc w swoim szklanym sarkofagu, który zastępuje mu łóżko, wymyślił jeszcze jedną możliwość trochę makabryczną, jak na codzienny użytek, ale pomyslową, są to włosy lakierowane pod kolor toalety, jeżeli kto nie chce poświęcić własnych włosów, może uciec się do pomocy sztucznych. W większych firmach paryskich są do nabycia kolorowe warkocze, loki itp. akcesoria fryzury, nawet całe peruczki pod kolor sukni. Zresztą fryzury tego rodzaju niekoniecznie muszą być z włosów, można je nabywać w innym materiale, z jedwabnych nici, włóczki, piórek, metalu etc. Szczególnie nadaje się to do przybrania ezola warkoczem a la „Gretchen”.

A teraz o kapeluszach. Jeżeli sze reg sezonów męczył nas swoją monotonią, to tegoroczna wiosna jest dla nas rekompensatą za wszystkie doznane krzywdy i zawody. Modystki wpadły w istny szal. Wszystkie fasony, jakie tylko można sobie wyobrazić, są w tym sezonie modne. Kto lubi małe kapelusze, ma miniaturowe spodeczki ściśle dopasowane do prawego oka, uwiązane do głowy i włosów wstążeczką lub gumką. Kto woli rondo, ma do wyboru: chiński kapelusz o lini trójkątnej, marynaryk o podniesionym rondku, kapelusz w stylu „Directoire” z rondem wysuniętym naprzód i podniesionym tyłem i wreszcie całą moc kapeluszy o dużych rondach płaskich i regularnych. Najulubieńszym typem kapeluszy podróżno — spacerowych są kunsztownie stebnowane czapeczki z bardzo modnej w tym roku tafty i z puszystej angory.

Ładnym uzupełnieniem kostiumu sportowego jest czapeczka z szeroką odwiniętą kryzą jedwabną w paski lub kratę oczywiście pod kolor szala. Kapelusze o wysuniętych rondach przybiera się płaskimi girlandkami kwiatów, które zdobią również szaliki.

Główki kapeluszy mają najrozmaitsze kształty: są okrągłe, kwadratowe, piramidalne, bardzo głębokie i bardzo płytkie. Poza typowymi kapeluszymi naszego sezonu będą berety, toczki, zuwoje, czapeczki we wszystkich odmianach, z ezola, na ezolu, na ucho, równobylechy włożone były ze smakiem i byleby było w nich do twarzy. Ważnem jest nie tyle co się nosi, ile to jak się nosi. A tu nie pomoże żadna modystka.

Jeżeli chodzi o kostiumy wiosenne — tailleur — tegoroczne modele same przez się mało różnią się od zeszłorocznych. Chyba przybraniem i szczegółikami. Klasyczny kostium angielski ozdobiony lakierowaną wypustką i koronkowym żabotem, rzecz prosta, nadaje sylwetce całkiem osobliwy wygląd. Naogół nieczęsto będzie się oglądało w tym roku stroje pozbawione

żabotów, kokard i krawatów. Linia sylwetki pozostaje naogół ta sama co i zeszłej wiosny. Długa, smukła i gładka u dołu skłoszowana spódnica przy wysoko zapiętej z przodu górze. Ramiona węższe w górnej części, często trzywierzwiowe lub sięgające łokcia, szczególnie w sukniach i bluzkach sportowych. Paski obowiązują albo bardzo szerokie na 15 — 20 cm., albo zupełnie wąskie na 3 cm. Tego rodzaju kontrasty spotykamy częściej, nosi się albo obfite klapy, kołnierze i wyłogi u płaszczy, albo okrycia zupełnie pozbawione tego rodzaju wykończenia.

Celine.

Teatr żyd. w sali Filharmonji

Dziś w niedzielę o godz. 4-ej popoł. Wielkie przedstawienie popołudniowe po cenach najniższych od 50 gr. do zł. 1.50
głównie sensacyjnej sztuki

„DIN TOIRE” Urke Nachalnika

Największy przebieg sezonu teatralnego 2 tygodni rekordowego powodzenia Gościnne występy znakomitych artystów R. Szosana i Morisa Lampe na czele nowego pierwszorzędowego zespołu

Dziś w niedzielę o g. 9 wiecz. drugie przedstawienie.

Bilety sprzedaje kasa Filharmonji.

ECCO



PRZEJAZD 2

rekawiczki damskie i męskie

SKÓRKOWE i TRYKOTOWE

w najnowszych gatunkach i fasonach

Ceny konkurencyjne!

Ceny konkurencyjne!

Teatr i muzyka

TEATR MIEJSKI

Dziś o godz. 16-ej oraz jutro wiecz. „Towarisze” Devala.

Dziś o godz. 20.30 wiecz. arcydzieło Dostojewskiego „Zbrodnia i kara”.

Od wtorku występy artystów warszawskich ze Stefanem Jarczem i Marią Modzelewską na czele w komedji Słonimskiego „Rodzina”.

TEATR POPULARNY

Dziś dwa przedstawienia o godz. 16.30 i 20.30 komedji w 4 aktach Perzyńskiego „Lekkożylna siostra”. Bilety w cenie od 50 gr. do zł. 2.50 do nabycia w kasie teatru od godziny 11 do 2 i od 6 wiecz.

TEATR W SALI GEYERA.

Dziś dwa przedstawienia o godz. 16.15 i 20.15 operetki „Królowa nocy”.

Walki byków w Meksyku

Niesamowity kraj. — Hodowla bydła. — Śmieszne i ponure widowisko

Turyści, którzy odwiedzają El Paso w Teksas na pograniczu Meksyku, to wyłącznie amerykańanie. Ponieważ w żadnej książce nie mogą wyczytać, gdzie leży miasto najbliższe, więc

potulnie pozwalają się wiodować do „Singht-seeing car”, płać pięć dolarów, i jadą do najbliższego granicznego miasta Meksyku, Ciudad Juarez, w prowincji Chihuahua, aby zobaczyć „tysiące godnych widzenia osobliwości tego kraju meksykańskiego” — jak głosi dość obskurny plakat, reklamujący to miasteczko.

Gdy tam przybyłam, irytowało mnie niemal, że graniczna stacja El Paso wygląda tak banalnie północno-amerykańsko. Po dwudniowej podróży, wiecznie przez południowy kraniec tej olbrzymiej pustyni, która rozciąga się przez cały środek tej części świata, aż do dalekiej północy.

oczekiwałam czegoś innego, jakiegoś nowego, obcego świata.

Gdy się jedzie przez Teksas przez niekończące się stepy, które jednak leżą do 1900 mtr. nad powierzchnią morza, nie odczuwa się zupełnie wznoszenia się. Widzi się ciągle tylko gładką szosę, prosiutką, szeroką i rzecz dziwna — zupełnie pozbawioną kurzu, ciągnącą się na południowy zachód. Mdo się człowiekowi robi, gdy pomyśli się że ta pustynia tylko dlatego jest pustynią, ponieważ nikt nie chce jej nawodnić i zabudować. Wszędzie bowiem tam, gdzie wywiercono studnie, uprawa wspaniale się udaje. Jednakże ten przebogaty kraj nie potrzebuje pól, przeciwnie,

razd płaci umiarkowane sumy farmerom za to, aby ich zdadne

pod uprawę poia leżały odlegiem.

Prowadzi się więc tu hodowlę bydła w sposób, który byłby nie do pomyślenia dla każdego Europejczyka. Posiadłości są tak olbrzymie, że nierzadko trzeba pół godziny jechać przez nie koleją.

Zabudowań niema zupełnie.

Jest tylko trawa, nisko przy ziemi, podobna do melu i niemal szara, a na niej tu i tam pojedyncze krowy, chude i biedne. Niema stad, niema pasterzy, a

krowy przepędzają noce na powietrzu.

tam, gdzie się właśnie znajdują. Nikt ich nie wyjada, gdyż pożywnie ich jest tak marne, że nie mogłyby dawać mleka. Dwa razy do roku

chwytają cowboje na lasso te krowy, oraz podobnie dziedzicze konie i sprzedają je.

Za krowę płaci się 20 do 50 dolarów, za byka 30. Konie kosztuje za ledwie pięć dolarów i to jest jeszcze niezła cena, gdyż w Arizonie można konia dostać za półtora dolara. Jest właściwie tylko cena za fatygę przy łapaniu na lasso.

Kto dzisiaj zresztą potrzebuje konia?

Sprowadza się je tutaj do El Paso, gdzie mięso ich zostaje zmielone w specjalnym młynie i zmieniane na karmę dla psów i kur.

Staram się dotrzeć do areny, by uczestniczyć w pierwszej w moim życiu walce byków. Jest mi dziwnie nieswojo, nucę więc cicho pieśń torreadora, by

dodać sobie odwagi.

Przed wejściem na schody z czerwonych cegieł roi się od nigdy nie czasy czarnych dzieci. Jest i paru dorosłych, którzy przysłuchują się

straszonym dźwiękom orkiestry dętej, stojącej na ulicy.

Wewnątrz jest mała arena i brudne kamienie siedzenia. Aby było wygodniej, kupuje się małe poduszeczki. Arena otoczona jest niskim ogrodzeniem ze spróchniałych desek.

Jedną czwartą widowni zajmuje około 50 amerykańskich turystów, a poza nimi niema wogóle publiczności. Kilku żołnierzy z małymi karabinkami czuwa nad bezpieczeństwem obecnych.

Meksykańskie znają widocznie panujące tu zwyczaje, gdyż zjawiają się na krótko przed rozpoczęciem widowiska, co następuje w pięć kwadransów po godzinie zapowiedzianej.

Jest ich około dwudziestu. Nawskroś egzotyczno-teatralne typy, robią takie wrażenie, jakgdyby ich tu sprowadzono po to, aby obcym sprezentować miejscowy koloryt. Poza nimi napływają ciągle dzieci, ustawicznie wypływające szerokim łukiem łupiny z orzechów i tem różnią się od dwudziestu starszych, którzy spluwają czarną śliną, żując tytoń.

Ubóstwo. Nędzna karykatura wspaniałości areny hiszpańskiej.

Niema tu pięknych kobiet w malowniczych wysokich fryzurach, koronkowych mantylach z wachlarzami w ręce. Niema podnieconego tłumu. Czuję się tak, jak kiedyś w Las Palmas na wyspach Kanaryjskich, gdzie o czwartej popołudniu

krupier puścił w ruch ruletę

dla mnie, jedyne gościa, co mnie wprowadziło w taki kłopot, że uważałam za swój obowiązek stawiać tak długo po pięć franków dopóki nie przegrałam wszystkich posiadanych pieniędzy.

Nareszcie kapela rżnie marsza i na arenę wmaszerowuje orszak torreadorów. Robi to wrażenie niesłychanie komiczne, że właśnie w tem otoczeniu pojawiają się tradycyjne kostjunki, gęsto przetykane złotem i wykonują coś w rodzaju pantominy wśród przesadnych póz i pokłonów.

Wkońcu pojawia się pierwszy byk,

spokojne, stare stworzenie, dziwnie przypominające krowę. Można zacząć!

Przesadę, a może tylko przesadą wydaje się twierdzenie, że byki nie znoszą barwy czerwonej.

Nasz byk stoi długo przed czerwonymi szmatami, które kapią od złota handellerów wymachujących przed oczyma. Przygląda się im z uwagą i pewną — wydawałoby się — sympatią. Wogóle

nie zdaje się mieć żadnego uznania dla sportu i walki,

gdyż skoro tylko pierwsza włócznia utkwiła mu w grzbiecie, odwrócił się i zdecydowanie przebieł przez ogrodzenie na wąski korytarz dokoła areny. Niestety przypędzono go z powrotem wśród dzikich gwizdów 20 meksykańców. Z większą nerwowością zniósł dalsze wbijanie włóczni przez skaczących wokół złoto ustrojonych mężczyzn. Jakkolwiek wedle tradycji mają i konie padać ofiarą tego ponurego widowiska, pojawiły się one tutaj dopiero w kilkanaście minut później, jedynie poto, by wyłec za ogrodzenie zwiczki nieszczęsnego zwierzęcia.

Śmieszne bydle zginęło szybko.

nie tak szybko jednak, jak się to stać mogło, gdyby bohaterki torreadora chciał. On nie chciał jednak że, gdyż widzowi trzeba coś dać za jego pieniądze. Dlatego opuścił wokół złota możliwości zabicia nie broniącego się zwierzęcia, biegł tam i z powrotem, zachodził z różnych stron i

udawał, że stale jest w niebezpieczeństwie,

czemu jednak trudno było uwierzyć.

Gdy wreszcie teatralnym gestem zadał spokojnie stojącemu bykowi cios śmiertelny, chyba wszyscy doznali uczucia ulgi. Ożłoczonego bohater podciągnął obiema rękami swe wąskie spodnie, sapnął głośno „uf” splunął szeroko i jak tragarz, który właśnie pozbył się dźwiganej go ciężaru,

powłócił się ku wyjściu.

Drugiego, również bardzo wiekowego byka przetrwał jeszcze. Gdy jednakże po dłuższej bieżaninie siadł on sobie poprostu na zadzie z pochyloną głową patrzył dłużej i z wyrzutem na podskakujące wokół postacie

w złożonych kostjumach, snując za pewne niewesołe refleksje na temat okrutnej i głupiej ludzkości, zrezygnowałam z dwóch następnych walk i szybko opuściłam arenę. Towarzyszyły mi ironiczne spojrzenia i uwagi dwudziestu wrażliwych na wzruszenia artystyczne meksykańczyków, na temat słabych nerwów przyjezdnych dam.

ELA

W GMACHU HOTELU SAVOY TRAUGUTTA 6.

WYSTAWA
MARCELEGO SŁODKIEGO
OBRAZY I GRAFIKA.

OTWARTA CODZIENNIE od 11 przed poł. do 9 wiecz.

Ospały sezon letni

W przemyśle dzianym panuje nadal spokój

Producenci wyrobów dzianych, w związku z sezonem letnim pracują nad uzupełnieniem składów fabrycznych. Jakkolwiek praca dotychczas w tym dziale była dość intensywna, to narazie fabryki nie zmniejszają uruchomienia.

Zapotrzebowanie na towary dziane letnie ze strony hurtu jest dość duże

i przewyższa popyt z r. ub. Handel detaliczny do tej chwili kupował bardzo mało, trudno przewidzieć, jaki przebieg mieć będzie sezon w tej gałęzi. W branży tej do ostatniej prawie chwili niewiadomo, czy hurtownik, który towar zamówił, zatrzyma go, praktyka dotychczasowa wykazała, że, o ile dany hurtownik kupionego towaru nie sprzedaje, zwraca go producentowi.

Łącznie zapotrzebowanie hurtowników było dość duże, to jednak

sytuacja wyjaśni się ostatecznie dopiero w ciągu sezonu.

Wyplacalność dotychczasowa klientów w tej branży przedstawiała się

niezbyt pomyślnie,

w związku z przewlekaniem nadsyłania pokrycia, co wpłynęło na dość ostrożne traktowanie pokrycia wekslowego, jakie otrzymują producenci. W większości wypadków producenci udzielają stałym odbiorcom - hurtownikom

kredytu otwartego.

Ceny towarów dzianych kształtują się **niejednolicie.**

O ile bowiem towary dziane bawełniane, wzgl. jedwabne, sprzedawano po cenach w porównaniu z r. ub., stojących na tym samym poziomie, wzgl.

nieco niższym, o tyle towary dziane wełniane, w związku ze wzrostem cen przędzy czesanojowej, kształtowały się pod znakiem

tendencji mocniejszej.

Wobec częściowego nasycenia rynku, przypuszczać należy, że już w najbliższej przyszłości uru-

chomienie w fabrykach wyrobów dzianych ulegnie pewnemu zmniejszeniu.

do tej pory pracują one prawie przy pełnym uruchomieniu.

Największym stosunkowo popytem z wyrobów dzianych cieszyły się letnie kostiumy kąpielowe oraz swetry.

Zdaniem sfer zainteresowanych, właściwy **ruch w handlu detalicznym tej branży winien się rozpocząć najpóźniej w pierwszej połowie przyszłego miesiąca**

tembardziej, iż hurtownicy na ogół zaopatrzili się już w niezbędniejsze gatunki tych wyrobów.

Jak uchronić płatników

przed systematycznym odrzucaniem ksiąg przez władze skarbowe?

Obiadujący obecnie w Poznaniu dwudniowy zjazd związku izb przemysłowo - handlowych zajmie się m. in. sprawą uregulowania ustawowego obowiązku prowadzenia ksiąg handlowych.

Sprawy te referowane będą przez izbę łódzką w osobie jej wicedyrektora dr. Herberta Sanda. W związku z tem zamieszczamy poniżej fragment wywodów dr. Sanda, omawiający sposoby zapewnienia firmom i płatnikom prowadzącym księgi, skuteczniejszej i szerszej, niż dotąd ochrony i praw.

1) Przy współudziale izb przemysłowo - handlowych wyświecić i unormować należałoby całokształt spornych dotychczas spraw, dotyczących kwalifikowaniu formalnej i materialnej prawidłowości ksiąg,

uwzględniając nowe, ale bardzo ogólne tylko zasady, jakie ustala w tej mierze jednolity kodeks handlowy;

2) we wszystkich wypadkach, w których dla oceny prawidłowości ksiąg istotne zna-

czenie posiadają zasady prawnej buchalterji, przyjęte w wyniku przestrzeganych w tej mierze zwyczajów handlowych,

władze wymiarowe winny zasięgać opinii izb przem. handlowych,

jako czynnik ustawowo powołanego do ustalania treści zwyczajów handlowych i praktyk, przyjętych w obrocie gospodarczym;

3) wbrew dotychczasowej praktyce, w myśl której władze skarbowe dopuszczają jedynie na przyciąganie rzeczoznawców t. zw. branżowych, zrealizować należy zasadę - "amowo zresztą przewidzianą w nowej ordynacji podatkowej (art. 73 i 74), iż

również i w faktycznych kwestiach spornych, dotyczących prawidłowości ksiąg, płatnik powołać się może na dowód przeprowadzony przy pomocy biegłego księgowego z listy osób, ustanowionych i wskazanych przez izbę przem. handl.;

4) przystąpić należałoby do stałego i periodycznego ogłaszania statystyki informującej, jaki procent ksiąg został odrzucony przy wymiarze w I instancji z powodu nieprawidłowego ich charakteru i w jakiej mierze uległ on zmianom wskutek rozstrzygnięć instancji odwoławczej. Publikowanie podobnych danych może stanowić niezmiernie instructywny materiał, czy w grę wchodzi niedomagania moralności podatkowej, czy też raczej

wadliwości techniki podatkowej.

Podobne dane w celach wychowawczych z dobrym skutkiem ogłaszane są w szeregu państw zagranicznych, wskazane byłoby więc ogłaszanie ich i u nas, mogą one bowiem zewolnić dość plastyczną ocenę, w jakim stopniu podniesienia domaga się z jednej strony poziom etyki płatników, z drugiej zaś, jak zasady postępowania administracji skarbowej i instancji osądzą czynnik odwoławczy.

Rynek pieniężno-towarowy

Cedula giełdy łódzkiej

Na wczorajszym zebraniu giełdowym w Łodzi notowane:

	Sprzedaż	Kupno
Dolary	5.25	5.28
Budowlana	44.50	44.50
Dolarówka	54.50	53.50
Inwestycyjna	112.50	112.50
Stabilizacyjna	61.50	61.50
Tendencja	mocniejsza. (ag)	

Warszawska giełda pieniężna

Na wczorajszym zebraniu giełdy walutowo - dewizowej w Warszawie tendencja dla dewiz była mocniejsza, przy obrotach znacznie zmniejszonych. Bank Polski płacił za banknoty dolarowe 5.26. Notowano kursy dewiz: Berlin 208.80 (plus 30), Gdańsk 172.72, Holandia 358.50 (plus 5), Kopenhaga 120.95 (plus 15), Londyn 27.07 (plus 5), Nowy Jork 5.26, Nowy Jork - kabel 5.26.50, Paryż 34.96 - 34.95.50 (- 1.5), Praga 22.01, Sztokholm 139.60 (plus 15), Szwajcaria 171.72 (plus 13), Włochy 45.11. W obrotach prywatnych: marka niemiecka 205 (plus 100), szyling austriacki 98, korona czeska 21.75, frank francuski 34.93.50, funt angielski 27.08 (plus 3), dolar 5.23.75, rubel złoty 4.65.50, dolar złoty 8.94.25, rubel srebrny 1.37, bilon 0.67.

AKCJE

Na rynku akcyjnym tendencja była bez zmiany, przy bardzo małych obrotach. Notowano: Bank Polski 82.25, Lilpopy 11.50 (- 5), Starachowice 10.25 - 10.35. Transakcje dokonane a nienotowane. Węgiel 11, Habersbusch 38.

PAPIERY PROCENTOWE.

Dla papierów procentowych tendencja była dość mocna, zwłaszcza dla 7 proc. pożycz. stabilizacyjnej. Największych obrotów dokonano 5 proc. konwersyjną i 7 proc. stabilizacyjną. Notowano: 3 proc. budowlana 44.15 (plus 15), dolarówka 53.75 (plus 25), 4 proc. inwestycyjna 112.75 (plus 25), 5 proc. konwersyjna 64 - 65 (plus 25), 6 proc. dolarowa 76.50 (plus 25), 7 proc. stabilizacyjna 60.88 - 61.38 -

Upadłości i nadzory

W sprawie upadłości firmy „Steinberg, Śpiewak i S-ka”, której przed kilku dniami ogłosił sąd handlowy upadłość. Kurator masy wniósł podanie do sądu o uzupełnienie wyroku przez ogłoszenie upadłości trzem pozostałym współwłaścicielom, przedstawiającym firmę „Michał Śpiewak i S-ka”, a to z tego powodu, że masie grozi uszczuplenie na skutek egzekwowania należności przez wierzycieli na prywatnym poprzednim nieobjętym wyrokowi majątku współwłaścicieli. W konkluzji kurator wnosił o uzupełnienie wyroku przez ogłoszenie upadłości firmie „Michał Śpiewak i S-ka” i osobie Michałowi Śpiewakowi (Piotrkowska 254), Maksowi Śpiewakowi (Piotrkowska 254) i Jakóbowi Bejlinowi (Wólczańska 41). Sąd ogłosił dodatkowo upadłość wyżej wymienionej firmy.

W sprawie upadłości piekarni mechanicznej „Ignacego Chylińskiego” (Piwna 49). Sąd udzielił upadłości listu giełdowego na dalsze 3 miesiące, od 27 b. m. gdyż obecność upadłego potrzebna jest w postępowaniu upadłościowym.

W sprawie upadłości „Szmula Bornsteina” sklepu gotowych ubiorów i zakładu krawieckiego (Główna 46), sąd zamianował syndykiem tymczasowym upadłości adw. M. Szmulewicza, dotychczasowego kuratora masy.

Związek Przedstawicieli Przemysłu Polskiego

Gdańsk, Langgasse 60, tel. 266-92

poleca solidnych i dobrze zaprowadzonych

przedstawicieli

wszelkich branż przemysłowo-handlowych

na W. M. Gdańsk i Pomorze.

Uregulować import odpadków!

Nieżydciowe przepisy paraliżują handel

Urząd celny w Łodzi kwatruje w dalszym ciągu transporty starych szmat, przychodzące jako surowiec dla poszarpania i przerobienia go w stopnie w przedziałach wagonowo - zgrzebnych.

W związku z tem podjęta została przez wszystkie zainteresowane organizacje gospodarcze wspólna akcja u czynników rządowych, zmierzająca do zliberalizowania obowiązujących w tej mierze przepisów. Tak więc przepisy te nie powinny, według postulatów importerów, dotyczyć wogóle starych szmat, które nadają się jedynie i wyłącznie do poszarpania i przerobienia następnie w przemyśle wagonowo - zgrzebnym i konfekcyjnym, a nie mogą w żadnej

mierze służyć do żadnych innych celów.

Przepis, przewidujący wpuszczenie transportów tylko takich odpadków, których długość nie przekracza jednego metra, a szerokość 4 cm, jest zupełnie nieżydciowy.

Organizacje kupieckie wysuwają postulat dopuszczenia w transportach 15 proc. odpadków o ogólnej powierzchni do 600 cm. kwadratowych. O ile w transporcie znajdować się będzie ponad 15 proc. skrawków o rozmiarach wymienionych wyżej - winny one być oddane do poszarpania przy nadzorze władz celnych.

Postulaty mają być w najbliższym czasie zbadane przez min. skarbu oraz min. przemysłu i handlu przy udziale rzeczoznawców fachowych.

Dolar i funt bez ruchu

Na rynku pieniężnym wczorajsza sytuacja była kompletnie spokojna. Dolary i funty były zupełnie bez ruchu i podaż ich była zupełnie dostateczna.

Orientacyjny kurs dolara w obrotach prywatnych kształtował się od zł. 5.24 do zł. 5.23, funta od zł. 27.00 do zł. 26.90.

Bank Polski kurs dolara pozostawił bez zmiany, placąc zł. 5.22 - 5.23 - 5.25. Kurs funta został obniżony do zł. 26.85. Bank płacił za funty o 10 punktów mniej, aniżeli przedwczoraj.

Pod znakiem tendencji słabszej kształtowały się dolary złote, których kurs notowano od zł. 8.97 do zł. 8.95, pod znakiem nieco mocniejszej tendencji notowano marki od zł. 203 do zł. 202.50 przy bardzo słabej podaży i minimalnym zapotrzebowaniu.

DOM z ogrodem

przy ul. Zgierskiej Nr. 166 do sprzedania (przestrzeń 2157 mtr. kwadr.) - Bliższe szczegóły u właściciela: ul. Żeromskiego 99, m. 3, front I piętro. 167-3

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Cała liga walczy

Najważniejszym meczem jest spotkanie Ruch—Wisła

Dzisiejszy dzień będzie niezwykle pracowity dla ligowców. Jest to jeden z tych rzadkich terminów w którym walczą wszystkie kluby. W Warszawie Polonia — Garbarnia, w Krakowie Podgórze — Le-

gia i Cracovia — LKS, w Hajdukach Wielkich Ruch — Wisła, we Lwowie Pogoń — Strzelec i w Poznaniu Warta — Warszawianka.

Wyniki tych sześciu meczy wywołają prawdziwą rewolucję w ta-

beli, ponieważ obecny układ drużyn w żadnym wypadku nie może służyć za miernik sił. Wystarczy, by znajdująca się na szóstej lokacie Cracovia wygrała spotkanie z LKS przy jednoczesnych porażkach innych konkurentów, a już jest na czele tabeli.

Nikt nie łudzi się, iż zaszczytne miano lidera tabeli przypadło LKS tylko w wyniku szczęśliwego zbiegu okoliczności. Tak słabi stosunkowo przeciwnicy jak Strzelec i Podgórze pozostawili w Łodzi po dwa punkty i na tych sukcesach wydzignął się LKS na czołło. Nie łudzi się też nikt, by LKS udało się wywieźć z Krakowa choćby jeden punkt. Owoc pierwszych dwóch zwycięstw przekreślił za jednym zamachem nieunikniona porażka z Cracovią, legitymującą się pobiciem Pogoni tem cenniejszym, że dokonała tego na gruncie lwowskim. Lepszego świadectwa o obecnych umiejętnościach Cracovii chyba nie potrzeba. Szanse LKS są zgóry pogrzebane i spadek o kilka lokat w dół nieunikniony.

Mamy za to szereg innych kandydatów na czołową pozycję w tabeli. Przedewszystkiem Polonię, jeśli wygra z Garbarnią, bo będzie miała 6 punktów, czego żaden inny klub dokonać nie może, natomiast jeśli nie udało się Polonii zaszczyt ten może spotkać Wisłę o ile wygra ciężkie spotkanie z Ruchem, względnie tenże Ruch w wypadku swego zwycięstwa nad Wisłą lub Garbarnią, o ile mecz w Warszawie zakończy się dla niej pomyślnie.

Lecz najważniejszym spotkaniem dnia dzisiejszego są bezsprzecznie zawody Ruchu z Wisłą, jako tych drużyn, które nie przegrały jeszcze spotkania, a mają bardzo poważne aspiracje do mistrzostwa ligi.

Instytut Kosmetyczny

Stawa

Piotrkowska 175, tel. 138-76
Bezpłatne usuwanie owłosienia najnowszą radykalną metodą bez śladów.

Przyjm. 10—2 i 4 1/2—8 w.

Leczenie defektów cery.

Trwałe przyc. brwi i rzęs.

Wytrw. upiększanie twarzy

Ceny kryzysowe.

Lampa kwarcowa. Solux.

Gabinet kosmetyki
lecniczej i toaletowej

Z. SZWALBE

dyplom Uniwersytecki

Moniuszki 1, tel. 127-99.

Usuwanie wszelkich

defektów cery.

Usuwanie bezpowrotnie i bez

śladów specjalnych włosów.

Przyjmuje 10—2 i 4—8 wiecz.

KRYNICA

ul. Leśna, tel. 354. (Droga do „Zacisza“).

KOMFORTOWY PENSJONAT „TOSKA”

Heleny Hanemanówny „TOSKA”

(dotychczas. wieloletn. właśc. pensj. w Zakopanem)

Piękne położenie wśród lasu. Bieżąca woda ciepła i zimna w pokojach. Tarasy balkony. W pobliżu basen i plaża. **Własne auto bezpłatnie do użytku P. T. Gości do łazienek i z powrotem.**

Kuchnia na żądanie dietetyczna—W sezonie I i III ceny znacznie niższe

= Sezon od 15 go maja do 31-go października. =

Picie wód mineralnych w Karlsbadzie

stosuje się

przy chorobach żołądka i kiszek, wątroby, woreczka żółciowego, pęcherza moczowego, przy żółtaczce, kamieniach nerkowych, cukrzycy, reumatyzmie, przy następstwach chorób tropikalnych itd.



Informacje i broszury przez honorowego przedstawiciela pana Fryderyka Mannaberga, Łódź, ul. Wólczańska 57, oraz przez wszystkie biura podróży, jak również przez Zarząd Uzdrowiska Karlsbada. Karlsbadzkie wody mineralne i produkty źródłane przez Karlsbader Mineralwasserversendung.

WILCOCI WODA NISZCZY BUDYNKI

TRICOSAL

PRODUKT ŚLAWY ŚWIATOWEJ.

OSUSZA I ZABEZPIECZA NIEZAWODNIE

WE WSZYSTKICH WYPADKACH — PIWNICE, ŚCIANY, TARASY, DACHY, BEZPŁATNYCH PORAD TECHNICZNYCH UDZIELA BIURO TECHN. BUDOWL. INŻ. JOZEF SZMIGIELSKI i S-KA WARSZAWA UL. SOLEC 45 TEL. 9-57-92

MAGAZYN OBIC PAPIEROWYCH, LINOLEUM i CHODNIKÓW KOKOSOWYCH

ORAZ

ZAKŁAD ART. DEKORACYJNO-MALARSKI

M. OPOCZYŃSKI

ul. Piotrkowska 88, tel. 149-95 i 139-95.

Poleca ze składu w wielkim wyborze najmodniejsze tapety po cenach konkurencyjnych.

Mój długoletni renomowany zakład malarski przyjmuje wszelkie roboty malarskie, jak remontowanie mieszkań, nowych budowli i t. p. po cenach niższych.

Kosztorysy i projekty na żądanie.

Piękne letnisko

w nadzwyczaj sucho położonym 5-morgowym parku, bogatym w drzewa i krzewy południowe, opartym na wszystkich stronach, pół minuty od przystanku kolejowego przy b. dogodnej komunikacji. Z powodu balsamicznego powietrza nadaje się specjalnie dla anemicznie chorych i rekonwalescentów. Mieszkania ładne i wygodne, prawie zupełnie umeblowane, willa „ALEKSANDROWKA”, przystanek kolejowy ZAKOWICE. W Łodzi tel. 224-91 od 2—8 pp.

Makabi--Hakoah 1:0 (1:0)

Zwycięstwo jest zupełnie zasłużone

Takiej frekwencji jaka była na zawodach Makabi z Hakoahem może pozazdrościć LKS, gdyż mecze jego ligowej drużyny gromadzą zaledwie połowę tego zastępu widzów. Tyśiące publiczności zajęły miejsca na boisku WKS, a setki wyrostków oblepiły formalnie płoty, śledząc przez dziury w ogrodzeniu przebieg zawodów.

Chociaż Makabi w pierwszej połowie grał w gorszych warunkach (pod słońce i wiatr), była drużyna lepsza. W jej poścignięciach było więcej planowości, więcej energii, cała drużyna górowała startem i szybkością, podchodzono do piłki i umiano ją opanować dzięki większej technice. Hakoah walczył ambitnie, lecz to wszystko co da się o nim powiedzieć. Nie dopisał zwłaszcza atak, a na domiar złego grano pechowo. W drugiej części meczu, gdy po-

chwilowej nieobecności po wrócił na boisko Kahan, Hakoahowi nasunęły się dwie dogodnie okazje podbramkowe. W pierwszym wypadku bramkarz Makabi stanął na wysokości zadania, w drugim dopomógł mu poprzeczka.

Jedyną bramkę zawodów zyskała Makabi przez Cynaderkę, który przerwał się ścieniem boiska i z kilkunastu metrów strzelił nieuchronnie pod poprzeczkę. Akcje Makabi były zawsze groźniejsze ze względu na szybkość, z jaką je przeprowadzano i skuteczność ataku na pastuchów. Początkowo powolne nawet tempo gry ożywiło się po zdobyciu bramki i utrzymało je już do końca zawodów. W Hakoahu wyróżnił się jedynie Zaklikowski, w Makabi zaś Cynaderka i Goldberg.

Sędziował p. Stępień.

Görlitz II aresztowany

Boisko I.F.C. zamknięte

Skandalicznym zajściem, jakie miało miejsce podczas ubiegłej niedzieli na zawodach I.F.C. z klubem Śląsk z Świętochłowic, na którym to gracie I.F.C. połamali żebra Leroniowi ze „Śląska” i pokłuli nożami sędziego, zainteresowały się władze sądowe.

Po przeprowadzeniu wstępnego dochodzenia prokurator wydał nakaz aresztowania Görlitza II i osadzenia go w areszcie śledczym. Görlitz pociągnięty będzie do odpowiedzialności za umyślne zadanie ciężkiego uszkodzenia ciała.

Jednocześnie afera ta rozpatrywana była przez wydział gier i dyscypliny okręgu ślą-

skiego, który wydał bardzo surowy wyrok. Mianowicie uchwalono wykluczyć I.F.C. z dalszych rozgrywek mistrzowskich śląskiej ligi okręgowej, jednego z graczy ukarał grzywną 100 zł. Natomiast Görlitza II zdyskwalifikowano dożywotnio, Bienieka na przeciąg 12 miesięcy, a Görlitza I na 6 miesięcy.

Niezależnie od tego władze uchwaliły zamknięcie boiska I.F.C., zezwalając jedynie gospodarzom rozgrywanie zawodów bez udziału publiczności. Skandaliczne zajścia powyższe miały właśnie miejsce na boisku I.F.C.

nowy puder

Vera-Violetta

Roger & Gallet
zdumiewa subtelnością
gątowni i bogactwem
kolorów.

3 wielkości, 3 ceny,
ale gatunek tylko jeden:
n a j w y ż s z y

Roger & Gallet
PARIS

Dźwiękowy Kino-Teatr

Sztuka

Kopernika 16.

Początek o godz. 4 po poł.,
w soboty, niedziele i święta
o godz. 12-ej

Dziś i dni następnych!

Dramat kobiety, która szukała prawdziwej miłości p. t.

BURZA O BRZASKU

Przecudne melodje węgierskie. — Czar krajobrazu oczarują i olśnią.

W roli głównej
posągowa piękność

Kay Francis i urodziwy Nils Asther

Następny program: „TAŃCZĄCA WENUS”

PLACE

w Julianowie i Marysinie III

tanio i na dogodnych warunkach do sprzedania. Wiadomość przy ulicy Dr. Biegańskiego 19 „ZARZĄD DOMINUM JULJANÓW MARYSIN III”

Marysin III to świeżo powstałe osiedle, którego plany tylko co zostały zatwierdzone przy nowopowstającej linii tramwajowej na ul. Łagiewnickiej. Rozbudowa tego osiedla przedstawia się imponująco. Wobec dzisiejszych niepewnych czasów kupno placu na Marysinie III przedstawia najpewniejszą lokatą kapitału. Nabyć można u nas i na dwuletnią spłatę.

Zarząd Dom. Julianów Marysin III

Tel. 140-19, ul. Dr. Biegańskiego 19, dojazd tramwajami do szpitala Radogoskiego

Doktor
W. Łagunowski
Piotrkowska 70, tel. 181-83
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
Gabinet Roentgeno-LECZNICZY
Przyjmuje od 8.30 do 10.30 rano, od 1-2j do 2.30 pp., od 6 do 8.30 wiecz w niedziele i święta od 10-1

LECZNICA (d. „Vita”)
Lekarzy Specjalistów i Gabinet Dentystyczny
Piotrkowska 45, tel. 147-44
Czynna cały dzień. Przyjęcia na miejscu i wizyty na mieście. Pomoc akuszerzy. Opatrunki. Zastrzyki. Analizy lekarskie. Roentgen. Diatermia. Lampa kwarcowa.
Przychodnia świadomego macierzyństwa.

Dr. A. Giblański
przeprowadził się na
ul. Zachodnią 59-a
tel. 133-81
Przyjmuje od 9-10 1/2 rano i 4-6 1/2 po poł.

Dr. med.
L. NITECKI
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
Nawrot 32 tel. 213-18
przyjmuje od 8-10 r. i od 5-9 w w niedziele i święta od 9-12 w poł.

Dr. Med.
H. Jelenkiewicz
Zawadzka 23
tel. 146-75
w „LECZNICY”
obecnie nie przyjmuje

Dr. Ludwik Falk
Choroby skórne i weneryczne
Nawrot 7, tel. 128-07.
przyjmuje 10-12 i od 5-7.

Dr. med.
Z. Lewinson
CHIRURG
Piotrkowska 86, tel. 143-63
wznowił przyjęcia
i ord. od g. 3-5 pp.
Ceny lecznicowe.

Dr. med.
Artur Banasz
chirurg-urolog
Wólczańska 23
przyjmuje od 4 do 6 pp.
Dla niemożliwych cen
lecznicowe

Doktor
H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
Piotrkowska 56 tel. 143-62
Przyjmuje od 1 1/2-4 pp. i o 6-9 w w niedz. i święta od 10-1 pp.
Ceny lecznic

Dr. med.
L. Szarogroder
choroby wewnętrzne
przeprowadził się na
ul. ANDRZEJA nr. 27
telefon 182-06
Przyjęcia od 6-8 w.

Dr. med.
H. Klaczkowa
położnictwo i choroby kobiece
Piotrkowska 99, tel. 213-68,
przyjmuje codziennie od 10-12
od 5-8 pp.
CENY LECZNICOWE.

Leczenie
krótkimi falami radiowymi
Choroby stawów, kości, mięśni, nerwów, skóry, narządów wewnętrznych kobiecych i t. d.
w gabinecie terapii fizykanej
Dr. POLAKA, Nawrot 7. Tel. 164-21

Dr. Med. WŁODZIMIERZ
ZADZIEWICZ
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i krtani
ul. Piotrkowska 164
tel. 125-26
przyjmuje od 4 do 8 w.

Dr. med.
M. Rundszejn
AKUSZERKA I CHOROBY KOBIECE
Przeprowadził się na ulicę
Pomorską 7, tel. 127-84
przyjmuje od 4-8 ej.

Dr. med.
Juliusz Kokolek
choroby wewnętrzne
Specjalista
chorób zakaźnych
Cegielniana 7
tel. 163-90 godz. przyj. 5-7

Dr. med.
Wiktor MILLER
choroby wewnętrzne
spec. chor. reumatyczne i artretyzm, fizykalna terapia
przeprowadził się
AL. KOŚCIUSZKI 13
przyjmuje 4-6.
Leczn. Vita 12-1. Tel. 146-11

Dr. S. Kantor
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
przeprowadził się na
UL. PIOTRKOWSKA 90
tel. 129-45.
Przyjmuje od 8-2 i od 5-9 wiecz w niedz. i święta od 8-2.

Dr. D. Alterman
AKUSZER-GINEKOLOG
przeprowadził się
na **ul. ANDRZEJA 32**
tel. 137-09.

Dr. med.
Józef KALISZ
specjalista chirurg
ul. Gdańska 42. Telefon 121-21.
Operacje w klinice prywatnej „SANTE”
6-go Sierpnia 15, tel. 153-10

Dr. med.
H. Rózaner
Harutowicza 9, II piętro
Tel. 128-98
Choroby: weneryczne, moczopłciowe i skórne
przyjmuje od 8-10 rano i 5-8 pop. w niedz. i święta od 10-1 po poł.

Dr. St. Bibergal
Choroby skórne i weneryczne
Elektroterapia
Zawadzka 10 Tel. 106-30
Ordynuje od 9-1 i od 5-8 w niedziele i święta od 9-1. Dla pań oddzielna poczekalnia

Dr. med.
Wołkowyski
Cegielniana 4 tel. 216-90.
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne
przyjmuje od 9-1 i od 5-9 wiecz w niedz. i święta od 9 do 1 po poł.

Dr. med.
M. JAKOBSON
chirurg
Spec. Chirurgia Kostna
(Złamania kości i zwichnięcia)
D-ła Sterlinga 22
(Nowo-Targowa) Telef. 174-42

Doktor
KLINGER
spec. chor. weneryczn., skórnych i włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9-11 rano i od 6-8 w w niedziele i święta od 10-12

Dr. med.
Z. DATYNER
UROLOG
Chor. nerek, pęcherza i dróg moczowych
Zachodnia 59-a
telefon. 148-95
przyjmuje od 2-5 pp. i od 6-8 w

Gabinet wenerologiczny
o całkowitem nowoczesnym urządzeniu z wprowadzoną długoletnią praktyką oraz udziałem w leczeniu natchemias do wydzierżawienia. Oferty do akwizycji ogłoszeń Fuchsa, Łódź, Piotrkowska 50 sub. „Łódź centrum miasta”

Dr. J. Neuman
chirurg i ginekolog
po wystąpieniu z lecznicy „Vita” przyjmuje w domu od 11 1/2 do 1-ej i od 7-ej do 8 1/2 wiecz.
Zachodnia 57,
tel. 128-95.

PROSZEK z „KOGUTKIEM”
(MIGRENE-NEVROSIN)
USUWA NAJOPORCZYWSZY
BÓL GŁOWY
MIGRENE, NEURALGIE,
BÓLE ZĘBÓW,
GRYPE, PRZEZIĘBIENIA,
BÓLE ARTRETYCZNE,
STAWOWE, KOSTNE i t.p.
PROSZEK TE WYRABIAMY (W POSTACI
TABLETEK
ZĄDANIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW
z „KOGUTKIEM”

RAKIETA

ul. Sienkiewicza 40. Tel. 141-22

Ostatnie dni!

Jennie Gerhardt

(Zaułki życia)
pg. głośnej powieści Teodora Dreisera. W roli gł. Sylvia Sidney
Następny program: „Kobieta Orchidea”

Dziewięć Kino-Teatr
„Przedwiośnie”



Żeromskiego 74.
róg Kopernika, tel. 129-88

Dziś i dni następnych!

Gdybym miał miljon

W filmie tym liczne rzesze miłośników kina podziwiać będą mogły:

Gary Coopera, George'a Rafta, Wynne Gibson, Charlesa Laughtona, Jackie Oakie, Charlie Rugglesa i w. in. Niezmiernie interesujący i oryginalny scenariusz poprostu wymagał obsady takiej plejady wielkich nazwisk.

Ceny miejsc: I — 1.09, II — 90 gr., III — 50 gr. — Kupony ulgowe po 70 gr.
Następny program: **Szalona Noc w Zoo.** W rolach głównych: L. Young i G. Raymond

Co zrobiłbym, gdybym otrzymał miljon dolarów?
Odpowie Ci film p. t.

Już tylko !! krótki czas !! **LIKWIDACJA!**

wyjątkowa okazja zakupu
platerów, kryształów i porcelany po
cenach do połowy niższych

M. Siegelberg Piotrkowska 45

Kino MIMOZA

Kilińskiego 178.

„Ostatnia Carowa”

Ostatnie 2 dni!

W rol. gł.: Lionel, John i Ethel BARRYMORE. Nadprogram: Dźwięk. tyg. PAT.

Początek seansów: w dni powsz. 4.30, w soboty o 3, w niedz. i święta o 2, ostatni seans 9. Następnym programem: **Zdobycie muszki** z Janem Klepura.

KRYNICA

Pensjonat „ADRIA”

pod zarządem
T. RUBINSZTEINOWEJ
czynny od 5 maja

Ceny na maj bardzo niższe.
Informacji udziela do 1 maja
Rubinsztajnowa, Zawadzka 6,
a od 2-go maja w Krynicy.

Ostrzeżenie.

W związku z istniejącym za-
targiem pomiędzy właścicielami
szkół „Chorew” a dotychczas-
owym kierownikiem, ostrzega
się ogół nauczycielstwa przed
objęciem posady kierownika
w tej szkole.

Zarząd Związku Zaw. Naucz.
Szk. Pryw. Pow.
„OGNIWO”

**Poszukuje się
Kierownika
Klubu Towarzyskiego**

Oferty sub. „S. K. D.”
do P. A. T.

Piotrkowska 125.

Do akt. Nr. Km. 639 | 34

Obwieszczenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Ło-
dź, rew. 8, zam. w Łodzi przy ul.
11-go Listopada 51
na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza,
że w dniu 11 maja 1934 r.
o g. 14 w Łodzi przy ul.

Narutowicza 96

odbędzie się publiczna licytacja ru-
chomości a mianowicie:
zegaru firmy „Gustaw Becker” kre-
densu, pomoćnika kredensu, stołu
dębowego i 4 krzesła
oszacowanych na łączną sumę zł.

650.—

którą można oglądać w dniu licyta-
cji w miejscu sprzedaży, w czasie wy-
też oznaczonym.

Łódź, dn. 19.4.34.

Komornik St. Stopczyński
Sprawa firmy „Urodzi” sp. z ogr.
odp. w Górcicach p-ko Lejbowi Lecho-
kowi Pomeranickowski

Do akt. Nr. Km. 1927/33

OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi
rew. 8, zamieszkały w Łodzi przy ul.
11 Listopada 51 na
zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że
w dn. 15 maja 1934 r. o g. 11

w Łodzi, przy ul. Pomorskiej 5
odbędzie się publiczna licytacja ru-
chomości, a mianowicie:
kredensu, stołu dębowego, kozetki,
szafy do garderoby, toaletki, dwóch
szafek nocnych, lampy elektrycznej
oszacowanych na łączną sumę zł. 655
które można oglądać w dniu licytacji
w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej
oznaczonym.

Łódź, 20.4. 1934 r.

Komornik St. Stopczyński
Sprawa Henny Cynamon i Lajkera
Cynamona p-ko Szmulowi Grosmanowi

Do akt. Nr. Km. 2207 i 2208/33

OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Ło-
dź, rew. 8-go zam. w Łodzi przy
ul. 11 Listopada 51
na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza,
że w dniu 15 maja 1934 r. o godz.
11 w Łodzi przy ul. Nowomiejskiej 21
odbędzie się publiczna licytacja ru-
chomości a mianowicie:
dwuleście kilo haftu fabrycznego fir-
my „Sz. Bułka” po 35 zł. kilo
oszacowanych na łączną sumę zł. 7000
które można oglądać w dniu licyta-
cji w miejscu sprzedaży, w czasie
wyżej oznaczonym.

Łódź, d. 21.4.34 r.

Komornik (-) St. Stopczyński
Sprawa Adeli Działoszyńskiej p-ko
Szlamie Bułce

Ogłoszenie.

Syndyk tymczasowy masy upadłości firmy
Rudolf Arndt Cegielnia w Rudzie Bugaj na mo-
cy art. 502 K.H. wzywa wierzycieli powyższej
upadłości, aby w ciągu dni 40 stawili się osobi-
ście lub przez pełnomocników z dowodami, uspra-
wiedliwiającymi ich należności do kancelarii
jego w Łodzi, przy ul. Gdańskiej 31 w godz.
6—8 popoł. i oświadczyli z jakiego tytułu i do
jakiej sumy są wierzycielami oraz aby złożyli u
niego tytuły swych wierzytelności.

Sprawdzenie wierzytelności, na mocy art.
503 i nast. K. H. odbędzie się w obecności Sę-
dziego Komisarza w dniu 12-go czerwca 1934 r.
o godz. 12 w kancelarii Wydziału Handlowego
Sądu Okręgowego w Łodzi, przy Pl. Dąbrow-
skiego 5, sala Nr. III.

Syndyk tymczasowy

S. Lewitan, adwokat

Łódź, ul. Gdańska 31, tel. 179-16.



TWARZ BEZ PIEGÓW
TO IDEAL KAŻDEJ PANI
KREM CAZIMI
METAMORPHOSA
UDELIKATNIA CERĘ-ZAPOBIEGA TWO-
RZENIU SIĘ PIEGÓW, WĄGRÓW, ZMAR-
SZCEK, INNYCH DEFECTÓW CER



Grand-Cafe

Od 1-go maja fenomenalna
orkiestra pod dyr. słynnej
skrzypaczki i śpiewaczki
L. Michalskiej.

POLSKO-PALESTYŃSKA IZBA HANDLOWA

(Oddz. w Łodzi)

urządza wyieczki zbiorowe

do Palestyny na Targi Lewantyńskie.

Ceny ulgowe. Kupey i przemysłowcy mogą być zwolnieni
z obowiązku złożenia kaucji.

Informacje i zapisy: Polsko-Palestyńska Izba Handlowa,
Oddz. w Łodzi, Piotrkowska 113, w godz. biur. 10—13,30
i 16—18,30, w soboty od g. 10 do g. 14.

LECZNICA „OMEGA”

lekarzy specjalistów i Gabinet
dentystyczny

Główna 9, telef. 142-42

czynna całą dobę

przyjęcia na miejscu, wizyty na mieście
Pomoc akuszerska. Opatrunki,
zastrzyki. Analizy lekarskie. —
Lampa kwarcowa. Roentgen.
Djatermja

Porada 3 zł.

INSTYTUT

Kosmetyki Lekarskiej

i Szkoła Kosmetyczna

Zatw. przez Min. Opieki Społ.

MIMAR

Prez. Narutowicza 9

Tel. 122-09.

pod fach. kierown. lekarsk.
przyjmuje od 11—2 i od 4—8.
Od 7—8 przyjmuje lekarz specjalista

Zatw. przez wł. Państw.

SZKOŁA KOSMETYCZNA

Dr. med. Lewinsonowej

Piotrkowska 86

daje prawo otwarcia gabinetu

kosmet. w całej Polsce

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE

Do akt. Nr. Km. 471 | 1934

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Ło-
dź, rewiru 8-go, zamieszkały w Łodzi
przy ul. 11 Listopada 51
na zasadzie art. 602 K. P. C.
ogłasza, że w dniu 15 maja
1934 roku o godz. 13 w Łodzi
przy ul. Magistrackiej 16

odbędzie się publiczna licytacja ru-
chomości, a mianowicie:
wieszaka kredensu, lampy elektrycz-
nej, kredensu, stołu dębowego, 1 fo-
telu i 5 krzesel, szafy do garderoby
i tapczanu
oszacowanych na łączną sumę zł. 800
które można oglądać w dniu licytacji
w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej
oznaczonym.

Łódź, 25.4-54 r.

Komornik (-) St. Stopczyński
Sprawa Maurycego Engla p-ko Manu-
elowi Kleinmanowi

GABINET

FIZYKALNEJ TERAPII

przy Tow. „LINAS HACEDEK”

w Łodzi, Cegielniana 17

Tel. 115-11.

Naświetlanie po cenach przystępnych.
Djatermja st. 2.—, Kwarcowa lampa
st. 0.75, Kąpiele elektryczne st. 1.50,
Sollux st. 1.50.

Gabinet czynny od 11—1 i od 4—6
i jest pod nadzorem stale ordynują-
cego lekarza.

Teatr „Rozmaitości”
czwartek 10 maja o g. 4 pp. Popis Taneczny
Szkół St. Paszkówny
Szczegóły w afiszach. Bilety od zł. 1.— do 4.70
sprzedaje Kancelaria szkół Gdańska 94. Co-
dziennie i w święta od g. 12—9 pp. i od 5—8 w.

Pensjonat „POLANKA”

W KOLUMNIE ul. Lubelska 15 telef. 13

p. zarz. **B. WOLLENBERGOWEJ**

Czynny z dn. 1 maja. Inf. w Łodzi tel. 196-80
i 196-80 dodatek II.

Fabryka Chustek Fantazyjnych i Wyrobów Włókienniczych

„TOGA”, Spółka Akcyjna w Łodzi

Bilans na dzień 31. XII. 1933 roku

STAN CZYNNY.

Place	Zł. 24.897.—	
Budynki	369.826.79	Zł. 394.723.79
Maszyny	15.695.85	
Ruchomości	8.683.59	
Instalacje	2.580.17	
Materiały	640.—	27.599.61
Kasa	1.143.66	
Dłużnicy	215.597.85	216.741.51
Pożyczka Narodowa	2.136.—	
		Zł. 641.200.91

STAN BIERNY.

Kapitał akcyjny	Zł. 225.000.—	
zapasowy	287.194.32	
amortyzacyjny	81.792.71	
zapasowy pozastatutowy	59.670.58	
Wierzyciele	1.000.—	
Zysk za rok 1933	6.543.30	
		Zł. 641.200.91

Rachunek Zysków i Strat.

Przychód	Zł. 45.000.—	
Rozchód: Koszty han- dlowe	3.618.09	
Podatki	17.443.66	
Amortyzacja zar. 1933	11.392.46	
Strata na bu- dynkach	6.002.50	38.456.70
Zysk za rok 1933		Zł. 6.543.30

Zarząd Spółki Akcyjnej Wyrobów Bawe-
nianych S. Rosenblatta w Łodzi zawiadamia PP.
Akcjonariuszów, że w dniu 25 maja 1934 roku, o go-
dzinie 5-ej po południu, w siedzibie Zarządu Spółki w
Łodzi przy ul. Kpt. Piłota Żwirki 36, odbędzie się Zwy-
czajne Walne Zgromadzenie Akcjonariuszów z następu-
jącym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie Zarządu
za lata 1930, 1931, 1932 i 1933. 2) Zatwierdzenie spra-
wozdan, bilansu oraz rachunku zysków i strat za lata
1930, 1931, 1932 i 1933 i udzielenie Zarządowi absol-
utorium. 3) Rozpatrzenie i zatwierdzenie budżetu na
rok 1934. 4) Wybory członków Zarządu i członków Ra-
dy Nadzorczej. 5) Ustalenie wynagrodzenia Zarządu
i Rady Nadzorczej za 1934 r. 6) Zatwierdzenie układu
z wierzycielami. 7) Wnioski akcjonariuszów. Dodatko-
wo sprawy mogą być zgłoszone przez pp. akcjonariu-
szów do dnia 9 maja 1934 r. Uczestniczyć w Walnym
Zgromadzeniu mogą akcjonariusze, którzy przynajmniej
na 7 dni przed terminem Walnego Zgromadzenia złożą
akcje lub zaświadczenia zgodnie z art. 59 prawa o spół-
kach akcyjnych.

„HYGIENA” AKWIZYTORÓW OGŁOSZENIOWYCH

Łódź, Andrzejka 1.

Przyjmuje wszelkie roboty, wchodzą-
ce w zakres czyszczenia szaf, frote-
rowania, cyklinowania i drutowania
posadzek. Sprzątanie biur i mieszkań
oraz pakowanie okien i drzwi na
zimę.
Geny niskie.
Tel. 108-47 przyw. firmy RESTEL
Czynny do godz. 7-ej.

poszukuje w Łodzi i innych
miastach poważne czasopismo
prawnicze.
Zgłoszenia do „Wiadomości
Prawniczych”, Łódź, Południo-
wa 2, codz. od 17—19-ej.
165—5

Wyborowe LODY

porcja 35 groszy

WRAZ ZE SZKLANKĄ WODY SODO-
WEJ I WAFLEM CZEKOLADOWYM

POLECA

Cukiernia „Zróżło”

Przejazd 1. — Tel. 133-72 i 209-87

NOWOCZESNE KURSY KROJU, SZYCIA I MODELOWANIA

zawier-
dzone
przez Min.
W.R. IO. P.

liny KAUFMAN

Piramowicza 2
róg Cegielnianej i Piętro
front. TELEFON 207-23.

Przyjmuje się zapisy od 10
r. do 7 w. — Po ukończeniu
w dale się świadectwo.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauka i wychowanie

BERLITZ - SCHOOL! Kursy je-
zyków obcych, uznane przez
państwo. 9 rok szkolny. Kon-
wersacja, literatura, korespon-
dencja handlowa. Wykładają
cudzoziemcy, specjalnie wy-
szkoleni pedagodzy. Małe gru-
py, lekcje prywatne. Najszybsze
postępy. Informacje co-
dziennie od 12 do 1 i pół i od
5 do 8, Andrzeja 3 (dawniej
Piotrkowska 86). 6357-4

MISS MARY udziela angielskie-
go, francuskiego, niemieckiego,
włoskiego „System Linguapho-
ne”. Załatwia wszelką korespon-
dencję. Piotrkowska 24, m.
7, (dawniej Traugutta).

ANGIELSKIEGO wyuczęm w
ciągu 4 mies. Lekeja 1. — zł.
Południowa 58, m. 23, pr. of.
III p. Zastać można od 7—9
wiecz. Tel. 171-28. 169-3

DYPLOMOWANA nauczycielka z
pełnymi kwalifikacjami udziela lek-
cji w zakresie 8-tnu klas. Specjal-
ność: przedmioty humanistyczne,
łacina. Telefon 193-64.

WYCHOWAWCZYNI do 4-letnie-
go dziecka z dobrymi referencjami
inteligentna, poszukiwana. Oferty
sub. „S. S.” do administracji

BUCHALTERJI WŁOSKIEJ i a-
merykańskiej oraz pisanie na
maszynie gruntownie wyucza
za 25. — zł. Skrócony kurs w cią-
gu 1 miesiąca zł. 15. — Pisanie na
maszynie 6 zł. Udzielam również
korespondencji i arytmetyki han-
dlowej i stenografii. Kilińskiego 50
popr. of. I piętro. Dla młodzieży
szkolnej 20 proc. zniżki.

Kupno i sprzedaż

ZŁOTO, SREBRO,
biżuterję i kwity lombardowe
kupuje i płaci najwyższe ceny
Magazyn jubilerski **I. Fijałko**,
Piotrkowska 7.

MEBLE

stołowe, sypialni, gabinety,
krzesła dębowe, stoły owalne,
upczasy oraz wszelkie meble
najnowszych fasonów. Ceny ni-
skie, warunki dogodne
105 Piotrkowska 105
w podwórzu, telef. 136-27
S. BIMKE 22-12

MEBLE, sypialnie, brzoza, róża, pi-
ramida, orzech i dąb. Garderoby,
łóżka, stoły, krzesła, kredensy, ga-
binety stylowe itd. Sprzedaje tanio
na raty, zamienia. Stolarnia K.
Galara, Warszawska 16, tel. 231-80
7173-15

DO SPRZEDANIA pierwszorzędna
kapa laboratoryjna (Dygestorium)
craz meble biurowe. Obejrzeć moż-
na: poniedziałek, wtorek, środa od
1 do 2. Al. Kościuszki 3, labora-
torjum.

PLACE do sprzedania w pię-
knej okolicy majątku Sikawa,
z dwudziesto - procentową
zniżką, hipoteka czysta. Wia-
domość w stowarzyszeniu wła-
ścicieli nieruchomości gminy
Nowosolna w Sikawie. 5211-3

TANIO sprzedam samochód półcięż-
arowy marki „Ford” w dobrym
stanie. Wiadomość: tel. 231-20.

NAWIJARKA 1.60 do 2 mtr. sze-
rok. poszukiwana. Oferty „A. Z.”

Przyjmujemy oszczędności od zł. 1. — począwszy!

BANK KUPIECKO KREDYTOWY SPÓŁDZIELCZY W ŁODZI

z ograniczoną odpowiedzialnością

UL. PIOTRKOWSKA Nr. 29

podaje do wiadomości, zgodnie z Rozporządzeniem Min. Skarbu z dnia
30. 11 1933 roku Dz. Ust. Nr. 94, z dnia 1. 12 1933 roku poz. 733 § 1
oraz z dnia 23. 3 1934 r. Dz. Ust. Nr. 29 z dnia 9. 4 1934 r. poz. 246
§ 2, że najwyższa stopa płaconych przez Bank odsetek od

WKŁADOW, LOKAT I OSZCZĘDNOŚCI pieniężnych

wynosi — **6½% p. a. w stosunku rocznym**
przy lokatach długoterminowych

UWAGA!

Art. 52 znówelizowanej Ustawy Spółdz. przewiduje **zacho-
wanie tajemnicy wiadomości dotyczących lokatowców
oraz złożonych przez nich w spółdzielni wkładów osz-
zczędnościowych.**

Szybkie i sprawne inkaso!

Rach. czekowe, przekazy, akredytywy

Wynajem kasetek „salesów”

OKAZ - OLEANDER 2.70 x 2.20
kwitnący sprzedam natychmiast.
Mielczarskiego 17 m. 10.

NOWE urządzenie sklepowe do
sprzedania za przystępną cenę.
Wiadomość u p. Pitka, Piotrkow-
ska 294.

DRZEWKA OWOCOWE: Jabłonie
i Wiśnie po zł. 2. —, Grusze i Śliwy
po zł. 2.50. Ogród Handlowy Oswald
Brenner, Łódź, Al. Kościuszki 79.
3221-13

PLACE budowl. do sprzedania na
ul. Pomorskiej i Morskiej. Wia-
domość u gospodarza: Łódź, Pomor-
ska 181.

PIANINO f-my Römheldt, Weimar,
prawie nowe, okazynie do sprze-
dania. Karol Koischwitz S-cy, ul.
Moniuszki 2. 5413-3

KIOSK, nadający się na chłodnię
lub cukierenkę o rozmiarach 4x4
mtr. tanio sprzedam. Polesie, Da-
niłowskiego 7, m. 61. Piastka.

Różne

TYLKO 50 groszy dziennie. Urzęd-
niczkom na wypłaty. Eleganckie
damskie płaszcze najnowszych fa-
sonów, pulawki, wielki wybór
wełnianych towarów, towary do
prania, obuwie, pończochy, biały
towar. Leon Rubaszkin, Kilińskie-
go 44. 4751-4

PIES (buldog) ze smyczką zagi-
nął. Uprasza się odprowadzić
za wynagrodzeniem i za zwro-
tem kosztów. Szydłowski, Ce-
gielniana 55, tel. 213-41. 367-2

Choroby zwierząt

(Specjalność — psy domowe)

Lekarz medycyny
weterynaryjnej

M. A. Reich

przyjmuje codziennie od 9 do
1 i od 4—7 p.p.

Nawrot 1a, II p. Tel. 175-77
Ceny lecznicowe.

DYWANY: perskie, krajowe,
ręczne i maszynowe naprawie
artystycznie H. Milgrom, Kiliń-
skiego 18, m. 10. 6645-5

PLASZCZYKI — GUNKI zakopiań-
skie z czapczkami. Serdaczkini —
kamizelki damskie. Kompletu lo-
wickie dla dziewczynki. Lniane
obrusy i serwetki. Pantofle. Rzeź-
by. Nowo utworzony dział Henryk
Pfeffer, Piotrkowska 118.

WYTWÓRNI mebli Szczepana
Bernackiego przeniesiona została
na ul. Piotrkowską 275. Poleca
wszelkiego rodzaju meble od skrom-
nych do najwykwintniejszych. Ce-
ny niskie. Wszelka zamiana.
6649-15

OSOBY posiadające ważne pasz-
porty zagraniczne do Palestyny,
którym z jakiegokolwiek powodu
odmówiono wizy wjazdowej mogą
się zgłosić: Al. 1-go Maja 38,
Altman.

MŁODA lekarka (izr.) pozna kultu-
ralnego pana 35 — 40 lat. Oferty
sub „X. 30”.

ZAGINAŁ pies wilk brązowy. Od-
prowadzić za wynagrodzeniem: Na-
rutowicza 8, m. 8.

Uzdrowiska

PENSJONAT „DORA”

pod zarządem POLAKOWOJEJ
w Kolumnie, ul. Wileńska 1. Czyn-
ny od dnia 10 maja 1934 r.
Informacje w Łodzi Wólczańska
4 tel. 165-93.

PENSJONAT „MARYSIENKA” dla
dzieci i młodzieży pod kier. rutyno-
wanej freblanki otwarty od 15 ma-
ja we Włodzimierzowie, stacja Przy-
glów pod Piotrkowem. Willa w su-
chym lesie, plaża w pobliżu. Kuch-
nia obfita i higieniczna. Siatków-
ka, tenis, gry towarzyskie. Na ża-
danie zabiegi hydropatyczne. Ceny
przystępne. Ewentualna pomoc w
nauce na miejscu. Marja Gineber-
żanka, Piotrków Tryb., Słowackie-
go 28. 5161-2

ŚRÓDBORÓW. Pensjonat Mańskiej
w luksusowej willi „Jadwiga”. Te-
lefon: Otwock 196. Pokoje komfor-
towe z bieżącą wodą ciepłą i zimną
Wykwintna kuchnia, na żądanie
dietetyczna. Ceny przystępne.

KOLONJE letnie dla młodzieży
szkolnej (dziewcząt i chłopców).
Bliższych informacji udzielam co-
dziennie od godz. 4 do 6 pp. Ruta
Zelwianska, nauczycielka gimn., ul.
Magistracka nr. 1, fr. II p.

MUNDURKI

letnie szare, z materiału, któ-
ry się doskonale pierze tylko u

MIGDAŁA

Łódź, Gdańska 59. Tel. 108-50

Posady

W CIĄGU MIESIĄCA i pod
gwarancją wykluczającą abso-
lutnie wszelkie ryzyko, wyucza
praktycznie samodzielnego pro-
wadzenia ksiąg handl. z uwzględ-
nieniem ustaw podatkowych,
rzeczozn. i kontrol. syndyk.
przemysł. — Przyjmuje również
wszelkie prace buchalteryjne i
bilansowe składając na żądanie
kaucję tytułem gwarancji uzna-
nia księgowości za prawidłową.
Bliższych informacji w soboty
i niedziele od 3—5. Mostowa 3,
I p. (Obok skrzyżowania Naru-
towicza i Zagajnikowej). —
171-3

WYKWALIFIKOWANA z kilku-
letnią praktyką biuralistka, stenoty-
pistka polsko - niemiecka, kasjerka
z kaucją poszukuje posady. Oferty
„Sto”. 7161-3

KROJCZYNI - krawcowa na stałą
posadę poszukiwana od zaraz Wia-
domość: firma „Zygmunt” Piotrk-
owska 67, od 3 do 5.

Przepisowe płaszcze dla uczennic

z dobrych i odpowiednich materiałów

MIGDAŁA, Gdańska 59. Tel. 108-30.

PACZKI DO Z.S.R.R. żywnościowe,
odzieżowe i inne
wysyłacie przez **TORGISIN**, Moskwa, Kuzniecki M. 14.
Przekazy w dowol. walucie (złote, dolary, funty, lub franki) na wielki
wybór towarów Uniw. magaz. „TORGISIN” wdg. nieznacznie zmienio-
cen przyjmują: Poczta, Bank Gospod. Krajow., Powszechny Bank Kredyt.,
Tow. „Hias”, Biuro Pasytek Nowogrodzka 39, Be-cia Pakulscy, Be-cia
Hirsfeld w Warszawie i Drzewicki Bank w Gdańsku.
Inform. udziela: Przedst. Handl. ZSRR w Polsce, Warszawa, Koszykowa 4. Telef. 9-06-66.

POTRZEBNA panna izraelitka do
gospodarstwa z 7 oddz. wyksz.
Północna 38. Dom Sierot.

Lokale

SŁONECZNY umeblowany pokój
z łazienką, wejście z korytarza do
wynajęcia. Piramowicza 5, front,
m. 11.

Nowoczesne mieszkanie

3 pokoje z kuchnią, łazien-
ka, wygodny, centralne ogrzewa-
nie, front I p. **Zeromskiego 80**
Dozorca wskaże.

LADNY, słoneczny, duży pokój u-
mebl. z niekropującym wejściem
do wynajęcia. Al. I Maja 51, m. 9,
front.

OD 1-go MAJA do wynaje-
cia mieszkanie pięciopokojowe
z wszelkimi wygodami w ofi-
cynie na trzecim piętrze. Od
1-go Lipca komfortowe mieszka-
nie sześciopokojowe na 1-szem
piętrze z frontu. Aleje Koś-
ciuszki 93. 160-3

4-PKOJOWE frontowe mieszka-
nie ze wszelkimi wygodami i 2 po-
koje z kuchnią oraz lokal 17x7 od
zaraz do wynajęcia. Nawrot 34,
gospodarz.

4-5 POKOI słonecznych w centrum
poszukuje lekarz. Dzwonić 148-89.
7163-2

POSZUKUJE od zaraz pokoju z
klatki schodowej. Oferty z ceną
pod „101” do administracji „Gło-
su”.

POSZUKUJE pokoju z wygodami.
Oferty z podaniem warunków pod
„Nauczyciel państwowej szkoły”.

POKÓJ dwuokienny duży, słonecz-
ny, wszelkie wygodny odnajmę pa-
nu. Zawadzka 36 tel. 231-03.

DO WYNAJĘCIA od 1. 7. 1934 r.
składy towarowe z rampą, piwnica,
garaż i biuro. Wiadomość: tel.
220-59 i 204-68.

POKÓJ umeblowany z używalno-
ścią telefonu i kąpielowego do wy-
najęcia. Narutowicza Nr. 39 m. 4
(godz. 3—5).

PENSJONAT

Zofii Pinusówny i Róży Fuchsovej

Główno, willa „Melanja”
czynny od 15 maja.

Pokoje słoneczne z werandami i
balkonami. Kuchnia wykwintna.
Ceny niskie. Zamówienia przyjm.
Zofia Pinusówna, tel. 217-24 od 3—5

Róża Fuchsovej, tel. 127-31 od 3—5



KAROL JANKOWSKI i Syn Fabryka Sukna Bielsko

Zamiadamamy najuprzejmiej P. T. Klijentę, iż zaopatrzyliśmy nasz skład detalicznej sprzedaży przy ul. Piotrkowskiej 96 w najnowsze desenie naszych znanych wykwintnych materiałów męskich, damskich i wojskowych. **Ceny ściśle fabryczne.**

Pięknie położony PENSJONAT „ZDROWIE”
w starym sosnowym lesie we Włodzimierzowie pod Piotrkowem Tryb.
pod zarządem M. GRYNBERGOWEJ (b. dzierżawczyni pensj. „Alicja”). Kuchnia wykwintna, na żądanie dietetyczna. **Otwarcie 10 maja r. b.**
Informacje w Łodzi tel. 126-00, w Piotrkowie tel. 245.
GRYNBERG ul. Legionów 3.

W niedzielę, dn. 6 maja r. b. odbędzie się w Domu Starców fund. Hermana i Miny małż. Konsztatów Pomorska 54, o godz. 4-ej po poł.

Doroczne Ogólne Zebranie

Członków. Łódź. Żydów. Towarzystwa Opieki nad Starcami z następującym porządkiem dziennym.

- 1) Zagajenie zebrania i wybór prezydium;
- 2) Odczytanie protokołu komisji rewizyjnej;
- 3) Sprawozdanie Zarządu;
- 4) Odczytanie i zatwierdzenie preliminarza budżetu na rok 1934/5;
- 5) Wybory: 7-miu czł. Zarządu, 5-ciu ich zastępców, 3-ech czł. komisji rewizyjnej i 2-ech ich zastępców;
- 6) Wnioski Zarządu oraz członków Towarzystwa.

Uwaga: Zebranie to jako w II-gim terminie, będzie ważne niezależnie od ilości uczestników. Zarząd.

NIE EKSPERYMENTUJ!
LECZ ZADAJ
OLLA
PREZERWATYV

Fabryka Okuć Budowlanych B-cia Suwalscy

wł. Ant. Suwalski. Fabryka i biuro
Łódź, Żeglarska 9, tel. 209-52 (dawn. Golea)
Dojazd tramwajem Zgierskim do Julianowskiej

Wykonują zamki, zatrzaski, klamki żelazne, kute, z mosiądzu i białego metalu, paskwile, zawiasy, zasuwy, narożniki itp. od najskromniejszych do najszlachetniejszych.
Przyjmujemy kompletne okucia do nowych budowli

Pracownia sukien i okryć damskich

K. Zdybicka

Zachodnia 39, tel. 193-51.

Znany Pensjonat „ADRIA”

przenosi się z dn. 1 maja r. b. z Teodorów

do KOLUMNY

do pierwszorzędnej willi przy ul. Pałacowej 9/11
Pokoje komfortowo urządzone, słoneczne tarasy, plaża, obszerna jadalnia, oddzielna sala dancin-gowa i t. d. — Smaczna, rytualna kuchnia. Uprzej-ma i solidna obsługa. **Pensjonat Żelazowej „ADRIA” w Kolumnie.**
Ceny b. przystępne!

LECZNICA POŁOŻNICZA

UL. EWANGELICKA 18 (Sienkiewicza 83) tel. 107-23

Ordynują:

Dr. med. Sz. Elgerowa i Dr. med. J. Baum.

Porody I, II i III kl.

Porady od 12—2-ej.

Ceny lecznicowe

KINO „ROXY”

Narutowicza 20

Dziś wspaniała premiera!

Największa Wiedeńska Komedja
Muzyczna, pełna pikanterji, śpie-wu i upojnych melodji, reżyserji
L. Fleck'a p. t.

CESARSKIE ŁOWY

(Mein Liebster ist ein Jägersmann)



Komedja oparta na dziejach dworu HABSBURGÓW
z udziałem:

Suzi Lanner, Leo Slezak, Georg Aleksander

Film mówiony i śpiewany w języku niemieckim (dialekt wiedeński)

Nadprogram: Najnowszy tygodnik dźwiękowy „FOXA”

Początek w soboty, niedziele i święta o godz. 12-ej,
w dni powszednie o godz. 4-ej.

Na poranki ceny miejsc niższe.



Kup dzisiaj

za zł. 2.40 duży słoik Kremu
Toaletowego D-ra Stenzla

BENIGNINA

a za tydzień zachwycisz wszyst-
kich swą cudowną młodocianą
cerą.

10 minut urody

System IBAR

Wiek, przeżycia oraz zewnętrzne
czynniki wpływają ujemnie na cerę,
prowokując przedwczesny zanik uro-
dy. Zabiegi lub wybitnie wartościowe
preparaty IBAR, indywidualnie stoso-
wane przez autorytet Anny Rydel,
przy odpowiednich pouczeniach za-
pewni Pani (racjonalnej pielęgnacji)
zachować długo skórę czystą, świeżą
i zdrową.

ANNA RYDEL

Institut de Beaute zał. w 1924 r.
Racjonalna kosmetyka. Usuwanie o-
włosienia. Szkoła kosmetyczna zał.
przez wł. Państw.
Piotrkowska 92 fr. I p.
Porada bezpłatna. Ceny kryzysowe.

Mentoplnol-Glob

środek przeciw gruźlicy, astmie i ob-
pieniam dróg oddechowych.

„Uniwersal”

leczy reumatyzm i wszelkie nerwobóle

„Hebrollin”

środek przeciw kaszłom, egzemie
i łuszczycy

Bobo-Glob

przysypka dla dzieci.

Proszek-Glob

od bólu głowy

Ziola Moczopędne

Skuteczny środek przeciw chorobom
pęcherza, nerek i dróg moczowych

Ziola Tatrzańskie

Idealny naturalny środek przeczyszczą-
jący i regulujący trawienie

poleca Laboratorium przy Aptecz-
Dr. far. ST. TRAWKOWSKIEJ

W ŁODZI.

Instytut Kosmetyczny

„DEA”

Henryki Berman

pod kier. lek. spec. ordyn. na miejscu

Ceglarniana 15, tel. 149-07

przyjmuje od 11-2 i od 3-7 pp.

Zabiegi kosmetyczne wykonane są
systemem „CEDIB”.



Przejazd 2

Dziś i dni następnych!

Poraz pierwszy w Łodzi!

Wróg we Krwi

Przejazd 1



Wielki film o miłości i małżeństwie.

Passe-partouts i bilety ulgowe nieważne.

Prenumerata miesięczna „Głosu Porannego” ze wszystkimi do-
datkami wynosi w Łodzi zł. 4.60, za odosłanie —
40 groszy, z przesyłką pocztową w kraju — zł. 6.—, zagranicą — zł. 9.—

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia

za wiersz milimetry 1-szpaltowy (strona 5 szpalt): 1-sza strona 2 zł.; Resztamy tekstem
redakcyjnym zł. 1.50; w tekście: z zastrzeżeniem miejsca 60 gr., bez zastrzeżenia miejsca
50 gr., nekrologi 40 gr. Zwyczajne (str. 10 szpalt) 12 gr. Drobne 15 gr. za wiersz, najmniejsze ogłoszenie zł. 1.50
Poszukiwanie pracy 10 gr. za wiersz, najmniejsze zł. 1.20. Ogłoszenia sączynowe i zaślubinowe [12 zł. Ogło-
szenia zamiejscowe obliczane są o 50% drożej, firm. zagr. 100%. Za ogłoszenia tabelaryczne lub fantaz. dodatk
50%. Ogłoszenia dwukolor. o 50% drożej.

Redaktor: **Engenjusz Kronman**. Za Wydawnictwo odp. Engenjusz Kronman, „Prasa”, wydawnictwo sp. z ogr. odp. W drukarni własnej Piotrkowska 101

Kiedy znowu wojna?

Słusznie zupełnie we wstępie do swej pracy p. t.: „Kiedy znowu wojna?” zaznaczał Konrad Wrzós, że gdybyśmy chcieli przeprowadzić ankietę wśród społeczeństwa światowego i dowiedzieć się, o czym najwięcej mówiono w ostatnim roku — dowiedzieliśmyby się, że najwięcej mówiono o wojnie. To właśnie było genezą tej doskonałej ujętej książki, opartej na szeregu reportaży, przeprowadzonych na pograniczach państw, sąsiadujących z Rzeszą. Z tej podróży po Europie środkowej, a ściślej mówiąc, po kole, otaczającej Niemcy, przywiózł Wrzós obszerny materiał, uzyskany w rozmowach z wybitnymi przedstawicielami rządu, z wojskowymi i cywilnymi organizatorami obrony narodowej, z parlamentarzystami, z ekonomami, fabrykantami i eksporterami broni, z ofiarami wojny — inwalidami. Autor mówił w czasie swych podróży ze wszystkimi: z miejscowymi starostami, z celnikami, ze strażnikami pogranicznymi, z kierownikami organizacji ekonomicznych, z businessmenami i sklepikarzami, konduktorem tramwajów i pociągów, z szoferami i służącymi, z kelnerami i sprzedawcami gazet.

Z pasa nadgranicznego niemiecko-czechoskiego w Karkonoszach u dał się Wrzós do Pragi, gdzie przyjeżdżał przez prezydenta Massaryka. Ten wielki filozof wyraził głębokie przekonanie, że nie widzi nadchodzącej wojny, bo świat nie ma na nią pieniędzy. Zresztą, nie zachodzi konieczność wojny, bo wszystkie sporne zagadnienia można uregulować w drodze pokojowej.

Ten sam optymizm cechował rozmowę z kanclerzem Dolfusem. Kolejno przesuwają się sylwetki marszałka Pilsudskiego, premiera Jędrzejewicza, Hendersona, ministra Becka, Paul Boncoura, Hymana, Daladiera, polityków i ekonomistów. Doskonale repertaże z Paryża — ulicy, z terenów nadgranicznych, z nad Saary, z Fryzji, Gdańska — wszystko to stwarza niezwykle ciekawą całość doskonale napisanej książki. Zaletą pracy reporterskiej Wrzosa przewijającej się przez 35 rozdziałów książki jest metoda bardzo ścisła, gruntowna i nienaganna. Odtwarza on doskonale, najtrudniejsze nawet zjawiska gospodarcze, polityczne i społeczne. Jest przytem w tej pracy niezwykła drobiazgowość i sumienność wysiłków, stwarzająca pewną analogię do Knickerbockera, z tą tylko różnicą, że swe spostrzeżenia i wywody uzupełnia Wrzós źródłowymi statystykami i wyrazistą wymową cyfr.

Credo autorskie stanowi ostatni rozdział książki p. t.: „Kiedy znowu wojna?”. Wrzós przytacza stały styk ponurych strat wojny światowej. A jednak w 15 lat po tej wojnie we wszystkich stolicach odbywają się próby ataków gazowych i lotniczych, a parlamenty zwiększają wydatki na obronę. Na wszystko bowiem pada groźny cień swastyki i dlatego książka kończy się pesymistycznym akordem ponurej przepowiedni, iż pomimo ogólnego zmęczenia i powszechnej słabości, wykluczającej wojnę — strasliwa groźba kataklizmu zawisła nad światem.

Książka napisana stylem niezwykle prostym, a przytem bardzo jedynym i plastycznym, stanowi tragiczny dokument naszej epoki, żyjącej pod grozą owego zbrojnego starcia.

K.

CONRAD O SOBIE

Dlaczego pisał po angielsku i czy czuł się polakiem?

Wydano niedawno w tłumaczeniu polskim „Wspomnienia” Josepha Conrada rozstrzygające ostatecznie najważniejsze pytanie, narzucające się same przez się przy zetknięciu się z tak tajemniczą zagadką, jaką jest życie i dzieje kariery literackiej tego największego pisarza morskiego w literaturze Anglii i świata.

Długożycie krążyło około tej nierozwiklanej, a ciągle żywej kwestji, szczególnie w Polsce, skąd wielki pisarz pochodził, mnóstwo najrozmaitszych i najczęściej sprzecznych i nawzajem się wykluczających sądów i przesądów. Teraz wreszcie o sobisty pamiętnik pisarza rozstrzyga tę kwestję autoratywnie raz na zawsze. Zdawałoby się, że sprawa jest ostatecznie załatwiona, że niema już od-tąd żadnej kwestji.

Tymczasem sprawa nie jest taka prosta, jakby się z pozoru wydawało. Jako przyczynę swojej niechęci z kraju podaje Conrad tęsknotę za morzem. Romantyczny czar morza i życia na oceanie był tak nieprze-partą, że wywołał go z kraju, skutego wtedy lodami niewolli, na bezkresne w swobodzie, na bezbrzeżne przestrzenie oceanów — i to wtedy jeszcze, zanim w ogóle morze pierwszy raz w życiu zobaczył. Nieprze-partą czar żywiołu morskiego rozkołysał zgorączkowaną wyobraźnię dziecka, aż wreszcie poddało się urokowi fantazji, uległo nawoływaniom wilgotnych wiatrów od morza, przelatujących nad krajem i — opuściło ten kraj, opuściło rodzinę, opuściło najbliższych, opuściło na zawsze, opuściło bezpowrotnie, bo wyrzekło się wspomnień własnego dzieciństwa, własnej rodziny, własnego kraju, własnej narodowości a nawet własnej mowy, języka ojczystego, w którym uczyło się porozumiewać z ludźmi w górze, słowem — wyrzekł się Conrad siebie samego, stał się marynarzem, człowiekiem morza, wolnym obywatelem bezpańskich oceanów.

Oczywiście, że takie wytłumaczenie opuszczenia na zawsze ziemi rodzinnej jest poetycko wystarczające, ale psychicznie i zwłaszcza socjologicznie — niezupełnie. Dlaczego nie wrócił, kiedy już zaspokoilił tęsknotę swej wyobraźni, kiedy się już zdążył rozczerować co do przygód morskich w jakże prozaicznej roli posługacza okrętowego, czy zwyczajnego cumownika na podrzędnym holowniku portowym? Czemu aż wyrzekł się własnej mowy i nie jako zapomnianą własną języka w górze, aby przyjąć obcy, przybrać również tak jak strój marynarski obcą narodowość i w obcym sobie języku tej narodowości obdarzyć ją najpiękniejszymi jak dotąd w dziejach literatury światowej opowieściami o duszy morza i o wiecznie niespokojnych żywiołach oceanów?

U samego Conrada znajdujemy jedno tylko słowo na

poparcie tej zbyt poetyckiej argumentacji co do przyczyny wyrzeczenia się siebie, własnego języka i kraju: „Przeznaczenie!” Ale nam to nie wystarczy. Każde przeznaczenie dla nas, ludzi dwudziestego wieku, ma swoje całkiem realne socjologiczne i psychiczne korzenie. Przeznaczenie dla nas wyrasta z konkretnych i całkiem naucecznych warunków ziem, a nie z tajemniczych mraków rozgwieżdżonego nieba. Wyraz „przeznaczenie” w ustach Conrada jest z pochodzenia swego czemś astrologicznym. Być może, że jemu pojęcie o takim charakterze wystarczało.

Postaramy się jednak wytłumaczyć tę ucieczkę Conrada z kraju, to wyrzeczenie się siebie i swej narodowości w sposób zupełnie nieastrologiczny, lecz raczej psychologiczny.

Trzeba sobie uprzytomnić, że takie ucieczki z rodzinnego kraju, jak Conrada z Polski, zdarzały się na Zachodzie bardzo często, choćby tylko wymienić Byrona, który wyrzekł się Anglii, albo Artura Rimbauda, który wyrzekł się Francji — i że działało się to w wieku dziewiętnastym, wieku ostatecznej likwidacji resztek średniowiecznego feudalizmu i zwycięstwa mieszczańskiej demokracji. Była to zatem ucieczka przed nadchodzącą rzeczywistością, która im była obca. Na Zachodzie w te wyrzekańskie własnego kraju obfitowała pierwsza połowa ubiegłego wieku, w Polsce wskutek jej ekonomicznego i kulturalnego opóźnienia odbywało się to nieco później. Wszyscy ci dobrowolni emigranci swej narodowości rekrutowali się ze sławnych rodzin feudalnych, jak Byron i Shelley w Anglii, jak Artur Rimbaud we Francji, jak poeci w Polsce Cyprjan Norwid, który nie chciał państwa wrócić do kraju, choć ukaz carski przywracał mu obywatelstwo, jak słynny generał Bem, który naturalizował się w służbie armji węgierskiej, jak również słynny hrabia Rzewuski, znakomity pisarz polski, który przyjął islamizm, wstąpił do armji tureckiej i nawet przyjął imię i godność obywatela tureckiego — Sadyka Paszy. Wszyscy ci znakomici

„renegaci”, których renegactwem szczyła się bardzo opiszczona przez nich kraj, byli więc jakby w roli szczytów, które w przecieciu ostatecznej klaszki feudalnego porządku, opuszczały w pośpiechu tonący okręt swojej klasy, identyfikowanej z narodem. Każda przecież panująca klasa uważa się za serce narodu; gdy to serce szlag trafia — szlag trafia w ich mniemaniu cały naród.

Ród Korzeniowski w Polsce, z którego wywodził się Conrad, należał właśnie do tych starych feudalnych rodów szlacheckich, które teraz w czasach dorastającego Konrada przeżywały swój koniec i rozsypanywały się bezpowrotnie w ruinę. Poczucie rodowej klaszki u Conrada pomnożone jeszcze zostało przez poczucie klaszki narodowej tak przecie żywo odczuwanej w rodzie Korzeniowskich, biorących udział w powstaniach zarówno 1831, jak 1863 roku. I to właśnie ostatecznie zdecydowało, że Conrad na wołanie owego czaru dalekich oceanów nie pozostał głuchy. W ten sposób uzyskał niejako rekompensatę klaszki narodowej. Z niewolnika i poddanego carskiego w kraju stał się jako pisarz naczelnym władcą setek tysięcy, a nawet milionów dusz na obu półkulach ziemi. A możliwe to było tylko dzięki jego dobrowolnej emigracji i wyrzuceniu z siebie kompleksu poczucia klaszki.

Pisarstwo było dla Conrada jedyną z możliwych form manifestacji jego absolutnej wolności. Uczynił to w języku, który jest zrozumiały dla największej ilości ludzi na ziemi. Oczywiście, że w wyborze tym nie kierował się wyrachowaniem i obliczeniem na efekt, lecz jedynie przewidującym wyuczeniem i ślepych instynktów szczęśliwego trafu. Conrad ten wybór języka też tłumaczy astrologicznie: przeznaczeniem, ale my już wiemy jak sobie wytłumaczyć psychologicznie to pojęcie w związku z Conradem.

Żołność pisaną po angielsku — pisze w swych pamiętnikach Conrad — przypałał mi jak odkrycie, nie otrzymałem jej w spadku... Prawda polega na tem, że moja umiętność pisaną po angielsku przyszła mi tak łatwo, jak

pierwszy lepszy wrodzony talent. Mam szczególne a niezachwiane poczucie, iż ta umiejętność była zawsze nieodłączną częścią mojej istoty. Angielski język nigdy nie był dla mnie kwestją wyboru lub adopcji. — Pomysł wyboru nie przyszedł mi nawet do głowy. A co do adopcji — no tak, ta miała miejsce; ale to ja zostałem zaadoptowany przez duży język, który owinął mnie z chwilą, gdy przeżywałem pierwsze trudności angielskiej mowy... Wszystko, do czego mam prawo po upływie tylu lat pracy pełnej żarliwego oddania, a także i niepokoju płynącego ze zwątpień, wahań i niedoskonałości, wszystko, do czego mam prawo — to aby mi wierzone, gdy mówię, że gdybym nie był pisał po angielsku, nie byłbym pisał wcale.

Nie jest zatem rzeczą istotną żałować, że Conrad wyrzekł się kraju. Zyskałaby Polska o jednego więcej zwykłego w przeciętności obywatela, a za to świat (a więc i kultura polska) straciłby największego marynistę w dziejach literatury. Myliła się stara pocziwa Eliza Orzeszkowa, kiedy wzywała listownie Conrada do kraju i rzuciła na niego anatemy za jego w tej sprawie milczenie: nie znała tajemnicy geniuszu pisarskiego Conrada. Na analizę psycho-socjologiczną ucieczki Conrada stać ją wtedy, naturalnie, nie było.

O pierwszym dźwięku mowy angielskiej, zasłyszany w życiu opowiada Conrad, że stało się to w Marsylii podczas wprowadzania przez Conrada, jako pilota, angielskiego statku handlowego do portu. „Kilka uderzeń wiosła — pisze Conrad — zbliżyło nas do burty i wtedy to właśnie, po raz pierwszy w życiu, zwrócono się do mnie po angielsku — w języku mego tajnego wyboru, mego przyszłości, mech długich przyjaźni, najgłębszych przywiązań godzin trudu i godzin wypo-czynku, a także i godzin samotnych; czytanych książek, smutnych myśli, rozpamiętywanych wzruszeń — i nawet snów! W języku, co kształtował tę część mojej istoty, która ra zniszczeniu nie uległa, a jeśli nie śmiem go uznać głośną za swój własny, jest w każdym razie językiem mech dzieci.”

To rozmówienie w angielszczyźnie, które tak żarliwie bije z przytoczonych tu słów Conrada, to wyrażenie, że język angielski zawarł w sobie tę część jego „istoty, która zniszczeniu nie ulega” — jakże potwierdza naszą diagnozę, że Conrad uciekł z kraju przez klaszki swojej klasy, swojego narodu i siebie samego, aby właśnie uratować ten bezcenny skarb swojej istoty; talent; aby przechronić, aby zakonserwować, jak w ogniotrwałym skarbcu, najpopularniejszym i najbogatszym języku świata „tę część swojej istoty, która zniszczeniu nie ulega”...

Marjan Piechal.

Dzisiejszy bogato ilustrowany 4-ty numer

„REWJA”

zawiera m. in. następujące artykuły:

Marjan Piechal: Conrad o sobie

Valeriu Marcu: Wypędzenie żydów z Hiszpanji.

A. Rosenberg: Mickiewicz żeni się z rozpaczą

Cari Sagunt: Wstrząsająca tragedia Londres'a

J. G.: Pustelnik na Crozet-Island.

Grzegorz Timofiejew: Rasputin był pacyfistą.

Królestwo Nafty (Syria i Mezopotamja)

Kpt. Thayer: Palaeze na olbrzymie oceanicznym.

Guy de Maupassant: Wszystko dobre, co się dobrze kończy.

* * * Maurice Stiller na szlaku Greta Garbo.

Dr. A. Stern: Strindberg robił złoto.

Roda-Roda: Dusza nauszyceiela.

Rozrywki umysłowe — Kacik bridge'a — Szachy.

VALERIU MARCU

Wygnanie żydów z Hiszpanji

Ukazała się właśnie w Amsterdamie praca historyczna Marcu, którą czyta się wprost z gorączkowym napięciem od początku do końca. W odbiciu tego genialnego opisu dostrzegamy nasze okrutne czasy, przeniesione w średniowiecze. Metody niewiele się zmieniły: w Niemczech nie topi się coprawda ani nie wysiedla żydów, zabiera im się tylko większość sposobów zarobkowania, zmuszając wielu z nich na tę drogę do śmierci głodowej. Historyk przyszłych stuleci postawi i te metody niewątpliwie przy boku systemów średniowiecznych.

(Redakcja)

Gdy oskarżono żydów Europy środkowej, że zatruli Ren i Dunaj wraz z wszystkimi sąsiednimi rzekami wedle recept talmudycznych i postanowiono ich wobec dylematu: „Chrzest albo śmierć” — żydzi nie czekali spokojnie, aż zostaną osądzeni, lecz tysiącami popełniali samobójstwo. Rozpoczęły się niezwykle wysiłki: kto szybciej spali, bandy robótników i magistraty żydów, czy też żydzi samych siebie? W Moguncji wygrał wyścig magistrat. Kazał 12 tysięcy żydów „w ten sposób żarzyć, że stopił się ołów w oknach i dzwony kościelne”. W Esslingen natomiast wygrali żydzi: cała gmina zgromadziła się w synagodze i uczyniła ze świątyni olbrzymi stos ognisty. W Speyer znowu zwyciężyli bandyci: nie spalili co prawda, lecz wydusili żydów i puszczali zwłoki w pustych beczkach od wina wdół Renu. We Frankfurcie wygrali żydzi: podpálili ghetto i rzucali się całymi grupami w ogień.

Hebrajczycy Europy środkowej i zachodniej byli tak odcięci od życia poza żydostwem, że niemożliwa była dla nich najłżejsza próba stworzenia sobie egzystencji bez ich rytuału.

Inaczej było w Hiszpanji.

Tu odgrywali doniosłą rolę w życiu tworzącego się narodu hiszpańskiego, pomimo kahałów, pomimo wszystkich ordonansów, pomimo rabinizmu.

Hiszpanie są mieszańcami iberów, basków, celatów, feniżjan, rzymian, wandalów, wizygotów, żydów, arabów i berberów. Żydzi przedewszystkiem pomieszali swą krew z całą arystokracją iberyjską. Nie było bodaj ani jednej arystokratycznej rodziny, w której nie można by udowodnić do mieszkanki krwi żydowskiej. Henríquez, od którego ze strony matczynej pochodził król Ferdynand, był maranem, a jednocześnie stryjem wielkiego inkwizytora Torquemady.

Romantyka z ksiąg rycerskich uduchowiała inkwizycję. Proklamowano prawo pierwotności czystej rasy. Źródło tej wymarzonej krwi leżało w Pirenejach. Przed siedmiu wiekami cofnęli się czystci, walcząc w górach przed przemocą maurytańską i pozostali czystci. Zwyciężyli zapomocą cudu, święci wzmocnili ich szeregi, a z grobów ich strzelały płomienie przeciwko niewiernym. Wszystko, co pozostało w dołach, co znajdowało się pod obcą przemocą, jest nieczyste, zbrukane krwią maurów i żydów.

Potomkowie czystych rycerzy, bohaterowie pirenejscy, muszą być chronieni przy pomocy miecza; tylko oni są kastylscy, tylko oni są heroiczni. Oni noszą w sobie źródło, czystość — Limpezzę.

Ta wiara stała się duszą absolutnego królestwa i jego są-

dów. Choćby papież i religja rumienili się przytem, wiara ta pozostała momentem decydującym polityki hiszpańskiej. Wiara ta stała się prawdą, ponieważ była skuteczna. Przez nieustanne podkreślanie idealnego typu powstało nawet coś w tym rodzaju. Aczkolwiek Limpezza była fantazją, jednakże fantazja formowała uczucia i fakty.

Jednakże trudno było tę czystość ustalić, a łatwo przypuszczenie przekształciło się w szafę pewności. Limpezza stała się przekleństwem nie tylko maranów, lecz wszystkich hiszpanów, którzy mieli potężnych wrogów. Najczęściej rzucono podejrzenia na słabych. Najlepszym środkiem osłabienia przeciwko nieczystości krwi było posiadanie możnych przyjaciół.

Gdy się bije żydów, uciekają oni zawsze do swej ortodoksji.

Żydzi utrzymują się przy życiu wprost przez masakry. Każde poniesione cierpienie jest dla nich katastrofą, nie dlatego, że giną wskutek tego, lecz właśnie dlatego, że nie giną. Przez pogromy i wysiedlenia zostają tylko wciąż na nowo przykuci do żydostwa.

W chwili wygnania z Hiszpanji, oszołomieni i zrozpaczeni, nie mogli określić celu

swej wędrówki. Musieli wogóle zadawać sobie pytanie, czy jakkolwiek kraj zechce się zgodzić na ich przyjęcie. Żydzi na całym świecie, nawet w krajach, gdzie żyli swobodnie, obawiali się przybywu z Hiszpanji. Bali się przypominać o swej liczbie i jeszcze ją powiększać.

Gdy przedewszystkiem hebrajczycy zapytali w sąsiedniej Portugalji, czy i ilu z pośród nich przyjmie to królestwo, otrzymali odpowiedź, że król jest gotów udzielić im ochrony na 8 miesięcy i żąda za to taksi od głowy. Portugalscy hebrajczycy jednakże prosili swych hiszpańskich przyjaciół, aby nie przybywali: oba kraje są zbyt blisko siebie i inkwizycja w najbliższym czasie będzie im również zagrażała.

W międzyczasie inkwizycja nie omieszkła zmuszać wszystkich, by pamiętali o terminie wysiedlenia. Zabroniła pod groźbą ciężkich kar udzielenia uciekinierowi po upływie 31 lipca dachu nad głową, a nawet najdrobniejszego pożywienia.

Ostatnie dni pobytu w Hiszpanji spędzili żydzi na cmentarzach. Przed grobowcami swych przodków żegnali się z Hiszpanją. Opadła ich nowa fala smutku. Ich lamenty wzruszały nawet hiszpanów. Królowa przedłużyła im prawo pobytu o dwa dni. Niektórych żydów można było jedynie siłą zabrać z cmentarzy. Próbowali zabrać kamienie z grobów, lub pozostawiali swe domy wzamian za opiekę nad grobami.

Rozpoczyna się wędrówka. Łożyskiem tego strumienia jest droga do wybrzeża morskiego. Większość wędruje na

piechotę. Szczęśliwsi na mulach lub koniach. Rodzina o bok rodziny maszeruje ze swym dobytkiem dzień i noc; ludzie pomieszani ze sobą, zdrowi i chorzy, starzy i młodzi.

— Na otwartych polach, — opowiada proboszcz Palacios, — odbywali swe odpoczynki. Jedni padali ze zmęczenia, inni z powodu choroby. Jedni umierali, inni rodzili się w rowie przydrożnym. Każdego chrześcijanina, który widział tę rozpaczliwą nędzę, ogarniała litość. Mężczyźni z ludu mie szali się wśród wędrujących, błagając, aby się poddali obywatelowi chrztu. Ale natychmiast zjawiał się na miejsce rabbi, dodając odwagi zmęczonym i zrozpaczonemu.

Kiedy przybyli do granicy, stali żydzi dopiero na początku swej Odysei.

Przepelnione wyjeżdżały okręty żydowskie na morze; a każdy z tych okrętów miał zobaczyć całą głębię obojętności i chciwości łupu tego świata.

Wiele okrętów prowadziło niebezpieczni wrogowie: marynarze spodziewali się skarbów i rabowali i mordowali pasażerów; jeśli jednak nie znajdowali złota, wówczas sprzedawali ich piratom.

Inne okręty błądziły wśród wybrzeży i nie mogły znaleźć portu, któryby im pozwolił przybyć; a tymczasem ludzie, wydani na łup fal, ginęli; kobiety umierały z dziećmi w ramionach, mężczyźni rzucali się z głodu i pragnienia w morze.

Pewien okręt, który na północy morza Śródziemnego tygodniami szukał jakiegoś gościnniejszego wybrzeża, usiłował wreszcie znaleźć przytułek w Genui. Po wielu błaganiach pozwolono im przynajmniej

naprawić okręt, nie przekraczając jednakże granicy miasta. Pozwolono im trzy dni zatrzymać się w porcie.

Wreszcie papież Aleksander VI otworzył, jako pierwszy suweren, żydom porty państwa kościelnego. Wbrew woli osiadł tu żydów, udzielił on wygnańcom hiszpańskim szerokiej gościnności. Dopiero jego przykład złamał żelazny pierścień: Neapol i Wenecja udzieliły żydom również gościnności.

Włochy stały się pierwszym etapem emigracji. Wicher nie szczędził, przesładując żydów, który wygnał ich na morze, rażając co czwartego z pośród nich, zdawał się ucichać.

Wiadomość o ich niesłychanej biedzie, obrazy z ich bezcelowej wędrówki po morzach, otwarły im nawet po raz pierwszy waziatką ścieżkę współczucia i sympatii w całej niehiszpańskiej Europie.

W końcu XV i na początku XVI wieku niezliczone gromady żydów znajdowały się na wędrówce. Były to niezorganizowane pochody, łaknące stałe siedziby. Nie giną w tych wędrówkach jedynie ze względu na swój duch klanowy, oraz ponieważ ich Bóg jest Bogiem dopustu i próby. W ciągu najbliższych dwóch wieków odegra to wędrujące żydostwo nową wybitną rolę. Będzie ono w Holandji i Anglii fermentem tworzącego się kapitalizmu. Kalwiński — purytański duch dobrze harmonizuje z duchem starego testamentu. W Nowym Świecie, który został odkryty w roku ich wygnania, dokonują żydzi wybitnej pracy pionierskiej. Wydaje się, jak gdyby świat się powiększył, by stworzyć dla nich miejsce.

Marszałek Piłsudski i minister Barthou



Przed 13 laty na cześć przebywającego we Francji Marszałka Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa urządzono ćwiczenia wojskowe w Satory. Na zdjęciu obok Marszałka Piłsudskiego widoczny po stronie prawej ówczesny minister wojny, a dzisiejszy gość Polski, minister spraw zagranicznych L. Barthou. Po stronie lewej marsz. Foch.

Człowiek, który znał Stawiskiego

Wiele przekleństw i jeszcze więcej krwi przylgnęło do tego strasznego nazwiska. A jednak właściciel tego nazwiska nie był bynajmniej postacią na miarę Fidjasa. To dziwne, że wszyscy niemal wielcy oszuści finansowi ostatnich czasów, oglądani przez pryzmat prywatnej znajomości, okazali się przeciętnymi łotrzykami, którzy stawiali się wielkimi jedynie przez gnilny stan społeczeństwa, do którego zbutwiały budowali się wdzierali. Tutaj niekt nie terroryzował społeczeństwa, jak to czynili wielcy bandyci średowiecza, których społeczeństwo niemiłosiernie zwalczało; tutaj używano społeczeństwa jedynie, jako danego przez warunki przedmiotu wyzysku. Po raz pierwszy w sprawie Stawiskiego znajdujemy potwierdzenie tej koncepcji, gdy czytamy szybko rzucone na papier wspomnienia, które wydał właśnie reporter Józef Kessel pod tytułem „Stawiski, l'homme que j'ai connu”. Kessel, który w roli reportera usiłuje zmarłemu Londresowi odebrać wawrzyny i od lat biega po całym świecie, jak pies gończy w poszukiwaniu sensacji, jest nawet zlekka zamieszany w aferę Stawiskiego. Oczywiście, że m. in. również dlatego napisał swój reportaż; tak po drodze usiłuje on w tej książce całkowicie siebie oczyścić. Nie był on mężem zaufania finansisty, spotykał go zawsze tylko w barach, czy teatrach. Ale jego bystre dziennikarskie oko umiało wypatrzyć więcej, niż mieli do powiedzenia późniejsi biografowie kryminalni pana Alexandra.

(REDAKCJA).

Kuszenie dziennikarza

Stawiski polował na Kessla. Chciał kupić wybitnego dziennikarza. Proszę sobie wyobrazić dziennikarza, który pewnego dnia przez telefon otrzymuje propozycję podjęcia z banku 18 milionów na utworzenie gazety. Potem ofiarodawca znowu

znika i powraca do tej sprawy dopiero po upływie kwartału przy kawie po obfitemu śniadaniu. Jednocześnie obecny przy rozmowie współpracownik finansowy Stawiskiego proponuje wydanie wszystkich przyszłych dzieł tego dziennikarza w bibliotece popularnej. Ponieważ ten groteskowy pomysł wprowadza dziennikarza w zdumienie, pojawiają się na stole

nowe butelki starego wina, które zmywa na czysto umysł i pamięć.

Dziecko szczęścia

Kessel lubił Stawiskiego. — Ten szczupły dżentelman o matowej, pielęgnowanej cerze, o promieniących oczach i błyszczących zębach, który operował milionami tak, jakby to były stufrankówki,

wydawał mu się urodzonym dzieckiem szczęścia. Dzisiaj, po wszystkim, Kessel kpi z niego, używając dyskretnej ironii. — Ale widać jego poprostu rozdzawioną ze zdumienia głowę, gdy Stawiski mu opowiada, że właśnie musi skoczyć na chwilę w sąsiednią uliczkę, by kupić wille z parkiem.

Wyjątkowa okazja, wszystkiego dwa miliony, jeśli się płaci gotówką...

Nie ulega wątpliwości, że stosunki z bogatymi ludźmi psują charakter.

Znamy te tęsknoty, jakie budzą takie znajomości w zwykłych obywatelach, tęsknoty do hallów hotelowych, wyfraczonych lokajów, cienkiej jak pajęczyna, bielizny jedwabnej, pokrytych nalepkami podróżnemi wielkich kufrów skórzanych...

A jego żona. Żona Stawiskiego jest aniołem, zawsze opanowana, nigdy nie wygrywająca swego majątku, ujarzmiająca jednym spojrzeniem wielkiego awanturnika, gdy zbyt obficie zagłada do kieliszka...

Wyznanie po pijanemu

— Ożeniłem się z nią w więzieniu!

Kessel błędnie, słysząc to wyznanie, uczynione przez Stawiskiego pewnego wieczoru w znanej paryskiej restauracji „Chez Korniloff” (Kornilow był kucharzem nadwornym ostatniego cara. Wielu obcych przybyszów i wszyscy paskarze zazwyczaj tam się raczyli najwyszukańszymi potrawami). — Tego wieczoru

Stawiski się zdradził.

Nikt nie wiedział, że był on rosjaninem. Ale w obliczu rodzinnych potraw, kwaśnych i słodkich, piętrzących się przed nim na stole, poczuł tęsknotę do ojczyzny, która narzucała mu się z licznych miseczek, pełnych śledzi, ogórków, zsiadłego mleka, rzodkiewek, sardynki, łososia etc. Ostrożny i trzeźwy zazwyczaj businessman zaczął popijać wódkę i nagle pojawiło się wyznanie:

— Tak jest, siedziałem w więzieniu.

I na samo wspomnienie tego faktu załamują się nagle wytworne usta opawanego arystokraty i z po za wykrzywionych w grymasie warg wypływa strumień najordynarniejszych wyzwisk i przekleństw. Nagle przed oczyma Kessla wszystko się zaciemnia, przepychy, perfumy i elegancja Stawiskiego znikają bezpowrotnie. Pijany wybucha:

— Nie krępuje cię spożywanie kolacji w towarzystwie kryminalnego przestępcy?

Człowiek teatru

Nadechodzą czasy, gdy Stawiski przejmie teatry. Potrzebne mu są. Jego popularność jako przedsiębiorcy teatralnego, niewątpliwie wzrośnie. Może więcej ludzi protegować, pośrednio

oddawać usługi, angażuje pozabawione talenty dziewczynki.

Tam, gdzie inni angażują dwadzieścia girlsów do numeru, on angażuje sto. Typowy teatr parweniuszowski. A przytem interesy idą coraz gorzej.

Wech służby hotelowej

Pewnego dnia wyjeżdża. — Wszyscy są przekonani, że niebawem powróci, Kessel idzie do hotelu „Claridge”, gdzie Stawiski mieszkał i gdzie personel go ubóstwia, jako rozrzuconego gościa. Ale ten personel ma bystrzejszy wzrok, niż wykwalifikowani detektywi.

Pierwszy jest windziarz, który szepce Kesslowi na ucho, że monsieur Stawiski już nie powróci. Windziarz słyszał to od służącego, służący od portjera, portjer od pokojówki, a pokojówka na własne oczy widziała, że tym razem przy pakowaniu kuferka

Stawiski zabrał z kominka fotografie swoich dzieci,

które zawsze pozostawiał w hotelu. Jeszcze wczoraj mówiło się, że Stawiski kupił „Claridge” i uczyni z niego najelegantszy hotel na świecie, a już dzisiaj służba ma na ustach dwuznaczny uśmieszek, gdy się mówi o tym gościu.

Guy miał rację

I Kessel spotyka na Montmartrze swego przyjaciela Guya, starego awanturnika z Chicago, który przesiadywał już we wszystkich więzieniach na świecie. Okazuje się, że znał on również Stawiskiego.

— Morowy chłop! Zabierał ludziom pieniądze, a oni go jeszcze z tego powodu przepraszali.

Guy wie już doskonale, że Stawiski będzie musiał popełnić samobójstwo:

— Trzeba znać naturę człowieka. Samobójstwo jest swego rodzaju odwagą. Stawiski nie jest stworzony do tego, aby tak, jak ja, dźwigać ciężar Guyanny.

Okazuje się, że Guy miał rację. Stawiski odbiera sobie życie. Ale

jego duch nadal krąży po świecie.

Dnia 6 lutego ze śmiertelnym uśmiechem duch ten na Placu Zgody szczerze francuzów przeciwko francuzom. Echo jego wystrzału rewolwerowego powraca, jako liczne salwy karabinowe... A kto wie, czy nie powróci jeszcze raz w o wiele okrutniejszej postaci?...

Dr. S. G.

J. R.

ZE WSPOMNIEN OBROŃCY

Dożywocie za żonę

Pewnego popołudnia, w godzinach przyjęć, zgłosiła się u mnie para, jakich zresztą wiele. Dostatnio odziani, widocznie syci i zadowoleni z siebie. On był dobrze usytuowanym restauratorem, a ona miała już dwóch mężów.

Przedstawili się jako małżeństwo. Tylko, że on był młody, przed trzydziestką, żywy i przy stojny, a ona już nie pierwszej młodości, trochę przygasała i zmęczona, matka czworga dzieci, z których najstarsze przekroczyło lat czterdzieście. W wymiarach była więcej, niż okazała; wysoka, jak huzar, w biodrach rozległa, jak kufa od piwa, w białej zaś — jak przód lux-torpedy. A kiedy szła ta matrona, trzęsło się wszystko, niby galareta, i majestatycznie przelewała z boku na bok, jak przed zachodem słońca fale usypiającego morza. Kiedyś musiała być piękna. Niewątpliwie. Było to jeszcze widoczne.

Okazało się otóż przy zasięgnięciu wstępnych informacji, że małżeństwem prawnie jeszcze nie byli, choć już razem mieszkali. Chcieli niem dopiero zostać. Pan „czyński” robił wraże nie rozkochanego młodzika, a pani „lińska” spoglądała nań z wyżyn swego majestatu z macierzyńska. Ani przerwania jej wy miarów, ani wiek już kanoniczny, ani liczba dzieci, nie zmąciły widocznie zwązemu młodzieńcowi uczucia szczęścia. On przedewszystkiem nastałaby by czempredziej rozwiłać małżeństwo jego „pani” z jej drugim mężem. Dygotał z niecierpliwości. Ja właśnie miałem tej sztuki prawniczej dokonac, drogą procesu o unieważnienie małżeństwa.

Pierwszego małżonka złoźnie pochowała pani „lińska” po kilkunastoletnim przykładnym pożyciu. Jeszcze nie zdjęła z

siebie szat żałobnych, gdy zapalał do niej namiętnem uczuciem jakiś urzędnik kolejowy, człowiek od niej o wiele młodszy, ale w sprawach miłości bylejakim frant i bywalec, jak się niebawem okazało. Właśnie przed rokiem ją poślubił.

Urok p. Magdaleny był snąc naprawdę nieodparty, siła jej przestątych nieco wdzięków jeszcze ciągle atrakcyjna, pozatem chyba miała jakieś zalety utajone, które trudno było z przebiegu procesu ujawnić. A może zniechęciła go wielka kamienica? Któż - to wiedzieć może... Dość, że poślubił p. „lińską”.

Jeszcze nie zdołał się u boku swej prawowitej połowicy zagrać i usatkwować ten hulaka i lowelas, a już zaskoczyła go ze strony p. „czyńskiego” propozycja odkupu żony. Oferta traktowana była zupełnie serio, po kupiecku. Najdosłowniej. Za ustąpienie żony, oczywiście z bardzo ważkimi przyległościami, wziął p. „liński” sowite wynagrodzenie. Mniejsza o ilość wypłaconych z rąk ki do rączki dukatów. Obecny przy transakcji nie byłam i być nie chciałem, bowiem tego rodzaju „kontrakt kupno - sprzedaż” koliduje z zawodowymi obowiązkiem adwokata. Legalne żony nie mogą być przedmiotem obrotów handlowych, jako res extra commercium, a umowa o ich kupno i sprzedaż czy też odkup — znana i ustawowo praktykowana wśród buszmenów i papuasów — jest, wedle naszych pojęć prawnie etycznych, przeciwko dobremu obyczajom. W następstwach może się więc tego rodzaju interwencja prawna skończyć, jeżeli nie przed krótkami sądowymi, to przynajmniej przed władzą dyscyplinarną.

Dość, że umowa stanęła, a p.

„liński” pobrał grube odstępnę i to nawet z „dożywociem”. Miał w szczególności prawo, w gospodzie p. „czyńskiego” „Pod ciemną gwiazdą” wypijać co dnia — jak w kalendarzu stoi — pewne ściśle określone ilości i jakości trunków, nie płacąc za nie rachunków. Co za nęcące dożywocie! Umowa ta jest autentyczna.

Jednak p. „liński” przyjął również pewne obowiązki. Obowiązki poważne, choć bliżej nieokreślone: w procesie miał „pomóc”. Miał na siebie wziąć odjum wina, co w opinii jego kamratów i kamratek mogło niechybnie obniżyć jego „poważanie”, jako in arte amandi osobnika wielce obytego i światłego. Istna maskarada. Ale o to mniejsza.

Jak wspominałem przy tych antecedenjach ja, jako rzecznik „lińskiej” nie uczestniczyłem. Gdy odebrałem do sprawy pełnomocnictwo, wymienione czynności „prawne” były już faktem dokonanym. Zgodnie z mandatem wdrożyłem więc spór o unieważnienie małżeństwa p. „lińskich” na tej zasadzie prawnej, że p. „liński” do spełnienia obowiązków małżeńskich nie był zdolny i w samej rzeczy nie spełniał czyli, że — jak to dyplomatycznie nazwano w pewnym angielskim procesie rozwodowym — wykazał „niekompetencję małżeńską”.

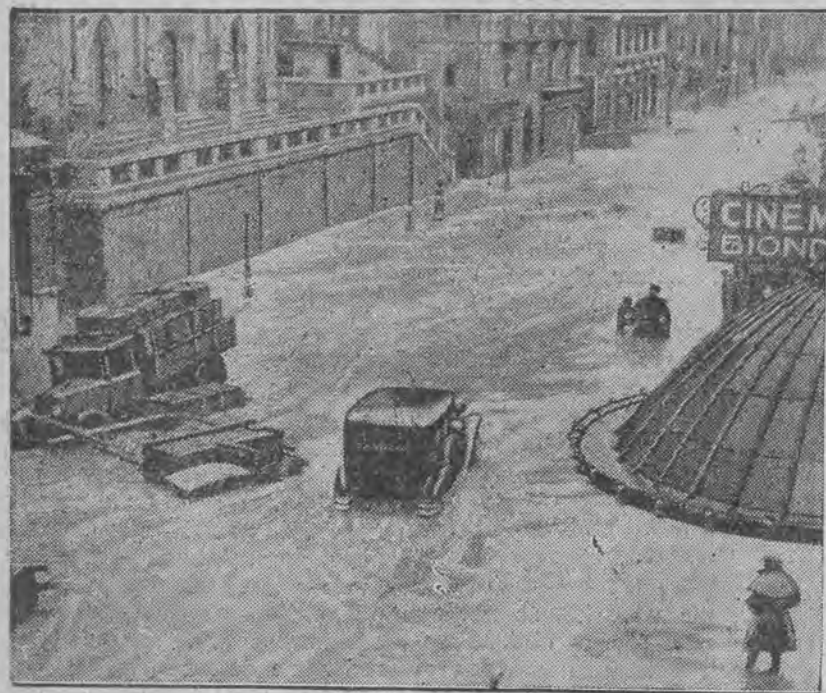
Matrimonium ratum sed non consumatum. Nie uchylałem ko tary zawieszonoj nad małżeńską alkową p. „lińskich”. Nie moja to rzecz. Wolałem nie wiedzieć, co się za nią działo. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności p. Magdalena nie miała z drugim mężem dzieci, nie było więc żywego przeciwdowodu na tezę skargi. Niemożliwym

było dla obrońcy wezła małżeńskiego bezpośrednio wykazać, że „liński” świadczenia małżeńskie jednak wykonywał, skoro dzieci z żoną nie miał. Losy procesu zależały obecnie znowu od orzeczenia sądowych znawców, bo świadków na tajemnicze małżeńskie, jak wiadomo, niema. Wszyscy więc z żywym napięciem czekaliśmy na rozstrzygające orzeczenie znawców - lekarzy. P. „liński” spał się dobrze; chciał swych „prawnych” zobowiązań dotrzymać. Dukaty się z czasem rozeszły, ale „dożywocie” jeszcze nieciło. Mając na uwadze, że Stanisław „liński” przebył pewną ciężką chorobę, o której się otwarcie nie mówi, że prowadził życie nad miarę, rozwiązłe i hulaszce, że od lat wielu oddawał się namiętnie również nałogowi pijaństwa — djagnoza lekarzy głosiła, że organa jego okazują daleko posunięte zwyrodnienie — nie można twierdzić skargi co do małżeńskiego defektu pozwanego uznać za nieprawdopodobne, a raczej jest możliwym i prawie że pewne, iż twierdzenie to polega na prawdzie, głosiło orzeczenie sądowe - lekarskie.

W tym stanie rzeczy sąd okręgowy małżeństwo p. „lińskich” rzeczywiście unieważnił, a p. „czyński”, upojony szczęściem, pojął za żonę p. Magdalene. A nawet, po przeprowadzeniu procesu i w sądzie konsystorskim, uzyskał dla związku swego błogosławieństwo kościelne. Czy i jak długo jeszcze p. „liński” czerpał z „dożywocia” — nie wiem. Po pewnym czasie zniknął szynk „Pod ciemną gwiazdą” z ul. Zwierzyńckiej. Może uciążliwy serwitut p. „lińskiego” do tego się przyczynił.

Konie fruwią, jak muchy

Potworna siła rozszalałego tornada



Powódź, towarzysząca huragowi, zalewa miasto.

Lądy i morza strefy umiarkowanej są terenem ciągłych zmagania tropikalnych i arktycznych prądów powietrznych. — Niestala przewaga to jednych, to drugich powoduje

zmienność naszych pogód.

Na granicy gorących i zimnych prądów powstają potężne wiry o dalekim zasięgu, tworząc obszary niskiego ciśnienia czyli depresje. Na te obszary spływają masy powietrzne ze wszystkich stron spiralnie wskłak obrotowego ruchu ziemi. — Szybkość wiatru zależy tu przede wszystkim od ciśnienia powietrza

Tornado, najstraszliwsza z trąb powietrznych,

pojawia się wyłącznie prawie w Ameryce, zwłaszcza w stanach Jawa, Kansas, Arkansas, Illinois i Missouri.

Tornado nie występuje zupełnie niespodziewanie. Poprzedza go cały szereg zjawisk. Na południu - zachodzie lub zachodzie

niebo zaczyna przybierać coraz ciemniejszą barwę,

aż staje się czarno-żółte. Chmury pętrzą się, tworząc zarysy trąby, która staje się coraz wyraźniejsza. Wybuch wreszcie przy huku jakby setek pędzących pociągów.

Towarzyszy jej często ulewny deszcz, błyskawice, grzmoty i grad. Wściekłość rozpętanym żywiołom trwa kilka chwil, potem

nastaje cisza — cisza śmierci.

Rumowiska i trupy zalegają kwitnące przed chwilą obszary.

TRĄBĄ SŁONIOWA I KLEPSYDRA.

Średnica tornada nie przenosi 300 metrów, często znacznie mniej. Wiry powietrza napływających mas powietrznych staje się tem szybszy, im bliżej są osi trąby. Kierunek ruchu, jak w cyklonach północnej półkuli,

przeciwny jest do kierunku wskazówek zegara,

a w środku trąby zwraca się w górę z taką mocą, że powstrzymuje spadanie deszczu. Siła tornada przewyższa wszystkie inne rodzaje trąb powietrznych. Chmury zwisają wzdłuż jego osi naksztalt węzłów.

Ruch przypomina chwanie się trąby słonia. Gdy trąba dotknie ziemi, powstaje na tej ostatniej swoisty obłok z piasku i szczątków w postaci odwróconego lejka. Tornado ma wtedy kształt dwóch połączonych węzłami końcami lejków, przypominający klepsydę. Tornado, przybierając dokładnie tę postać, należą do najniebezpieczniejszych.

Wewnątrz trąby szybkość wiru dochodzi do stu metrów na sekundę.

Gdy weźmiemy pod uwagę, że w naszej strefie burze o szybkości 30 metrów na sekundę należą do rzadkości i że już ta siła wyrwa drzewa z korzeniami i zdiera dachy z domów, będziemy mogli wyobrazić sobie

straszliwą niszczącą moc tornada.

Szlak, którym biegnie ten orkan, zmiatający wszystko ze swej drogi,

szeroki jest zaledwie 300 — 400 metrów, lecz setki kilometrów długi.

Niszczące działanie trąby występuje dopiero po zetknięciu się z ziemią.

Zanim to następuje, tornado może przenosić się na wielkie odległości nie wyrządzając znaczniejszych szkód, szybkość jego nie przenosi wtedy 40 metrów na sekundę. Zdarza się, że

szalejąca trąba unosi się nagle w górę

i przerywa swe okropne w skutkach piasy

PEKAJĄCE DOMY.

Niszczącej sile tornada w środku trąby nie mogą się oprzeć najsolidniejsze budowle. Spływające z wielką szybkością do środka trąby, a skierowane w górę masy powietrzne wytwarzają potężny ruch wirowy, rozrzedzający powietrze na osi przez unoszenie go z sobą. O ile więc na obszarze tego rozrzedzonego powietrza znajdują się przedmioty, zawierające w sobie powietrze o normalnym ciśnieniu, zostają przez to ostatnie rozsadzone z wybuchową siłą.

Drzwi i okna zostają wyrwane, dym bucha kłębami z kominów sprzęty i naczynia są rozrzucone przez siłę, nie znajdującą do statecznej przeciwwagi w rozrzedzonej zewnętrznej atmosferze. Czasami rozpadają się nawet mury nazewnątrz, podpierając swymi resztkami zaledwie trzymający się dach, czasami tylko ten ostatni zostaje zmieciony.

Tornado, który przeszedł w roku 1913 nad Omaha,

wcisnął w pewnym domu podłogę do otwartego pieca.

Stasliwy wir wyrwa płacem pióra, zrywa z koni uprzęż a z ludzi odzież. Zdmuchuje z ziemi wszystko tak dokładnie, że wygląda, jakby ją ktoś jaknajstaranniej zamiótł.

MIMOWOLNE LOTY.

Odbijający się w środku trąby z nieprzepartą siłą ruch mas powietrznych w górę porwuje wszystko, co napotka na swej drodze

Wozy, meble, części budynków ludzie i zwierzęta odbywają mimowolne loty,

kończące się rychłym i śmiertelnym upadkiem, darzą się jednak, że pęd powietrza unosi ich dość daleko od miejsca porwania.

W ten sposób został pewnego razu

uniesiony przez trąbę koń, który spadł na ziemię po przebyciu pięciu przeszło kilometrów, nie doznawszy żadnej szkody.

Siła huraganu bywa tak potężna, że unosi w powietrze mosty, zerwane z fundamentów, wozy o wielkim ciężarze. Obręcze, zerwane z kół, fruwią, jak piórka. Trąba włacza w ziemię olbrzymie belki, niczem drzewa.

wbiła w deski gwoździe, jak najsprawniejszy cieśla. — Działanie jej nie polega na żadnej regule. Najdziwniejsze nie



Dom, przez który przeleciała trąba powietrzna

spodzianki są na porządku dziennym. W jednym miejscu zniszczenie, jest zupełne. Nie pozostawia ni kamienia, ni drzewa, ni płota. A o kilkadziesiąt metrów dalej wszystko stoi nietknięte.

Środek tornada przepędzają najrozmaitsze przedmioty,

uniesione przez trąbę i porwane wirami. Pewnego razu znalazł się w tym wirze człowiek. Zdjęty przerażeniem, usiłował uchwycić się jakiegoś przedmiotu. Gdy po chwili spadł, nie odniósłszy poważniejszej szkody, spostrzegł ze zdumieniem, że ręka jego ścisła kureczową garść włosów.

Wyrwał je porwanemu przez ten sam wir koniowi.

Tornado, który wybuchł 30 maja 1879 roku, porwał robotnika rolnego, stojącego na progu stodoły, zakreślił nim w powietrzu i znowu rzucił o ziemię. Robotnik był przez chwilę ogłuszony, lecz wkrótce przyszedł do siebie.

Gorszy los spotkał jego konie. Trąba poszarpała na nich w kawałki uprzęż i uniosła je w górę. Jeden poniósł śmierć spadając, drugiego zaś ciężko poraniły latające wokół przedmioty. Belka dziesięciocentymetrowej grubości i przeszło trzy metrowej długości, która spadła wraz z poranionym przez nią koniem, zaryła się na metr w ziemię, wcisnięta przez huragan.

PORWANIE RODZINY.

W innym miejscu tornado zerwał z fundamentów dom, uniosł go na stonę, zburzył i poniósł szczątki na odległość przeszło dwóch kilometrów. Rosnący w pobliżu domu las pozostał nienaruszony, podczas gdy drzewa, rosnące z przeciwnej strony, trąba pozbawiła w mgnieniu oka kory i liści.

Rodzina, zamieszkująca dom opuściła go w chwili wybuchu trąby, szukając ocalenia w ucieczce w kierunku przeciwnym ruchowi huraganu.

Nagle trąba nawróciła i w mgnieniu oka dosięgła uciekających.

Ojciec i najmłodsze dziecko rzucony zostali na północ-wschód na odległość 150 m.

Znaleziono ich w agonii. — Matkę orkan poniósł na wschód i cisnął w odległości 70 m. o drzewo, roztrzaskując jej głowę i łamiąc członki. Jedną córkę znaleziono martwą w odległości 50 m., drugą i chłopca tornado rzuciło na odległość o 70 m. kopiec siana. Tej szczęśliwej okoliczności zawdzięczali życie.

OFIARY W LUDZIACH I RUCHOMOŚCIACH.

W Stanach Zjednoczonych przypada

przeciętnie trzy tornado na rok, wyrządzając olbrzymie szkody. Kierunek ich jest dowolny. Po większej części wybuchają w miejscowościach słabo zaludnionych i wtedy mniej są szkodliwe. Jeżeli jednak napotkają na swej drodze wioskę, lub miasto, pastwa ich stają się setki istnień, a szkody materialne liczą się często na miliony.

Tornado, który nawiedził 27 maja 1894 roku St. Louis, wyrządził

w ciągu pół godziny szkód na dziesięć milionów dolarów, liczba zaś ofiar w ludziach wynosiła 306 osób.

Tornado z 18 marca 1925 roku zabił 792 osoby, a szkody, przez niego wyrządzone, wyniosły 18 milionów dolarów; liczba rannych dosięgła 3.000.

W latach 1916 — 1923 pastwa tornada stawało się przeciętnie 210 istnień ludzkich rocznie,

a szkody obliczono na osiem milionów.

Aby zabezpieczyć przynajmniej życie przed niepokonaną siłą niszczącego zjawiska, zaczęto ostatnio budować tak zwane

podziemia tornadowe, przypominające okopy

w czasie światowej wojny.

Dr. Fr. L.s.

FOTOGRAF PRASOWY

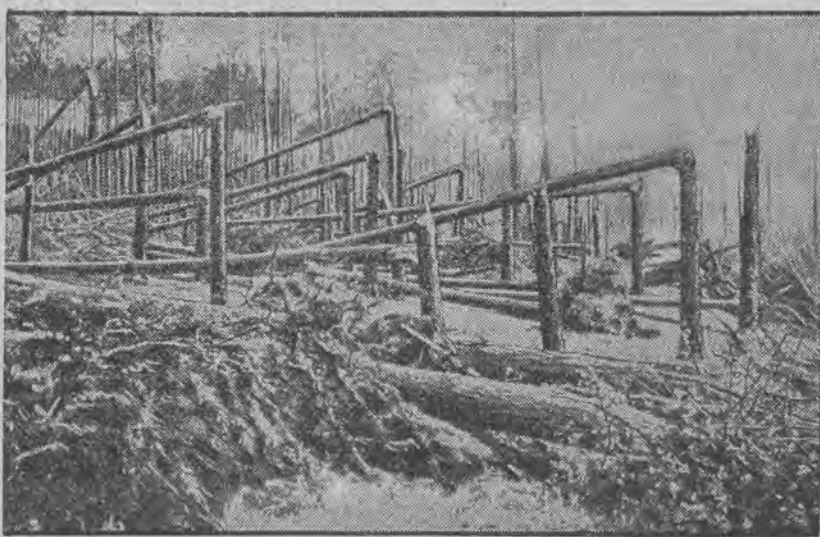
ROSS

6-go Sierpnia 9 (SFINKS) róg Wólczanńskiej

Wykonuje zdjęcia prasowe, z uroczystości, sportowe, grupowe,

wnętrza, wystawy sklepowe, kopje obrazów, katalogi i t. p.

po cenach b. niskich.



Zniszczony las po przejściu tornada

Rasputin był pacyfistą

i zginął, jako ofiara porozumienia czynników militarnych w Rosji

Któż z nas nie słyszał o Rasputinie? Fantastyczna historia tego chłopca syberyjskiego — nieuka, brutal i świętoszka, który

od piąga zawędrował do pałacu carów,

przez pewien czas ferował wyroki, nieomal rządził państwem, by wreszcie ponieść śmierć z ręki spiskowców — i znaleźć się w nurtach Newy, — ta historia, legenda potworna, obiegła swego czasu cały świat, budząc najsprzeczniejsze uczucia.

Dziś jeszcze wywołuje dreszcz sensacji i niesamowitość.

Co pewien czas utrwała się na filmie, w książkach, rozprawach i wspomnieniach. Warto tu przypomnieć, że z powodu widma zabitego Rasputina mieliśmy

dwie głośne procesy.

Córka Grzegorza Rasputina — skarżyła Jusupowa o morderstwo swego ojca i w konsekwencji domagała się... odszkodowania. Drugi zaś proces zupełnie niedawno zeszedł ze szpalt dzienników.

W całej tej historii budzi najwyższe zdumienie,

jak to się mogło stać,

że taki prosty chłop zasiadł nieomal na tronie i rządził wielomiljonowym cesarstwem. Bo dla nikogo nie było tajemnicą, że właśnie Rasputin mianował i dymisjonował ministrów, zarządzał kampanie wojenne, radził w najpoufniejszych sprawach i t. p. Jak to się mogło stać, że zdobył sobie taki wpływ, taki

niewiarogodny wprost posłuch?

Otóż tutaj, pomijając osobiste zalety Rasputina, jako czło wieka hipnotyzującego swą niezwykłą wolą, należy wskazać na przyczyny ogólne, które sprzyjały karierze syberyjskiego chłopca.

Z jednej strony

na dworze rosyjskim krzewił się zawsze jakiś mistycyzm,

lepiej lub gorsza szarlataneria. Oczywiście sfery t. zw. wyższe towarzystwa szły śladem ogółu. Z drugiej strony, w Rosji trzymała się uporeczywie legenda, że

cesarz jest najlepszym opiekunem i przyjacielem ludu

— „car batiuszka“ mówili chłopcy. Car jest zawsze za ludem, natomiast ucisk i zawinia szlachty, która nie pozwala chłopom dojść wprost do cesarza. Ma się rozumieć, że legenda ta była bardzo na rękę reży mowi. Toteż na dworach rosyjskich zjawiał się od czasu do czasu jakiś

chłop, jako argument serdecznej przyjaźni cara z ludem, i jako kontrargument zarazem

przeciwko wszelkim elementom wywrotowym.

— O co i w imię kogo walczyć — zdawał się wtedy mówić dwór. — Patrzcie, lud w osobie swego, tego oto przedstawiciela, jest z nami!

Przedostatnim takim przedstawicielem ludu na dworze carów rosyjskich — przed Rasputinem — był

chłop nazwiskiem Komisarow.

Podobno uratował Aleksandra II od kuli głośnego rewolucjonisty Karakozowa. Prawdy trudno dociec. Wydaje się raczej, że cała historia z Komisarowem była ad hoc stworzona dla manifestacji, że oto lud jest z carem. Ten Komisarow — „wybawca cara“ — był jednak mniej wytrzymały i wogóle

mniej ciekawy, niż Rasputin.

Obwożony z tryumfami po stolicy, fetowany i podziwiany w najwyższych sferach „wybawca cara“, poprostu

rozpił się i kopnął na delirium tremens.

Rasputin pił, ale trzymał się. Jusupow w pamiętnikach zaznaje, że

nawet silna trucizna nie mogła go wziąć.

Śmiertelnie ugodzony kulami wybiegł jeszcze z pałacyku i dopiero przy bramie drugą salwą trafiony, upadł i wyzionął ducha. Tak, Rasputin to była

silna i niezwykła bestja!

Badania historyków sowieckich idą raczej po linii wyświecenia tej roli, jaką odgrywał Rasputin w Rosji. Zagadnienie Rasputina stawia się, oczywiście, w szeregu innych zagadnień politycznych. Najciekawsze pod tym względem są prace Pokrowskiego.

Historycy sowieccy przypominają, że

Rosja przedwojenna była państwem wybitnie imperjalistycznym,

czyhajacem na nowe tereny. Twierdzą, że Rosja nie mniej, niż Niemcy, dążyła do wojny. Historyk Pokrowski, opierając się na ogłoszonych niedawno zeznaniach ówczesnego uczestnika wywiadu w Serbji, pułkownika Dmitrjewicza, utrzymuje, że

całe zajęcie w Serajewie spowodował sztab rosyjski.

Mianowicie, drogą poufną zawiadomił władze wojskowe Serbji, jakoby Franciszek Ferdynand przygotowywał napad na ich ojczyznę. Podróż do Bośni na manewry i same manewry — to nie innego, jak gromadzenie wojsk i przygotowywanie napadu na Serbję. Tem samym

sztab rosyjski sugerował jedyny ratunek — usunięcie wodza

tej całej kampanji przeciw-serbskiej,

czyli zabójstwo arcyksięcia Ferdynanda.

Przechodząc z kolei do socjologicznego odmalowania przebiegu wojny, historycy sowieccy wyodrębniają dwie wielkie zakulisowe siły w Rosji i między niemi umieszczają Rasputina, jako

centrum najróżniejszych intryg.

Początkowo w prowadzeniu wojny — utrzymują Sowiety — zainteresowany był cały kapitał. Zarówno wielki przemysł (włókienniczy i metalowy zwłaszcza), jak handel i ziemiaństwo (podaż produktów rolnych dla armji).

W perspektywie były nowe zdobycze — nowe tereny dla ekspansji.

Charakterystyczny przyczynek ze statystyk ówczesnych. Warsztaty w Tule, wyrabiające sprzęt wojenny, przed wojną miały średnio 1.860.000 rubli dochodu rocznie, w pierwszemu roku wojny — 8.390.000 rubli! Podobnie, wszystkie inne gałęzie, związane z potrzebami armji, Fortuna, tą drogą powstała, nie jest tajemnicą.

Z biegiem czasu sprawa bierze inny obrót.

W sierpniu 1914 r. minister wojny Suchomlinow alarmuje najwyższą władzę, że trzykrotny zapas amunicji został wystrzelony,

armia musi oszczędzać ognia, grozi klęska.

W maju 1915 r. rusza Mackensen. Rosjanie ponoszą straszliwe porażki. Wtedy właśnie zawiązuje się w Petersburgu t. zw.

„nadzwyczajna rada obrony państwa“, w której głos mają przede wszystkim przedstawiciele ciężkiego przemysłu,

właściciele i dyrektorzy fabryk amunicyjnych. Chodzi o zaopatrzenie armji. Do kraju sprowadza się francuskich inżynierów, rozwija się szalona produkcja, wielki kapitał staje się panem sytuacji. W polityce te tendencje reprezentował t. zw. „progresywny blok“.

Jednocześnie — wraz z przeciąganiem się wojny — jawią się skutki inne. Wszystkie sfery handlowe, zainteresowane w kontakcie Rosji z zagranicą,

w wolnym handlu nie doczekały się nowych terenów ekspansji, natomiast

faktyczną blokadą gospodarczą Rosji stawała się uciążliwość.

Wywóz zboża, który zazwyczaj dawał takie krociowe sumy, teraz nie mógł mieć miejsca. Dalej na jesieni 1916 roku ludność zaczęła odczuwać ciężar wojny,

w środowiskach robotniczych zaczęło się wrzenie.

Car nie mógł nie zdawać sobie z tego wszystkiego sprawy, rozumiał, czemu to grozi. W prowadzeniu wojny był zainteresowany wielki przemysł i wyższe sfery oficerstwa. W polityce — w dumi państwowej — tendencje te reprezentował „blok progresywny“.

Przeciwko wojnie były: handel, ziemiaństwo, armja szeregową.

Tendencje te musiały wykluczyć się, jako pacyfistyczne. Car i Rasputin, którzy zdawali sobie sprawę, czemu grozi wojna — mniej lub bardziej opowiadali się za pacyfizmem.

Tendencje pokojowe przybierały zupełnie konkretną formę. Należy przypomnieć, że

Wilhelm dwakroć (przez Wilsona i Japonję) zwracał się do Rosji z propozycją pokoju.

Mniej znane są propozycje zakulisowe. Już wiosną 1915 roku cesarzowa pisze do Mikołaja II, że w Sztokholmie czeka ktoś pewny z pełnomocnictwami. — Trzeba tam kogoś posłać. Później przyjeżdża do Carskiego Sioła niejaka księżna Masza — z odpowiednią misją ze strony Niemiec.

Kandydat na stanowisko premiera, Protopopow, spotyka się w Sztokholmie z radcą ambasady niemieckiej.

To są dzisiaj ujawnione fakty, które świadczą, że parcie do odrębnego pokoju istniało.

W biegu tych tendencji i w walce tych nowych aktów znajduje się Rasputin. Tu właśnie odgrywał niezwykłą rolę.

„Rasputin — mówi historyk sowiecki Pokrowski —

był bezsprzecznie najcięższym umysłem w sferach samowładztwa.

Zakrawa to na apologję „starca“, ale tak jest. Był prawie

nieukiem — to prawda, ale nie to jest najważniejsze. Rasputin — ciągnie dalej znakomity uczyony — miał tęgi chłopski rozum“. Nie ulega wątpliwości, że orjentował się doskonale we wszystkich intrygach i

zdawał sobie sprawę, że zakusy wielkiego przemysłu, sztabu generalnego zagrażają istnieniu monarchji.

Dlatego też od samego początku był przeciwny wojnie. Rozumiał, że burżuazja rosyjska wstępuje przeciwko monarchji i sferom szlachecko-ziemiańskim. On — „święty starzec“ — odpowiadał się za daną Rosją.

W konsekwencji takiego ujęcia sprawy przez historyków sowieckich „proroctwa“ Rasputina objawiają się, jako

poprostu wyczuwanie konjunktury

i zmysł polityczny. Gdy tylko wybuchła wojna, Rasputin przesłał Mikołajowi II depeszę (stał się wtedy na Syberji), mówiąc, że wojna to wielkie nieszczęście i że w to nieszczęście ktoś chce całą rodziną carską zaplątać.

W listopadzie 1915 r. Rasputin otwarcie potępia wojnę, radzi pokój.

Historycy sowieccy zbijają oskarżenie, jakoby Rasputin był na żołdzie niemieckim. Wystarczyło mu napewno, że znajdował się w łaskach cara. Pacyfizm „starca“ tłumaczy się względami wewnętrznymi rosyjskimi.

Pod wpływem Rasputina car postanawia rozpedzić dumę (więc „progresywny blok“) i zawrzeć pokój.

Jako gratyfikacja miała być ogłoszona pewna konstytucja. Chłopi mieli dostać działki ziemie, różne narodowości prawo do samostanowienia. Tem samym wytworzyłby się silny front sprzymierzeńczy w walce z burżuazją. Ale przeciwnicy — „blok progresywny“ i wyższe oficerstwo — postanawiają udaremnić te pomysły. Planują zamordowanie Rasputina, jako inicjatora pokojowych pomysłów i usunięcie Mikołaja II.

Historyk sowiecki Szulatinow ogłasza szereg rewelacyjnych dokumentów, w świetle których wynika, że

na Mikołaja II uknuty był cały spisek pod wodzą gen. Krymowa.

Ale plany te powiodły się tylko w połowie. Na widowie wystały nowe siły, których oprócz Rasputina żadna ze sił walczących nie widziała, rewolucjonizowane masy.

G. T.

Prof. FELIKS HALPERN

przeprowadził się na

ul. Sienkiewicza 63, lewa oficyna II piętro.

KRÓLESTWO NAFTY



Damaszek — serce Syrii

Przemądry i przebogaty „Kalf Harun - al - Raszyd, znany każdemu choćby z „Baśni tysiąca i jednej nocy“ władca Mossulu, Bagdadu i Basory nie przypuszczał zapewne w młodości swojej, że jego legendarne klejnoty nie-
czem były

w porównaniu z bogactwem na długo ukrytym w łonie jego ziemi.

Nafta!... Olbrzymie, niesłychane ilości nafty. Jeżeli Stany Zjednoczone produkują rocznie 3 miliony ton ropy naftowej, Rosja sowiecka 2 miliony, a Rumunia 1 milion, trzymając w ręku przemysł naftowy całej niemal kuli ziemskiej — łatwo sobie wyobrazić z jakim wstrząsem będzie miał świat do czynienia, skoro przez porty Syrii i Mezopotamji runie na rynki międzynarodowe 8 milionów ton rocznie ropy

z niewykorzystanych dotąd terenów Iraku.

To też — jak pamiętamy — jeszcze nie przebrzmiały echa wojny światowej, gdy Anglia i Francja na wyścigi rzuciły się w stronę półwyspu Arabskiego, ku Syrii i Mezopotamji, ku polom naftowym, będącym najłuszczyźniejszym z kasków, jakie wojna dała zwycięzcom na pożarcie.

Turcja odepchnięta została i wciśnięta w półwysep Azji Mniejszej,

a na dawnych jej terenach nad Tygrem i Efratem, aż po piaszki pustynne, zaczęły się dziać tysiączne kombinacje, intrygi,

polityki, kłótnie i awantury.

W rezultacie —

3 sierpnia 1921 roku polityka Francji i Anglii zdobyła się na kompromis ostateczny,

tworząc nowe państwo azjatyckie — Irak — które objęło całe niemal tereny dawnej tureckiej Mezopotamji, wraz z przebogatym zasiegiem naftowym Mossul, Kirkuk i Haditha.

Państwo to oddano pod czułą „opiekę“ Anglii, gdy cała Syrię wzięła pod kuratelę Francja.

W ten sposób stworzono fik-

cję państwa niezależnego, tem bardziej bezwartościową w gruncie rzeczy, że państwo to, wciśnięte w koncesje mocarstw europejskich nie ma właściwie żadnych dróg zbytu swoich bogactw naturalnych i zmuszone jest do daleko idącej zależności od Francji i Anglii.

Dość powiedzieć, że eksploatacja terenów naftowych Iraku całkowicie pozostaje w rękach obcych. W towarzystwach eksploatacyjnych zaangażowany jest kapitał najzupełniej międzynarodowy wprawdzie: angielski, francuski, amerykański, włoski, szwajcarski i niemiecki, ale politycznie wyłączne niemal znaczenie mają Anglia i Francja, dzierżące w swych rękach

porty śródziemnomorskie przez które nafta Iraku wylewa się w świat.

Jeszcze w ciągu roku bieżącego ma być uruchomiony kolosalny rurociąg, łączący tereny Iraku bezpośrednio z portami morza Śródziemnego. — Zbudowany kosztem 10 milionów funtów ang. i olbrzymiego nakładu pracy, rurociąg ten rozwinął się po 230 kilometrach



Typy szyitów z Mezopotamji (Bagdad).

Jedno jego ramie (580 km. długości) biegnie przez terytorja mandatowe Francji do portu Tripoli, drugie (720 km.) przeprowadzone przez terytorja mandatowe angielskie — Transjordanję i Palestynę —

kończy się w porcie Haify.

Cóż za piękny przykład wzajemnego porozumienia i zrozumienia!...

Lupia oboje, ale dzielą się łupem najprzykładniej...

Korzyści jasne. Nietylko finansowe, ale i czysto polityczne. Anglia w ten sposób tworzy sobie z Hafty bazę dla floty śródziemnomorskiej, a zarazem punkt zaopatrzeniowy, który

decyduje o strategicznej potęgze Anglii na bliskim Wschodzie.

Francja wraz z Anglią dzieli się supremacją nad morzem Śródziemnym,

spychając Włochy, nie posiadające własnej nafty, do wężu bardzo niskiego.

To ostatnie państwo nie ma innego wyjścia z sytuacji i zmuszone jest korzystać z układów zawieranych z Rosją, aby choć częściowo uniezależnić się od potężnych i zwycięskich rywali. Faszystowska Italia i komunistyczna Rosja zbliżają się tedy do siebie jak mogą. Nafta zatarła różnice wszelkich przekonania...

Pisać o państwach Asyrii i Babilonii, które z nad Tygrem i



Policjant arabski, patrolujący szlak karawanowy do Damaszku.

Eufratu ogniem i mieczem sięgały daleko w głąb świata.

Z czasów tych pozostały już tylko ruiny, tak liczne na całym terytorjum Syrii Mezopotamji, ale mogące interesować tylko archeologów.

Dziś stepy i pustynie tej ziemi

jechały od fortyfikacji, blokhauzów, zasieków i stacji wojskowych,

zamaskowanych tylko czasami pod nazwą „stacji pomp“, a wznoszonych przez tuziemców pod batem Anglii i Francji — na ich właśnie użytek, dla ugruntowania ich właśnie potęgi i władzy. To jest... znacznie ciekawsze.

★

Syria i Mezopotamja stanęły pod względem narodowościowym i wyznaniowym istną mozaiką.

Cóż dziwnego, że przy tak ogromnie zróżnicowanej ludności, przy tylu różnorodnych religijach i wyznaniach — zawsze przytem skrajnie fanatycznych, wiodą się za lby jedni z drugimi,

nie oglądając się na to, kto i jak bierze ich w garść. Irak mniej cierpi z tego powodu, mając jaką taką organizację państwową. Ale w Syrii, gdzie odrębna organizacja samorządowa ca możliwa jest tylko pod względem religij — niema mowy o uporządkowaniu stosunków.

Syria zaledwie 10 procent gruntów poddaje uprawie, przeważnie w pasie nadbrzeżnym i w dolinie rzeki Orontes. Steki gór Libanu, porośnię pi-

ją, cedrem i jałowcem zrzadka tylko są zamieszkałe.

Reszta kraju, to step lub pustynia, z nielicznymi oazami.

Produceja pszenicy, proso, kukurydzy, owoców i warzyw wystarcza zaledwie na potrzeby wewnętrzne.

Wywozi się tylko oliwki, pomarańcze, figi, morele, melony i winogrona. Poza tem bogactwa mineralne — oleje skalne, marmury, fosfaty, węgiel w drobnej ilości, rudy żelaza, miedzi i niklu.

Mezopotamja jest jeszcze uboższa.

Terytorja tego kraju są albo bezleśna, płaska i jałowa niziną, albo — bliżej morza — niezdrowym bagniskiem.

Ludność żyje tu niemal wyłącznie z pasterstwa.

Zboża, jarzyny i owoce mało gdzie dają plony. Stosunkowo najlepiej udaje się tytoń, bawełna i ryż,

i to tylko o ile sztuczne nawodnienie zastąpi zwykły brak wody.

Wartości rolnicze kraje te nie posiadają. Całe ich znaczenie polega na wartościach handlowych. Są bowiem terenem wybitnie tranzytowym, ważnym jako dostęp do Persji i Indji. Rzecz prosta, że i wartości strategiczne, odgrywają niemiernie istotną tutaj rolę.

Przedewszystkiem jednak — nafta.

AAfa i omega wszystkich usiłowań ekspansji mocarstw europejskich w kierunku bliskiego Wschodu. Nafta, nafta i jeszcze raz nafta



Szermierze syryjscy demonstrują swą sztukę na ulicach Aleppo.



Postój karawany u źródła w oazie Blech w pustyni syryjskiej.

DZIWIWY PRZYRODY, TECHNIKI I MEDYCYNY

Jak powstaje wada serca?

Serce dzieli się na cztery części: górne dwa t. zw. przedsionki i dwie dolne komory. Do przedsionków dostaje się krew powracająca z obiegu przez weny, dolne zaś komory tłoczą krew i wprowadzają ją z powrotem w obieg przez arterie. Zarówno przy wyjściu jak i przy wejściu do serca dopływ krwi jest regulowany przez węzły, przez t. zw. zastawki sercowe, które się to odchylają, to zamykają.

W skutku rozmaitych chorób zakaźnych, najczęściej zaś reumatyzmu stawowego i anginy powstają przez przystawanie na brzegach zastawek krążących we krwi zarasków nierówności, owrzodzenia, zapalenia (endocarditis) znane ogólnie pod nazwą zapalenia zastawek sercowych. Po zagojeniu się miejsc zapalnych albo powstają wygórowania, blizny, albo też zastawka się zwęża. W pierwszym wypadku zastawka się nie domyka i krew odpływa, w drugim znów przepuszcza mniej krwi niż zwykle.

Podczas gdy normalnie krew przepływa przez zastawki bez szmeru, szmery takie powstają, gdy przepływ odbywa się przez zastawki o zniekształconych brzegach. Z tych szmerów, z ich natężenia, z ich częstotliwości może lekarz wnioskować o stanie serca i jego funkcjonowaniu.

Z wadą serca można żyć bardzo długo, o ile się stosuje ściśle do zaleceń lekarza. Przykładów takich zna medycyna praktyczna bardzo wiele.

Cholera drobiu w Czechach

W północnych Czechach szerzy się od pewnego czasu szalona epidemia wśród drobiu. W ciągu 5 dni na jednej z farm zdechło 600 kur, a drugie tyle musiano zarżnąć. Prawdopodobnie mamy tu do czynienia z cholerą drobiu. Epidemia objawia się rozwojem i pozostawianiem pokarmu w niestrawionej postaci w wolach.

Żmija alarmuje magistrat, straż ogniową, 2 ministerstwa i policję

W balach targowych londyńskie Coventgarden wybuchła panika. Duża żmija wypelzła ze skrzyni z cwocami australijskimi i najspokojniej w świecie „skierowała swe kroki” ku ulicy. Komisarz bal telefonuje natychmiast do komisariatu policji dzielnic Westminster i zawiadamia o niezwykłym fakcie. W tym momencie nadjechał antenozon magistra, stwierdził natychmiast obecność żmii na ulicy i połączył się telefonicznie z ministerstwem robót publicznych. Żmija pełzła prosto przed siebie, nie oglądając się ani na prawo, ani na lewo i zatrzymała się w końcu przed drzwiami biura rejestracji cudzoziemców. Wówczas bobby palnął ją pałką w łeb i zemdlała. Zniosła do biura rejestracji cudzoziemców. W parę minut później nadjechała straż ogniowa, ale nie zastała już nikogo na placu.

TERREMOTO! TERREMOTO!

Indianie przeczuwają trzęsienie ziemi

Ludy pierwotne nie rozumieją związków, zachodzących między zjawiskami w przyrodzie, ale umieją lepiej niż my, obserwować te zjawiska i wykorzystywać je. Indianie południowej Ameryki, którzy w Kordyljerach zapomocą prymitywnych środków uprawiają górnictwo, które w tych okolicach, często nawiedzanych trzęsieniem ziemi, jest połączone z wielkim niebezpieczeństwem, umieją w porę przepowiedzieć nadejście trzęsienia ziemi, a więc i grożącą w szybach kopalni katastrofę. Inżynierowie górniczy, którzy spędzili wiele lat w wymienionych okolicach, zaobserwowali, że istnieje tam doskonale funkcjonująca służba ostrzegawcza przed katastrofami w kopalni. Przedewszystkiem spostrzega się tam charakterystyczne miganie w powietrzu, następnie błądą, żółtawo-zieloną poświatę, przypominającą

zorzę polarną. Z tej poświaty czasami wybiegają błyskawice. W tych momentach Indianie za pomocą różdżki badają kierunek podrażnionych pasów ziemi. Na podstawie rezultatów tych obserwacji, które przed e-

Lustro aluminiowe

Lustra srebrne uważane są za najlepsze, gdyż srebro posiada największą zdolność odbijania promieni świetlnych. — Dotyczy to jednakże tylko promieni widocznych, podczas kiedy krótkie promienie ultrafioletowe pochłaniane są przez srebro. Z tego też powodu przy instrumentach astronomicznych stosuje się obecnie lustro aluminiowe, które daje odbicie bardziej dokładne i całkowite, a spektrogramy, sporządzone za pomocą takich luster, wykazują zachowanie się ciał niebieskich, co przy zastosowaniu luster srebrnych byłoby niemożliwością.

uropejczykami utrzymywane są w tajemnicy, sygnalizuje się na stopnie niebezpieczeństwa trzęsienia ziemi. Indianie biegną do wejścia do szybów i krzyczą wdół: „Terremoto!”, wobec czego cała załoga opuszcza w panicznym strachu zagrożony szyb.

Aczkolwiek z geologicznego punktu widzenia przenoszenie tych doświadczeń na grunt Europy środkowej budzi pewne zastrzeżenia, ponieważ tamtejsze trzęsienia mają charakter wulkaniczny, a nasze katastrofy są pochodzenia tektonicznego (obsuwanie się warstw ziemi), to jednak i od ludów pierwotnych można się niejednego nauczyć. Oczywiście w Europie dąży się do tego, aby różdżkarzy zastąpić automatycznymi przyrządami, — ostrzegającym przed katastrofami w kopalniach.

Maszyna, która zastępuje płuca

Bardzo rzadki wypadek w medycynie reprezentuje starsze angielski, 62-letni Crosby Galagan, który już od dwóch lat żyje wyłącznie przy pomocy sztucznego oddychania. Choroża jego polega na braku kontroli nad oddychającymi mięśniami. Potrafi wciągnąć powietrze, ale nie umie go wydechnąć. Nie bacząc na to, żyje już dwa lata przy pomocy maszyny zastępującej mu do pewnego stopnia płuca. Maszyna, która jest uruchamiana przez motor, stoi obok jego łóżka i pracuje dniami i nocą, wciągając powietrze, wydychane przez chorego. Maszyna jest połączona rurką gumową ze specjalnym urządzeniem, umieszczonym na piersi chorego, regularnie naciskającym jego płuca.

Na początku choroby funkcję tę spełniali nieustannie krewni Galagana i pielęgniarka nie przerywając swej pracy ani w nocy, ani w dzień i pracując na cztery zmiany. W niedługim czasie, aby ulżyć im w tej trudnej pracy, wynaleziono specjalnie dla Galagana mechaniczny „wydechacz”, a następnie i to urządzenie zamieniono obecnie funkcjonującą maszyną, wynalezioną przez znakomitego inżyniera.

Działanie maszyny okazało się bez zarzutu. Pracuje już ona kilka miesięcy i ani razu nie zepsuła się. Jednakże na wypadek takiego nieszczęśliwego wypadku, przy Galagane całą noc dyżuruje pielęgniarka, a w dzień krewni.

Promienie plnują obrazu

Słynny obraz Whistlera „Małka”, który Amerykanie uważają za swoją Giocondę, odbywa ostatnio tournée po Stanach Zjednoczonych i wystawiany jest kolejno w 14-tu miastach. W mieście Dayton słynny obraz chroniony był przez niewidzialną barjerę, utkaną z promieni elektrycznych. Gdy tylko ktoś z publiczności nieostrożnie przekroczył niewidzialną barjerę, rozlegał się potężny głos syreny i zjawiali się detektywi, uzbrojeni w rewolwery. W najbliższej przyszłości obraz Whistlera przewieziony zostanie z powrotem do Luwru, którego jest własnością.

Nasi wnukowie bez wody

Nie pozwól my rzekom płynąć do morza!

Dwóch uczonych francuskich wypowiedziało ostatnio swe zdanie o przyszłym rozwoju narodów. Żaden z nich nie doszedł do zbyt optymistycznych wyników. Profesor Charles Richet badał stosunki europejskie i przewiduje, że podczas gdy nasz kontynent powiększy swą ludność w ciągu najbliższych 10 lat zaledwie o 20 milionów (wobec 40 milionów w Ameryce), Azja w tym samym okresie wzrośnie o 120 milionów ludzi. Ale nawet gdyby temu strumieniowi żółtej rasy dało

się zalać białą, to oni sami, wedle profesora Nundie, będą zagrożeni suszą, gdyby im się udało pokryć zapotrzebowania świata na wodę słodką, która powoli zaczyna niewystarzać, szczególnie na cele nawodnienia terenów, dla produkcji środków żywności dla stale rosnącej liczby ludności, mianowicie 500 milionów w ciągu 100 lat. Dziś marnujemy wodę, pozwalając rzekom płynąć do morza lub wysychać. Nie zrozumieliśmy jeszcze, że najważniejszym problemem dla naszych wnuków będzie pokrycie zapotrzebowania na wodę słodką. Już dziś panuje w Anglii wielka susza, która powoduje poważne kłopoty rządów.

Bohater zginął na boisku

Pułkownik Gordon Johnston, posiadający najwięcej odznaczeń wojсковых, oficer armii amerykańskiej z czasów wielkiej wojny, który swój batalion, już skazany na stracenie, a otoczony sześciokrotnie siłami niemieckimi, wyprowadził z morderczego ognia na bezpieczną pozycję, zmarł obecnie wskutek śmiertelnej rany, odniesionej podczas meczu gry w polo.

Czytajcie „Głos Poranny”

Dzieciństwo i pierwsze

Greta Garbo posiada więcej, niż urodę i geniusz. W życiu jej istnieje wstrząsająca miłość, która bardziej, niż wszystko inne, przyczyniła się do tego, że Greta Garbo stała się tem, czym jest dzisiaj. Miłość ta jest o wiele bardziej wstrząsająca, niż wszystkie dramaty, w których Greta kiedykolwiek występowała...

NIESPELNIONE TĘSKNOTY.

Świat nazwał Gretę Garbo tajemnicą. Prawdziwa historia o życiu i miłości Grety Garbo uchyla rąbka tej tajemnicy. Jest to tragiczna historia kobiety, którą

targają dwie potężne siły.

Z jednej strony miłość do mężczyzny i namiętne pragnienie szczęścia macierzyńskiego, a z drugiej — karjera, którą wyniosła ją z biedy na niezwykle wyżyny i prawdziwe umiowanie sztuki.

Cale jej życie jest walką między temi dwiema potęgami: kobiecością i geniuszem. Greta Garbo posiada dziś wszystko, co może się wydawać najbardziej pożądanem: wielką sławę, niezależność i bogactwo; nie posiada tylko tego, co mieć może najsłabsza kobieta: **kochającego męża i własnego dziecka!**

ODZIEDZICZONA SKROMNOŚĆ.

Cały świat wie, że Greta Gustafsson urodziła się w małym mieszkanku w Sztokholmie, jako córka bardzo biednych ludzi.

Ojciec jej był robotnikiem, matka od rana do wieczora zajęta była gospodarstwem i troską o dzieci. Greta była trzecim dzieckiem; miała starszą siostrę, Alwę, i brata, Svena. — Matka sama szyla dla dzieci sukienki, gotowała i sprzątała. — Mimo, że nie miała żadnej pomocy, w domu wszystko lśniło czystością. Te **manje czystości odziedziczyła po matce Greta.**

Rodzina Gustafssonów żyła bardzo skromnie i oszczędnie, lecz w niezwyklej harmonii. — Greta **najbardziej kochała swoją siostrę, która, niestety, bardzo wcześnie umarła.**

Matka Grety przez całe życie pozostała skromną kobieciną z przedmieścia. Gdy Greta była już wielką gwiazdą i zarabiała tysiące dolarów tygodniowo, rzekła ona kiedyś do swego ziomka, Nielsa Asthera, który odwiedził ją w Ameryce:

— Posyłam matce pieniądze i proszę ją, aby wynajęła sobie elegancką willę w Sztokholmie, lecz ona nie chce. Czuje się najlepiej w swym dawnym otoczeniu. Mogę zarabować tysiące, a **nie mogę uszczęśliwić matki.**

Ona nigdy się nie nauczy wydawać pieniędzy.

Choć Greta skarżyła się na matkę, lecz i ona sama nie ma w sobie żadnej ekscentryczności. — Urządziła sobie piękny dom, pełen skarbów sztuki, i w nim żyje zupełnie skromnie. **Od lat jeździ tą samą limuzyną; w domu prowadzi książkę wydatków gospodarskich i posiada tylko tyle służby, ile jej niezbędnie potrzebuje.**

Kupecy z Hollywood wiedzą, że

Gretę nie można nabrać.

Inne gwiazdy chętnie wyrzucają przez okno szybko zarobione pieniądze, ale Greta chce za swoją gotówkę mieć to, co za nie dostać można i ani centa nie wyrzuca niepotrzebnie. **Nie posiada klejnotów i dopiero przed pierwszą podróżą do Szwecji kupiła sobie futro.**

Lecz wstydziła się tego „zbyt ku” i rzekła do przyjaciółki:

— Będę je bardzo potrzebo-

wała. Podczas Bożego Narodzenia w Szwecji jest strasznie zimno!

UMILOWANIE ZIMY.

Greta była niezwykle milczącym dzieckiem i często siedziała przy oknie przez **długie godziny, nie mówiąc ani słowa.**

Mimo to lubiła płatać figle rodzeństwu. Często w drodze ze szkoły Alwa gubiła Gretę, która uciekała nad rzekę i patrzyła w zamyśleniu na wodę, w której odbijały się światła latarni. Zimą

śpieszyła w odludne miejsca i marzyła.



BUNT UCZENICY.

Nie cierpiała od dzieciństwa dnia powszedniego, szarego i niezmiennego. Szczególnie **nie lubiła szkoły i jej autorytetu.**

prześiadania na twardych ławkach i nudnych lekcji.

Pewnego dnia zbuntowała się i oświadczyła matce, że **więcej nie pójdzie do szkoły.**

— Nie lubię lekcji i nie cierpię pauz, na których musimy się bawić.

Ja nie chcę się bawić wtedy, kiedy mi każą.

Matka była w rozpacz i nie wiedziała, jak zachować się wobec buntu swej córki. Poczekano więc na ojca, który miał rozstrzygnąć sprawę.

Ojciec **rozeźmiął się serdecznie**, pogłodził Gretę po złotej czuprynie i rzekł, że do szkoły musi chodzić, gdyż trzeba, aby wyrosła na rozsądną kobietę.

Mimo to Greta niewiele skorzystała z nauki szkolnej; o wiele więcej nauczyła się z obserwacji życia, które umiała podpatrywać we wszelkich jego przejawach.

TEATR.

W 10 roku życia poraz pierwszy zajrzała do teatru.

W pobliżu domu, w którym mieszkali Gustafssonowie, znajdował się teatr, który z magiczną siłą pociągał Gretę. Często w letnie wieczory wymykała się z domu i, stojąc przy bramie teatralnej, **śledziła z zazdrością ludzi, którzy szli do teatru.**

Pieniądzy na bilet nie miała, lecz jakoś znalazła drogę. Stary odźwierny zwrócił uwagę na małą dziewczynkę, która **codziennie stała cichutko na posterunku**

i nikomu się nie naprzykrzała. Pewnego dnia zwrócił się do niej i zapytał, czy lubi chodzić do teatru. Mała odparła, że nigdy w teatrze nie była i chcia-

ła patrzeć na olśniewająco biały śnieg. Najbardziej lubiła zimę i mrozy. Doskonale jeździła na łyżwach i odważnie brała najcięższe przeszkody na nartach.

Ubóstwiała walkę śnieżną i z zapalem rzucała białe kule w siostrę i brata.

Gdy na dworze padał śnieg, Greta zrywała się w nocy z łóżka i przez długie godziny wyglądała przez okno, podziwiając tańczące płatki śniegu.

Ta miłość do północnej zimy, do jej białego piękna i roztańczonych płateczków śnieżnych, doprowadzała ją do szału, gdy zamieszkała pod wiecznie gorącym niebem południowej Kalifornii, gdzie tropikalne wiatry wieją również zimą. Gdy na świecie robiło się ciepło, Greta czuła się nieszczęśliwa i **nie chciała nawet robić z rodzeństwem wycieczek do lasów i parków.**

aby choć raz zobaczyć przedstawienie. Staruszek

ukrył ją za kulisami

i stamtąd Greta po raz pierwszy patrzyła na grających aktorów. Od tego dnia dziewczynka marzyła tylko o tem, aby w przyszłości zostać aktorką. — W marzenia swe wtajemniczyła tylko Alwę.

Z czasem **zaczęła wymyślać sztuki teatralne, które odgrywała razem z rodzeństwem.**

Meble były dekoracjami, a rozmaite szmatki — garderobą aktorów. — Wszystkie prawie dzieci bawią się w teatr, lecz Greta traktowała sprawę tę bardzo poważnie. Złościła się, gdy rodzeństwo nie chciało słuchać jej wskazówek i **maltretowała starszych od siebie „aktorów”.**

Nagle przedstawienia Grety skończyły się. Dziewczynka zaczęła bardzo szybko rosnąć. **W 13 roku życia była prawie tak wysoka, jak obecnie.**

Wzrost martwił ją i gniewał. Skończył się dziecięcy teatr i dziecięce igraszki.

— Jestem już na to za duża! — myślała Greta.

Stała się prawdziwym podłotkiem. Była wysoka, kanciasta i niezgrabna.

Zaczęła wstydzić się ludzi i zle się czuła w ich otoczeniu.

Prawdopodobnie to było przyczyną braku flirtów młodzieńczych w życiu Grety. Kobieta, która później zachwycała mężczyzn obu półkuli, dla której właściwie powstało słowo: sex appeal. — **nie znała marzeń młodzieńczych.**

nie pisała miłosnych listów i nie sobie nie robiła z chłopców

ŚMIERĆ OJCA.

Greta miała czternaście lat, gdy zmarł jej ojciec. Było to jej pierwsze wielkie przeżycie. Zrozumiała, że życie i śmierć



1. — Lula Darey, jedna z najmłodszych gwiazdeczek filmowych w Warszawie, zapowiada się jako poważny talent. — 2. J. Hall reżyseruje scenę z małym Baby le Roy do filmu „Porwanie”. 3. „Nana” Zoli na ekranie! W transkrypcji filmowej główną rolę gra artystka rosyjska Anna Sten, zaangażowana do Hollywood.

kroki Greta Garbo

znajdują się tak blisko siebie i że tak bardzo szybko może zniknąć ktoś, kogo bardzo kochamy.

Śmierć ojca zmieniła całkowicie położenie Gustafssonów.

Byli oni zawsze bardzo biedni, ale teraz położenie ich stało się rozpaczliwe. Alva i Sven bezzwłocznie zabrali się do pracy, matka również coś niecoś zarabiała. A Greta?

Dziewczynka chciała również pracować, lecz matka się temu sprzeciwiła. Uważała, że Greta jest jeszcze dzieckiem i musi chodzić do szkoły, gdyż takie było życzenie ojca.

Lecz dziewczynka się zbuntowała.

Nie chciała, aby rodzeństwo ją utrzymywało.

Była pewna, że ojciec by ją zrozumiał.

PRACA U FRYZJERA.

Nie mówiąc matce i siostrze o swych zamiarach, Greta udała się na poszukiwania pracy. W pobliżu ich domu znajdował się

zakład fryzjerski, w którym go lił się ojciec.

Greta udała się do niego i prosiła go o jakąś pracę; może przecież robić pianę z mydła, myć pendzle, składać ręczniki i ostrzyć brzytwy.

Fryzjer wolałby co prawda przyjąć do zakładu ładną dziewczynę,

lecz Greta patrzyła na niego tak błagalnie, że nie mógł jej odmówić. Wiedział również, że Gustafssonowie są w wielkiej biedzie i przyda im się tych parę koron, które zarobi Greta.

W Sztokholmie obecnie mieszka napewno bardzo wielu mężczyzn, którzy pamiętają w sobie, szczupłą dziewczynkę, która w roku 1919-ym pracowała w sklepie fryzjerskim na Blekingata i są zdumieni, gdy widzą na płótnie sławną Grete Garbo, która kiedyś robiła dla nich pianę.

To był pierwszy fach Greta Garbo.

SPRZEDAWCZYNI W DOMU TOWAROWYM.

Lecz Greta nie była zadowolona ze swego zawodu. Zarabiała bardzo mało i praca ta nie miała przyszłości.

Więc też pewnego dnia znów udała się na wędrowkę, w poszukiwaniu nowego zajęcia. — Przedewszystkiem weszła do największego domu towarowego w Sztokholmie p. f. Paul U. Bergström. Była onieśmiewiona i bała się zwrócić do kogoś z zarządu. Wreszcie zaczęła jakiegoś przechodzącego młodzieńca,

któremu powiedziała, że szuka pracy. Dowiedziała się, że obecnie wolnych miejsc nie ma, lecz gdy będą, zakład da jej znać. Zostawiła swój adres i rozczarowana wróciła do domu.

Następnego dnia odwiedziła znów dwa wielkie

domy konfekcyjne,

lecz nigdzie wolnych miejsc nie było. Po kilku dniach nadszedł list z zakładu „Paul U. Bergström”, w którym wzywano Grete Gustafsson do biura. — W kilka godzin później była już sprzedawczynią w oddziale damskich palt.

Piętnastoletnia Greta poświęciła swoje marzenia o karierze aktorskiej.

Pracownicy firmy Bergström mieli swój teatr amatorski, lecz Greta nie chciała wziąć w nim udziału. Nie chciała odświeżać marzeń, które już pogrzebała.

Lecz **zgodziła się na kilka próbnych zdjęć filmowych.**

na których demonstrowała najnowsze modele kapeluszy.

PIERWSZA „ROLA“ FILMOWA.

Następnie, gdy robiono film reklamowy firmy Bergström, toalety demonstrowały aktorki teatralne, a Greta dostała w tym filmie małą rolę komiczną.

Wielka tragiczna kochanka po raz pierwszy występowała w kostjumie do konnej jazdy, który był na nią za duży i w którym musiała zachować się, jak kłowna.

W tym czasie była ona najlepszym manekinem firmy Bergström. Miała nadzieję, że zostanie kierowniczką oddziału. Lecz nie cieszyło ją to wcale, gdyż

łaskniła do sceny.

Pewnego dnia do oddziału, w którym pracowała Greta, przyszedł reżyser filmowy, Eryk Petszler. Chciał kupić kapelusze dla dwóch aktorek, które miały grać w filmie: „Piotr — obywatel”. W filmie były role dla trzech kobiet, lecz ponieważ reżyser nie mógł znaleźć trzeciej odpowiedniej, przebrał manuskrypt.

Gdy ujrzał Grete, chciał od razu dać jej rolę trzeciej kobiety w tym filmie.

Lecz zarząd zakładu nie chciał dać Grecie kilku dni urlopu. Musiała więc uczynić wybór między skromną posadą, a niepewną karierą filmową...

POKUSA ZWYCIĘŻA.

Eryk Petszler oświadczył, że nie może wziąć na siebie żadnej odpowiedzialności, gdyż ma dla niej tylko tę małą rolę, a potem może przez całe miesiące czekać na następną rolę.

Nie były to zbyt zachęcające perspektywy, lecz

Greta rzuciła posadę i przyjęła ofiarowaną jej rolę.

Wieczorem Greta opowiedziała rodzinie o swym ryzykownym postępkach. Matka i rodzeństwo bez słowa zaaprobowali jej czyn i w ciągu następnych 2-3 lat

cała trójka wyrzekała się najpotrzebniejszych rzeczy,



Największy „gwiazdor” wśród najmniejszych. Baby le Roy ukazuje się wkrótce w filmie „Porwanie”

aby tylko Greta mogła urzeczywistnić swe marzenia.

PIERWSZE NIEPOWODZENIE.

Stało się tak, jak przepowiedział Petszler. Film z Greta przeszedł bez wrażenia i drugiej roli narazie nie otrzymała. Przyjęła więc posadę w małej trafice. Lecz jednocześnie postanowiła wstąpić do królewskiej szkoły teatralnej w Sztokholmie, której profesorami były sławy państwowe. Siedemnaście lat Greta zgłosiła się na egzamin do tej upragnionej szkoły.

Na 4 wolne miejsca było 15 kandydatów.

Nie miała nadziei, że zda, — Lecz zdała i zaczęła uczęszczać na wykłady. Zaprzyjaźniła się z jedną z koleżanek, Mimi Pollack, która wprowadziła ją w artystyczną bohemę. Poznała nowych ludzi i ciężko pracowała: gimnastyka, tańce, mimika, studjowanie ról i ćwiczenie głosu. Dzięki dobroci rodzeństwa Greta miała zawsze przyzwoitą sukienkę i potrzebne książki. Jedyną przyjemnością w tym ciężkim życiu były wieczory w teatrze. Studenci szkoły teatralnej otrzymywali darmowe bilety wzajemian za co mu sieli występować czasami w drobnych rolach.

Zbliżała się wiosna 1932 roku, i spotkanie Greta z Stillerem.

W roku 1920 Maurice Stiller, znany reżyser filmowy, przybył z Finlandji do Szwecji. — Największe aktorki i aktorzy zabiegali o jego przyjaźń i nisko mu się kłaniali, a on szukał dziewczęcia, które miało zostać wielką aktorką.

Całą Europę przemierzył w poszukiwaniu tej wymarzonej, którą chciał ożywić swym duchem. Stiller posiadał niezwykłe zdolności aktorskie, tliła w nim prawdziwa iskra boża. Lecz niestety, warunki zewnętrzne jego były tak fatalne, że

nie mógł zostać aktorem; został więc reżyserem i „tworzył” aktorów. Marzył o tym, aby znaleźć młodą, niedoświadczoną kobietę, która jeszcze nigdy nie stała na deskach scenicznych i zrobić z niej swe drugie. Ja, — największą aktorkę świata. Chodził po lokalach, biegał po mieście i szukał...

Później, gdy Stiller poznał Grete, był przekonany, że już ją kiedyś widział, podczas swych wędrowek po mieście, lecz był tak zamyślony, iż widok jej nie przeniknął do jego świadomości. Ale Greta w to nie wierzyła.

ROZSTRZYGAJĄCE SPOTKANIE.

W kołach teatralnych Sztokholmu mówiono oddawna o wielkim epickim filmie, który planował Maurice Stiller: „Gösta Berling”.

Greta postanowiła postarać się o jakąś niewielką rolę

w tym filmie. Nie zastała go w domu. Gdy wrócił z miasta, Greta czekała. Stiller ujrzał ją i natychmiast uświadomił sobie, że ona jest „tą”, na którą oddawna czekał. Greta miała lat siedemnaście, on czterdzieści. Była nieznaną dziewczyną z przedmieścia, a on — sławnym reżyserem.

Maurice Stiller zakochał się bez pamięci w ucieleśnieniu swoich marzeń.

Wierzył, że będzie ona całkowicie i na zawsze do niego należała, że będzie ślepo posłuszną swemu „mistrzowi”. (Drugi artykuł nastąpi).



1. Jeanette Macdonald i Chevalier w „Wesołej Wdowie” Lehara. 2. Carola Lombard oraz Charles Laughton, odtwórcy „Henryka VIII” w scenie z filmu „Kobieta i bestja”. — 3. Najmłodsze gwiazdy jednej z wytwórni tworzą dobrą orkiestrę. — 4. Świetne pływaczki australijskie siostry Joyce i Mabel Smith.

Kawały prima - aprilisowe

W dniu 1 kwietnia r. b. już od 10 godziny rano zebrał się przed gmachem wiedeńskiego radja tłum. Jakiś jegomość zwrócił się do portjera słowami:

— W sprawie złotych zegarków?...

Portjer odesłał pytającego do zegarmistrza, lecz po chwili dwie inne osoby, przekładając dowód zapłaty za abonament radjowy, oznajmiły, iż przyszyły celem odebrania złotych zegarków. Wkrótce zjawili się dziesiątą osób celem odebrania zegarków na podstawie opłaconego abonamentu.

Zrozpaczony portjer począł telefonować do różnych oddziałów, lecz nikt nie mógł mu dać wyjaśnienia. Tłum stawał się coraz bardziej natarciwy, miano sprowadzić policję, lecz nagle ktoś rzucił słowa: „Kawał primaaprilisowy”.

Wyjaśniło się, iż w przeddzień jakiś dziennik radjowy z całą powagą opublikował wiadomość, że każdy „radjota” otrzyma złoty zegarek na podstawie przedłożonego kwitu, że opłacił abonament radjowy.

Na Węgrzech istnieje miejscina Pentele. Podatki miejskie oddawna wpływają bardzo marnie, to też miasteczko jest bardzo zadłużone. Ludność na skutek długoletniego kryzysu nie opłaca również podatków państwowych, wobec czego sekwestr i licytacje są stałe na porządku dziennym.

Można zatem łatwo zrozumieć radość burmistrza tej miejsciny, gdy trzy tygodnie temu otrzymał z Ameryki list polecony, w którym znajdowało się pismo konsula węgierskiego w Nowym Jorku, zawiadujące go, iż pewien bogaty kupiec, pochodzący z Pentele, pozostawił w spadku miastu i jego mieszkańcom trzy miliony dolarów. Ponadto był dołączony czek na 150 tysięcy dolarów na bank w Zagrzebiu z wyjaśnieniem, iż czek ten jest przeznaczony na opędzenie najniebezpieczniejszych potrzeb miasta aż do chwili przeprowadzenia formalności, związanych z legatem. Na wniosek burmistrza, mieszkańcy zebrałi ostatni grosz, aby burmistrz i jego zastępcy mogli udać się do odcodnego banku dla załatwienia czeku. Niestety, po przyjeździe do Zagrzebia delegacji Pentele dowiedzieli się, że bank, który miał czek wypłacić, już od kilku lat nie egzystuje. Radosna nowina z Ameryki była jedynie kawałem primaaprilisowym.

Po uprzednim zombardowaniu prefektury w La Paz (Boliwia) przy pomocy armat małego kalibru studenci wyższej szkoły wojskowej zajęli gmach prefektury. Ta niespodziana rewolta przyszłych oficerów wywołała wśród ludności stołecy istną panikę. Aby uniknąć przelewu krwi obrońcy prefektury skapitulowali bez oporu, zaś zwycięzcy oznajmili, iż ich akcja jest li tylko kawałem primaaprilisowym.

Ludność żądała jednakże przykładnego ukarania winnych, lecz prezydent republiki, którego ta stadenka farsa bardzo ubawiła, powinszował żakom zdolności wojskowych, lecz zarazem zmusił ich do obietnicy, iż podobnego kawału nie powtórzą.

STOSUNKI RODZINNE.

— Katecheta wyklada uczniom o stworzeniu pierwszego człowieka w raju. Jedną z uczennic odzywa się:

— Proszę księdza katechety, a mój tatuś zawsze powiada, że pochodzimy od małpy.

Katecheta: — Powiedz twojemu tatuśowi, że my nie możemy się tu zajmować jego stosunkami rodzinnymi.

Królestwo za łyk wody!

Ponure skutki upałów i suszy w Abisynii

Pośród czarnych kolumn bazaltowych Świętej Góry szaleje wichur. Zmiana wyschnięta trawa, potrząsa dzikimi, szarozielonymi drzewami oliwkowymi, daje się we znaki nawet przyzwyczajonym do burz sępom, które wysoko zataczają koła i, wiecznie głodne, szukają ofiar wśród przeciągających karawan.

Pośród bazaltowych kolumn mieszka potężny Quollo, wszechmogący duch. Nikomu nie wolno tu polować, dokola wszystko jest tabu. Z prętów bambusowych zbudowano dla Quollo ołtarz ofiarny. Wichur unosi wdał pęki trawy, które na ołtarzu złożyli pobożni. — Lecz nie może ruszyć z miejsca wysokiego stosu kamieni ofiarnych, a na ziemi leżą jeszcze zjełczełe, napoły rozpuszczone kulki masła.

Oszałała matka

U stóp Świętej Góry płynie po bazaltach rzeka. Na prastarych drzewach mieszkają ogniste koty morskie, skaczą z drzewa na drzewo, biegają po polerowanych blokach bazaltowych i wabia myśliwych. Wodni wie, że na świętej ziemi nie wolno polować. Ale namiętność go porywa. Skacze on z bloku na blok, kręci się niespokojnie przez długie godziny, oślepia go jaskrawe światło, odbijające się w wodzie, i gdy wreszcie strzela, trafia młodego kotka morskiego, który znajduje się jeszcze pod opieką matki.

Popołudniu Wodi przybywa do małego osiedla, które składa się z sześciu rozrzuconych chat. Wokół lewego ramienia owinął część swego białego płaszcza. Płaszcz przepojony jest krwią. Całkiem spokojnie, nie ujawniając bólu, odwijając ramię, szeroki otwór wzdłuż całej ręki. Czy miała miejsce jakaś walka, czy na Wodi'ego napadli rozbójnicy? Wodi opowiada. Matka kotka morskiego kłami rozdarła mu rękę. Z wielkim trudem udało mu się zwyciężyć rozwścieczone zwierzę.

Nielitościwa chirurgia

Powoli wstaje prastary Tunowao. Na kominie rozpalają ogień i rozżarzają w nim łopatkę żelazną. Najstarsza żona Tunowao przynosi ze spiżarni zjełczałą kulę masła wielkości jabłka. Dwóch mężczyzn trzyma ramię Wodi'ego. Tunowao chwyci lewą ręką kulę masła i trzymając ją nad raną, każe podać sobie rozpalone żelazo, które wsadza w masło. Sycząc i skwiercząc kapie rozpuszczony tłuszcz na ranę. Następnie żelazo znów wsuwa się w ogień, i po chwili gorący tłuszcz znów kapie na krwawiące ciało. Odbywa się to dopóty, aż rana jest pełna tłuszczu. Na umęczonym ramieniu powstaje gruba spalona skorupa.

Wieś w płomieniach

Susza kroczy Nielitościwie naprzód. Tym razem nie chce się cofnąć. Ziemia składa się z głębokich szpar. Święte drzewa są całkiem gołe, a nad nimi widnieją wiecznie szaro-niebieskie niebo. Wysoko nad polami kukurydzy i abisyńskiego prosa znajduje się mała rzeczka. Kilkoma kanałami spływa drogocenna woda po zboczu, dzieli się na liczne ramiona, które według starożytnego zwyczaju i prawa kierowane są kolejno na oznaczone

polu. Zwykle trwa kilka godzin, dopóki małe półko prosa napoi się wodą. Lecz teraz nawet cały dzień nie wystarcza. Rzeczka zaczęła wysychać. Już pierwszy kanał na zboczu wessał całą wodę aż do ostatniej kropli. Kukurydza wyschła. — Zjawiała się szarańcza, pożerając pole za polem. Co wieczór w oddali, nad abisyńską wyżyną gromadzą się tajemnicze, granatowo-czarne chmury, które od czasu do czasu rozrywają błyskawice. Powietrze pełne jest duszących wyziewów. Gdy o godzinie piątej słońce znika za górą bazaltową, na granatowym niebie ukazują się olbrzymie, krwiste-czerwone palce. Szakale, w poszukiwaniu wody, przychodzą do osiedli ludzkich, hyeny wędrują z miejsca na miejsce. Coś nie samowitego wisi w powietrzu.

Pewnego wieczoru chmury przysunęły się całkiem blisko Piorun z trzaskiem uderzył w domek Wodi'ego. Lecz nie spadł ani kropla deszczu. W minutę później domek, pokryty słomą, palił się jasnym płomieniem. Wichur zerwał płonącą koronę dachu i zaniósł ją na sąsiedni domek, który zapalił się, jak pochodnia. Znowu wagiły się bambusowe pręty, a mieszkańcy uciekli z krzykiem i jękiem. Dokoła widno, jak w dzień. Wysokie drzewa rzucają niesamowite, chwiejne cienie.

Pożar stepu

Teraz nastąpiło to, co nastąpić musiało. Płonąca słoma i rozpryskujące się kawałki bambusów zapaliły suchą trawę. Płonął step i pożar rozszerzał się z zaskakującą szybkością. Pędził naprzód, jak burza. — Od czasu do czasu w płomieniach ognia ukazywała się parasolkowata korona akacji. Jak piłki ogniaste leciały przez powietrze gniazda pszczoł. Dzikie i tybetańskie koty pędziły przed siebie, opanowane straszną trwożą. Szarańcza chciała uciec, lecz nie zdołała uciec i dusiła się w dymie.

Nagle na drodze płomieni stanęła czarna ściana. Dziewięć las. Ogień, jak szalenie, rzucił się na wroga. Napróżno. Olbrzymi wytrzymali atak. — Ogień zaczął słabnąć. Quollo, duch lasu, odniósł zwycięstwo.

Mleko drzew -- narzędziem mordu

Przesady istnieją na całym świecie. Występek Wodi'ego na Świętej Górze, jego polowanie w okolicy tabu, było przyczyną długotrwałej suszy, wyschniętych pól i spalonych chat. Była to wina Wodi'ego i za tę winę musi on ponieść karę. Poza tem Getszotszo chciał zostać najstarszym plemienia. Opodał, w nieskończonych zaroślach akacji, gdzie mieszka „Gindabo” — czarna pantera, stoją, jak godła abisyńskiej wyżyny, wysokie, fantastyczne, mleczne drzewa kandelabrowe, i wyciągają swe węzowe ramiona do nieba. Z każdej ich rany syczą się kleisty płyn mleczny. Łatwo go zdobyć i łatwo domieszać do potraw. Sok drzewa kandelabrowego — baco — jest niezbędny.

Getszotszo chciał jednak być całkiem pewnym. Już poprzednio zebrał gąsienicę ofino, wysuszył ją na słońcu, sproszkował i przechowywał w precie bambusowym. Te oba środki

miały teraz być przyprawami do potraw Wodi'ego. I rzeczywiście Wodi zaczął usychać. Powoli, początkowo prawie niepostrzeżenie, potem coraz szybciej i szybciej.

Gdy po długich tygodniach spadł pierwszy deszcz, Wodi już nie żył. Przez siedem dni odprawiano modły żałobne po najstarszym z plemienia.

Trąd cwałuje po kraju

Długotrwały okres deszczowy wyczerpywał cały kraj. Groziły nieudane zbiory i głód. Zebracy napróżno prosili o jałmużnę. Pewnego dnia nadjechało dwóch jeźdźców. Siedzieli na silnych koniach i wyglądali bardzo podejrzanie. Na szatach nosili ciemno-brązowe płaszcze, a kapelusze nasunęli głęboko na twarze. Każdy z nich w prawej ręce trzymał lancę. Podjechali aż do chaty i zaczęli śpiewać. A więc byli to konni zebracy. Gdy skończyli, sięgnęli do kieszeni, aby dać im jałmużnę. Lecz gdy jeden z nich wyciągnął rękę, gołą do łokcia, cofnął się. Od czubków palców, aż do łokcia ręka zeżarta była przez trąd, straszną „sikio”. Gole, owrzodzone mięso, pełne much. Trąd jeździ konno po kraju. Afryka ukazuje się ze swej najstraszliwszej strony.

„Buda”

Jeszcze coś poznałem w okresie suszy. Gdy pewnego popołudnia listopadowego wróciłem z wycieczki do lasów jałowcowych, zastałem mieszkańców małego osiedla strasznie podnieconych. Nagle zjawił się „Buda”. Ktoś widział go poprzedniej nocy. Przybył z dwiema hyenami i tak, jak one, łaził na czworakach, był, razem z niemi rzucił się na ściertwo muła i wkońcu nie wahał się rozdzierać trupy ludzkie. Miał potężne zęby. O świecie zniknął. Prawdopodobnie zamienił się znów w człowieka.

Zapanowało straszne zdenerwowanie, gdyż niema na świecie nic, czego by ci ludzie tak się bali, jak „Budy”. Posiada on przecież tajemną moc przemieniania ludzi, przez czardziejskie napoje — w hyeny, które krążą po całym kraju.

Człowiek-hyena

Następnego dnia usłyszałem nagłe straszny krzyk. „Buda” się zjawił. Wyskoczyłem z chatki i ujrzałem szalejącego człowieka, prawie nieubranego,

wyłażącego na czworakach z pachnących, różowych, zarośli akacji. Człowiek ten, posługując się rękami z małpią zručnością, podbiegł do osiedla, szekając ochryple i wyjąc, jak hyena i rzucił się łapczywie na gnijące, eucharne wnętrze ści zęba, zabitego przed dwoma dniami. Z pianą na ustach chwycił śmierdzące kieszki i zaczął je pożerać. Następnie zabrał się do jedzenia najwstrętniejszych odpadków. Był to widok tak straszliwy, tak, wstrętny, że wprost nie można go opisać. Tylko przyzwyczajone do ścierwa sępy nie były zdziwione tym widokiem. Niechętnie cofały się od swej zdobyczy, gotowe w każdej chwili wyrwać ją temu dziwnemu stworzeniu. Dwaj odważni wojownicy rzucili się na człowieka - hyenę. Lecz musieli on posiadać niezwykłą siłę. Z niebysową łatwością odrzucił daleko obu mężczyzn. Dopiero strzał z jakiejś chaty, z przedpotopowej broni, zakończył życie tego nieszczęśliwego, opanowanego i zw. wileżą chorobą. Susza, podczas której ta choroba szczególnie często występuje, pochłonięła niejedną taką ofiarę.

Wędrowni pawianów

Zwierzęta i ludzie, wskutek długotrwałej suszy, zostają wyrwani ze swego zwykłego trybu życia, i rzucają na zupełnie inne drogi. Tej okoliczności mam do zawdzięczenia osobliwe widowisko.

Już podczas podróży z wschodnio - afrykańskiego wybrzeża na abisyńską wyżynę, poznałem osobliwego pawiana płaszczonego „seto”. Siedział wyniośle na skałę; w swym zielonym, mieniącym się płaszczu włosów, wyglądał, jak król w państwie.

Pod koniec okresu suszy ujrzałem stado pawianów, składające się ze stu sztuk. Dzikie mruczenie i wycie wywabiało mnie na kukurydzowe pole mego gospodarza, Goro. Pawiany podczas wędrowki. Dokoła nigdzie nie było ani kropli wody. Zwierzęta rzuciły się na pole, niszcząc kukurydzę. Żółte kolby fruwały w powietrzu. Goro rzucił się z lancą na pawiany, krzycząc przeraźliwie. Lecz bynajmniej nie ciszej wrzeszczały małpy, oszałałe z pragnienia. Obrzucały go kolbami, aż wkońcu uciekły. Pozostały sińce na ciele Goro i zniszczone pole. Oto jak wygląda susza w Abisynji.

Dr. F. Morton.

Sam jeden

wśród śniegów i lodów Antarktydy

Według ostatnich wiadomości o losie wyprawy admirała Byrda do bieguna południowego, szef ekspedycji pozostał sam jeden na wysuniętym posterunku wśród lodów i śniegów Antarktydy, zdala od reszty towarzyszy. Dwaj ostatni członkowie wyprawy, którzy wraz z nim dotarli na saniech na ten posterunek, opuścili go, by wrócić na okręt, stojący na kotwicy o 200 kilometrów stamtąd.

Byrd sam zdecydował w ten sposób. Postanowił spędzić całą zimę tam, gdzie się obecnie znajduje, by kontynuować bez przerwy swoje obserwacje meteorologiczne. Przez blisko siedem miesięcy żyć będzie zupełnie samotnie, oddalony od swoich towarzyszy, utrzymując z nimi kontakt tylko za pośrednictwem komunikatów radiowych.

Początkowo dwaj lub trzej członkowie wyprawy towarzyszyć mieli Byrdowi na wysuniętym posterunku i zbudowany w tym miejscu schron przeznaczony był na kilka osób. Ze względu jednak na trudności w dowożeniu żywności w obecnym sezonie Byrd zdecydował się odesłać swoich towarzyszy spowrotem do bazy operacyjnej. Stwierdził, że przekonać, że naraża się na wielkie niebezpieczeństwo, pozostając sam na „białej pustyni”, bo jeśli zachoruje lub spotka go jakieś nieszczeście nikt nie będzie mógł pośpieszyć mu z natychmiastową pomocą. Byrd nie zmienił decyzji.

Maurice Stiller na szlaku Greta Garbo

Brzydki Ferrante

— Wszystko mam do zawdzięczenia Maurice'owi Stiller.

Słowa te wypowiedziała Greta Garbo wówczas, gdy już od dawna była jedną z większych aktorek filmowych świata.

Stiller opanował Gretę całkowicie: każda jej myśl i każde jej słowo. W chwili spotkania ze Stillerem była nieświadoma i niedoświadczoną dziewczyną. Stiller zrobił z niej wielką artystkę.

Stiller już nie żyje, lecz dopóki Greta Garbo jest Greta Garbo, będzie on żył w niej.

Stiller był potwornie brzydki, lecz niezwykle fascynujący.

Miał niezwykle oczy i cudowny głos. Miał wielkie, niezgrabne ręce, lecz potrafił nimi aktorów i aktorki podnosić na najwyższe piedestały.

Jeszcze dziś są w Europie ludzie, którzy uważają go za największego na świecie reżysera i żałują, że wyjechał z Greta do Ameryki.

Gdy Stiller ujrzał pierwszy raz Gretę, wyczuł w niej obecną wielkość. Zamienili ze sobą tylko kilka słów. A już w tydzień później gazety donosiły, że Maurice Stiller zaangażował jakąś nieznaną słuchaczkę szkoły teatralnej, Gretę Gustafsson, do roli hrabiny Dolma w filmie „Gösta Berling”.

Połączeni sztuką

W kołach teatralnych wszyscy byli tym wyborem zaskoczeni. Wiedzieli, że Stiller umie dobierać aktorów. Ale jak można do wielkiego filmu, który będzie kosztował olbrzymie sumy, zaangażować młodą, nieznaną dziewczynę? Lecz najbardziej dziwiła się sama Greta.

Nie wyobrażała sobie siebie w głównej roli, obok pierwszego amanta królewskiego teatru Larsa Hansena. — Na szczęście Stiller był przy niej. Od chwili rozpoczęcia zdjęć do Gösta Berling, aż do pierwszych szczęśliwych miesięcy w Hollywood, Stiller i Greta byli nierozłączni.

Ludzie, którzy byli w pobliżu nich, mieli wrażenie, że Greta jest w hypnozie, tak wielka była moc reżysera nad tą kobietą.

Sluchala go bez sprzeciwu.

Każde jego życzenie, było dla niej rozkazem. Gdy zaczęła grać i po raz pierwszy zjawiała się przed obiektywem, Stiller uspokoił ją, kazał wszystkim opuścić scenę i powiedział: — Teraz pani jest chora. bardzo chora,

chcę zobaczyć, jak pani choruje. Proszę nie grać, lecz być na prawdę chorą. Niech pani nie myśli o naukach w szkole teatralnej, lecz o tem, co panią boli. Pani nie gra chorej, lecz pani jest chora!

Greta zapomniała o wszystkim, o trwodze i zakłopotaniu. Była chora i cierpiała.

W ten sposób opracowano każdą scenę. Prawie przez rok pracowano nad tym filmem, — Lefnie sceny zdejmoano latem, a zimowe — zimą. Przez ten cały czas Greta i Stiller byli nierozłączni.

Ludzie naturalnie plotkowali, mała Greta dostaje taką rolę, bo jest kochanką Stillera; jest dumna i do nikogo się nie zbliża, bo Stiller ją kocha, etc. Lecz były to tylko plotki. Gre-

ta myślała tylko o swej roli, a Stiller był tej roli główną częścią. Wszystko dookoła zniknęło. Istniała dla niej tylko praca i Stiller, który jej tę pracę umożliwił. Duch Stillera pinał jej skrzydła! W atelier mówiła tylko z nim i nikomu nie wolno było asystować przy zdjęciach.

Zresztą tak samo zachowuje się Greta do dziś.

Mistrz kształci wybrankę

Czasami Greta i Stiller robili wycieczki automobilowe. Wówczas wielki reżyser opowiadał jej o dalekich krajach, o sztuce, o wielkich aktorach, o osobliwych przygodach i dziwnych ludziach, których kiedyś znał. To były jedyne przerwy i odpoczynki po wyczerpującej pracy.

— Nie wystarcza grać — mówił Stiller — to jest tylko rutyna i technika, czyli jest rzemiosło! Obiecuję ci, Greto, że będziesz największą aktorką świata, a ja ci obiecuję, że nią będziesz. Musisz zawsze pamiętać o jednym: trzeba stopić swoją duszę z duszą człowieka, którego wyobrażasz.

To jest artyzm. O ile to potrafisz, świat będzie cię cenił i podziwiał!

Człowiek, który ją tego uczył był dla niej bogiem. Była instrumentem w jego rękach, który umiał cudownie nastrojać. Całe jej życie stało się lekcją.

Stiller uczył ją chodzić, poruszać się, jeść, siadać, trzymać odpowiednio głowę, wkładać palto i t. d. Pochwalał z jej ust, była dla niej rozkoszą, a nagana — tragedją.

Długie tygodnie pouczał ją, jak należy się szminkować, zeznać i ubierać na scenę.

Metamorfoza

Wreszcie został ukończony film, który dziś jeszcze uważany jest za

jeden z najlepszych filmów świata.

Stiller pojechał z nim do Berlina, ale przedtem jeszcze zmienił Gretę Gustafsson na Gretę Garbo. Z nieznannej, skromnej dziewczyny Greta Gustafsson zrobił sławną, wielką aktorkę i czarującą kobietę — Gretę Garbo.

Greta Garbo pojechała ze Stillerem do Berlina

na premierę „Gösta Berling”. Była całkiem oszołomiona. Stolica filmu, szalone powodzenie „Gösta Berling”, nowi ludzie, podziw, wielkie miasto — Greta była nieprzytomna ze szczęścia. Stiller chodził z nią do teatrów, kin i lokali. Tłumaczył, wyjaśniał i dawał wskazówki. Wybierał odpowiednie toalety i uczył małą Gretę, jak ma być wielką damą.

Pewnego dnia Stiller oznajmił Gecie, że z wart kontrakt z towarzystwem filmowym nie mieściem i

ma nakręcić wielki film w Kona

stantynopolu. Wkrótce wyjechali na Wschód. Pobyt w tym mieście z bajki był najczarniejszą epoką w życiu tych dwojga ludzi.

Lecz, niestety, z Berlina pozostano radszyść pieniądze. Stiller wyjechał do Berlina, a Greta czekała na niego w Konstantynopolu. Stiller telegraficznie wezwał ją do Berlina. Pojecha-



Greta Garbo i reż. Stiller na statku podczas wjazdu do N. Jorku.

ła bez słowa sprzeciwu, tak jak wkrótce potem pojechała ze Stillerem do Ameryki.

Wielki reżyser marzył oddawać o Hollywood,

o wielkich studiach amerykańskich i najnowszych technicznych apa atach.

To też gdy Louis B. Mayer z Metro Goldwyn-Meyer, który widział „Gösta Berling” zapropomował mu kontrakt, Stiller był zachwycony. Lecz postawił jeden warunek:

Greta Garbo musi również być zaangażowana.

Louis B. Mayer z Metro Goldwyn — Mayer, który widział „Gösta Berling”, zaproponował mu kontrakt, Stiller był zachwycony. Lecz postawił jeden warunek:

Greta Garbo musi również być zaangażowana.

Louis B. Mayer podpisał więc kontrakt ze sławnym europejskim reżyserem i młodą, szwedzką aktorką, o której w góle nigdy nie słyszał.

Scena na trawniku

W Nowym Jorku było straszliwie gorąco i hałaśliwie. Greta i Stiller nie znali zupełnie angielskiego i nawet z teatru nie mieli żadnej przyjemności.

Następnie udali się przez kontynent do Hollywood. Greta czuła się zmęczona i zdenerwowana. Lecz Stiller był obok niej i myślał za nią.

Wkrótce po przybyciu do Hollywood, Greta

ujrzała po raz pierwszy Johna Gilberta.

ulubieńca Ameryki. John siedział kiedyś przez wielki trawnik, znajdujący się przed atelier, gdy nagle usłyszał kroki i objęły go jakieś ramiona. Głęboki, czarowny głos szepnął mu coś do ucha. Z ledwością zrozumiał, znał bowiem bardzo słabo język niemiecki.

— Jest pan wielkim aktorem; moim ulubionym aktorem

Nigdy nie zapomnę pana

w roli młodego żołnierza

Greta widziała „Wielką nadzieję”.

John spojrzał zdumiony w wielkie, cudowne oczy. Greta zaczerwieniła się, gdyw dobieło w tej chwili

uświadomiła sobie, że objęła obcego człowieka.

Stali, patrzeć w milczeniu na siebie. A zdaleka patrzył na nich Stiller.

Walka między wiernością i miłością

Bardzo wielu mężczyzn kochało Gretę Garbo. Lecz dla Greta istniało tylko dwóch mężczyzn.

Stiller i Gilbert

Przez długie miesiące Gretę targaly dwa uczucia: dawna miłość i nowa namiętność; była to walka wierności i czci, które przywizały ją do „mistrza” i głęboka miłość do młodego artysty. Bardzo mało ludzi wie, co przeżyła Greta Garbo podczas pierwszych kilku miesięcy pobytu w Hollywood. Z tych przeżyć właśnie wyrósł ta tajemnicza legenda, która ją dziś otacza. Możliwe, że całą tę tragedję miłości i zazdrości znają tylko trzy osoby,

która brały w niej czynny udział.

Stiller przyjechał z Greta do Hollywood w końcu lata, roku 1925. I napewno żadne z nich nie przypuszczało, że się rozstaną i ktoś inny, a nie Stiller, będzie kierował Greta.

A tymczasem Stiller nie był reżyserem ani jednego filmu, granego przez Gretę w Hollywood. Stiller, bóg Greta, w Hollywood został zdetronizowany i nie mógł pomóc swej uczence, która w ciągu pierwszych trzech miesięcy czuła się strasznie nieszczęśliwa i bezradna. Nie zwracano na nią uwagi i

dziwiono się, że Louis B. Mayer podpisał kontrakt z tą prowincjonalną dziewczyną.

na, wysoką i niezgrabną. Wszystkie amerykańskie gwiazdy były niskie i drobne.

Greta widziała pogardliwe spojrzenia i zaczęła wątpić w swe siły i zdolności. Czuła się ciężka i niezgrabna w gronie drobnych i zrecznych gwiazd amerykańskich.

Nikt nie powiedział jej, że właśnie ona stworzy nowy styl,

i że wkrótce wszystkie sławy amerykańskie będą ją naśladowały.

Stiller wyjeżdża

John Gilbert był jej pierwszym przyjacielem w Ameryce. Tesknota za ojczyzną trzymała ją przy Stillerze, jedynym człowieku, który był jej bliższy. Lecz człowiek ten był również przybity i zgnębiony i musiał walczyć o swoją egzystencję. Życie jego w Ameryce było pasmem cierpień i buntów.

Ponieważ nie chciał ulec, wyjechał.

Greta wytwórnia nie potrzebowała, ale ponieważ miała kontrakt i płacono jej, wykorzystywano ją do obrazków reklamowych.

Monta Bell

Pewnego razu miano wypróbować efekty świetlne dla Liliany Gish, lecz ponieważ Gish nie miała czasu, trzeba było spróbować z inną aktorką. Posłano więc po Gretę, która również była blondynką. Efekty świetlne próbował reżyser Monta Bell. Zwrócił on uwagę na Gretę Garbo, nie kończąc próby udał się do dyrekcji i oświadczył, że

właśnie ta aktorka dostanie główną rolę w jego następnym filmie.

Mimo sprzeciwów przeprowadził swą wolę i zrobił zdjęcia próbne. Niestety, zdjęcia te były fatalne.

Tęgo nie mógł znieść Stiller. Zrobił straszliwą awanturę w dyrekcji i oświadczył, że dowiedzie, iż Greta jest piękniejsza, niż wszystkie inne aktorki w Hollywood.

Pierwszy film

Ponieważ energją w Hollywood zawsze coś dziać można, Stiller zrobił próbne zdjęcia z Greta, które się wyjątkowo udały.

Garbo natychmiast otrzymała główną rolę w filmie „Ruchaj” („The Torrent”). Zdjęcia do tego filmu były dla Greta prawdziwą torturą. Nie rozumiała tego, co mówił do niej Monta Bell. Coprawda zaangażowano dla niej tłumacza, Swna Borga, ale trudno jest pracować z reżyserem przez tłumacza i w otoczeniu, które mówi obcym językiem. Poza tem przecież dopiero raz grała główną rolę i to dla Stillera.

Na szczęście Stiller był obok niej i wieczorami opracowywał z nią manuskrypt, słowo po słowie. Dzięki temu

Greta doskonale zagrała swą rolę

i gdy dyrektorzy wytwórni ujrzeli nowy film, od razu zrozumieli, że zakontraktowali wielką artystkę.

Ponieważ Stiller dokonał próbnych zdjęć, dyrekcja postanowiła, że Stiller nakręci film, w którym Garbo będzie grała główną rolę.

(Trzeci artykuł nastąpi)

LUDZIE NA CAŁYM SWIECIE SZUKAJĄ PRACY

240 PALACZY

w kotłowni oceanicznego olbrzyma

Parowiec pośpiesznie pruje szybko fale, załamujące się o dziób statku, lecz nie słychać wcale huku maszyn. Czterdziestometrowe

kominy wyrzucają kłęby gęstego dymu,

który rozplywa się szerokimi kręgami i ciągnie za statkiem jak tren ślubnej sukni.

Stoję w oczekiwaniu zmiany warty na brzegu wielkiego basenu kąpielowego. Roi się tu od trzeźnowych foteli i czerwonych parasolek.

Swawolni pasażerowie pierwszej klasy pluskają w chłodnej wodzie,

ćwiczą na przyrządach gimnastycznych, lub grają na znajdującym się obok basenu placu tenisowym. Między basenem a placem

zaje przepastny otwór, zamknięty kratą.

To wejście do kotłowni na najniższym piętrze parowca.

Czasami jakiś z podróżnych zagląda ciekawie przez kratę i spostrzega stosy węgla, na które padają ogniste błyski w chwili, gdy

nawpół nagi palacz odrywa go

lą ręką drzewiczki paleniska

i rzuca góry paliwa do żarłocznej gardzieli.

Czarne głowy

Od czasu do czasu pojawia się w okratowanym otworze umorusana twarz, śledzi ciekawie kipiące na pokładzie życie i

znika, spostrzegłszy zbliżającego się oficera.

Czasami kratka podnosi się i z otworu wychyla się okryta potem głowa. Białka oczu połyskują na czarnej od sadzy twarzy, jak u zjawy. Trzymając się oburącz odchylonej kraty, palacz

wdycha cheiwie świeże powietrze,

z rozkoszą wystawia twarz na wiatr, porywający z otworu rozpalone powietrze.

Lecz oto rozlega się z głębi ostry dzwonek i głowa znika w otworze. Po kilku chwilach inny nawpół upieczony biedak wychyla się do połowy przez otwór i, nie bacząc na surowy rakaz,

wystawia spocone ciało na ostre wiatr,

kryjący w sobie śmiertelne niebezpieczeństwo.

To palacze.

Tam, gdzie króluje żar

— Czy nie mógłby pan zaprowadzić nas do kotłowni? — prosi mnie garstka pań i panów.

— Chętnie, o ile kapitan pozwoli — odpowiadam.

Kapitan przychylił się do prośby. Jedną z czterech wind zjeżdżamy na najniższy pokład. — Stąd schodzimy po wąskich prawie pionowych drabinach. — Przechodzimy hałę maszyn, koło turbin o sile 75.000 koni parowych. Znowu drabina prowadzi w dół do kotłowni.

Porecze jej są tak rozpalone, że musimy umiarkować je przez klaki bawełny, przeznaczonej do czyszczenia kotłów.

Przybujemy na najniższe piętro. Pod naszymi stopami leży ocean na 8.000 metrów głębokości.

Stosunkowo cienkie płyty żelaza dzielą nas

od przepastnej głębi.

Smugi ognistego światła pa-

dają na podłogę. Od czasu do czasu rozlega się zgrzyt drzewiczek paleniska.

Ogniste wrota

— Jesteśmy na głębokości 64 metrów, licząc od górnego brzegu komina — mówi dyżurny inżynier. — Jest to kotłownia III.

Przechodzimy przez kotłownię III i idziemy korytarzem kotłów parowych. Kotłownia III posiada narówni z czterema pozostałymi dwa szerokie korytarze długości po 28 metrów i cztery mniejsze, długie po 24 metry.

Na oba większe korytarze wychodzą

drzewiczki 36 palenisk potężnych kotłów.

Cztery razy powtarza się ta instalacja. Czterdzieści stalowych olbrzymów wytwarza dla statku siłę nośną. Dwanaście tu zinnów ciworów

zaje ogniem na dyszących ciężko palaczu,

który na tym ognistym froncie dosłownie w pocie czoła pracują na kęs chleba.

240 pokrytych sadzami postaci uwiija się w piekielnym żarze, stając coraz przed innymi otworem, w którym bucha morze płomieni. Przed każdym piętrzy się góra węgla. Na obciążonych krwawym światłem ognia oblatanych ciałach palaczy

muskuły prężą się i wyciągają. Długo patrzą połyskujące białkami oczy.

Odcięci są od życiodajnych promieni słońca, pozbawieni o-rzeźwiającego tchnienia morskiego wiatru.

Śmierć czyha tu na nich na każdym kroku i o każdej porze.

Gdy statek wpadnie na skałę, lub górę lodową, gdy podczas mgły zderzy się z drugim okrętem, rozpadają się cienkie ściany kotłowni, kłęby duszącego dymu napelniają spód okrętu, przez jego połączaskane boki wdzierają się potoki ciemnej wody, aż

dołączą kotłów i rozsada je.

Podczas gdy na górze podróżni sadowią się w łodziach ratunkowych, ci na spodzie muszą czekać, gasić paleniska, palić o dopływie pary do wind, spuszczać szalupy, do instalacji światła. Nawet w tem piekle istnieje hierarchja, poczynając od węglarza, a kończąc na inżynierach. Stopnie i rangi, oparte na pracy, żarze i trwodo. Lecz każdy, nawet najniższy w tej hierarchji spodu okrętowego stojący pracownik, może osiągnąć jej szczytu,

może zostać inżynierem.

Może po wielu latach pracy w żegludze ukończyć kursy naukowe i złożyć egzaminy.

7 milionów klg. na 6 dni

Lecz niema tu spokoju, niema wypoczynku, nawet, gdy statek zawija do portu, gdyż wtedy ładuje się węgiel. Kopalnia cała wędruje na okręt. — 7000 tonn, każda po 100 kilogramów.

Dla przeciętnego domowego gospodarstwa starczyłoby tej ilości na 4000 lat.

Na naszym parowcu już po sześciu dniach nie pozostaje nic z tego zapasu. 200 palaczy i 200 węglarzy pracuje przy ładowaniu paliwa.

Ruch statku poznaje się na spodzie okrętu po lekkim kołysaniu się podłogi. Co dziesięć minut rozlega się ostrzy dzwonek

Para w pogotowiu!

Drzewiczki palenisk odskakują. Łopaty wyrzucają ze zgrzytem gorący popiół do wody, w której gaśnie z sykkiem. Armja półnagich helotów rzuca się do palenisk. Łopaty zagłębiają się w góry węglowe. Potężne złomy paliwa leżą do ziejących gorącym otworów. Woda zaczyna szemrać w rurach i manometrach. Uwaga na cinienie! Para w pogotowiu! To alfa i omega życia na spodzie okrętu.

Nikt nie wie, czy śmierć nie puka stalową pięścią do wewnętrznych ścian kotłów. Śmierć zbiera tu często żniwo.

O tem nie wiedzą na górze, gdzie rozlegają się skoczne tonny i wre zabawa. Wszak nieszczęśliwe wypadki zdarzają się wszędzie, w każdej fabryce.

Zalany wodą popiół syczy i dymi. W tym cuchnącym dymie

żarówki i olejne lampy rzucają mętne krwawe błyski.

Odcięci od światła dziennego i normalnej egzystencji palacze gorliwie i wytrwale pełnią swe ciężkie obowiązki.

Para pod najwyższym ciśnieniem. Parowiec musi wyrównać spowodowane przez burzę opóźnienie.

Pokryci pyłem węglowym, oczekający potem palacze wiedzą, że

od nich zależy reputacja parowca

i wyróżnienie go przez cudzoziemców. Czynią swą powinność.

Potężne turbiny obracają cztery olbrzymie śruby, bijące w balwany z hukiem tysięcy cepów. Unoszą 50.000 tonn po wzburzonej fali.

70.000 koni parowych wymaga odpowiedniego ciśnienia.

Spadek grozi nieuniknioną katastrofą.

Inżynier może pożegnać się wtedy ze stanowiskiem, a palacz z pracą, zapewniającą mu chleb.

250 złotych na miesiąc

Trzy minuty przerwy. Obok nas stoi pod wentylatorem palacz i dyszy ciężko.

— Jakie wynagrodzenie pobiera pan miesięcznie? — pyta jeden z podróżnych, zwiedzających kotłownię.

— 250 złotych! Jest to ostatni rok mojej pracy, jako palacza. W przyszłym roku awansuję na smarownika. Otrzymam o piętnaście złotych więcej.

W przyszłym roku, myślę sobie. Nasz luksusowy parowiec, wiezie obecnie

280 pasażerów zamiast 2900!

Jeżeli tak dalej pójdzie, to na przyszły rok nie będzie już kogo wozić!

Dzwonek sygnałowy. Drzewiczki palenisk otwierają się. Palacze odsuwają węgiel rozpalone masy żaru zapomocą sztab czterometrowej długości. Ich nagie w górnej części ciała

świecą się w krwawym blasku palenisk.

Ciężka sztaba miga w lewej ręce jak dziecinna zabawka.

Jeden z podróżnych próbuje unieść ją w górę, lecz napróżno się wysila.

Odpoczynek rozmawiającego z nami palacza skończył się. Wraca do paleniska, jak zwierzę do nory. Obok niego, przed i poza nim pracują setki do niego podobnych.

Inżynier wchodzi schylony z latarką w rękę i klinie głośno:

— Przekłete niedbalstwo!

Węglarz spadł z drabiny, wiódęcej do składów!

— Nie żyje?

— Złamana podstawa czaszki!

— Gdzie leży?

— W składzie 18-ym. Już wszystko skończone.

Poruczam dalsze oprowadzanie podróżnych kierownikowi oddziału maszynowego i schodzę z inżynierem do składów. Duszące gorąco bije ze ścian. Na węglach leży jakaś postać.

Towarzysz wskazuje pod głowę zmarłego worek. Lekarz pochyla się nad nim.

— Skończone. Nie żyje!

Dwaj palacze naciągają bluzy na gołe ciała. Mocniej zawiązują na szyi bawełniane chustki, wchłaniające pot i

niosą zmarłego na górę do lazaretu, gdzie zaszywają go do worka.

Po ognistej temperaturze kotłowni drżę z zimna w składzie, chociaż termometr wskazuje tu przeszło 42 stopnie.

Gdy wróciłem do kotłowni, palacze odpoczywali właśnie. Stawali pod wentylatorami, przez które płynęła fala chłodnego powietrza, włączana przez 200 konne motory. Spadek gorąca był pomimo to bardzo nieznaczny, lecz serce i płuca doznawały chwilowej ulgi. Zacerpnięte powietrze umoliwiało wytrwanie przy palenisku. Bawełniana chustka, jaką każdy z palaczy miał na szyi, nie pozwalała ściekać na ciało potowi, pokrywającemu twarz.

Pot, występujący na ciele, zasycha w chwili, gdy otwierano drzewiczki palenisk.

1500 tonn węgla spala się w nich w ciągu 24 godzin. Sześć metrów o sile 2.000 koni rodmuchuje ten piekielny żar. Cóż znaczy wobec tego odrobina włączanego powietrza!

Gorsza praca

Praca palacza nie jest jeszcze najgorszą. Jest nią praca węglarza. Pełniają w wąskich przejściach między kotłami, zionącymi duszącym żarem.

Rozwożą na łęczkach węgiel do palenisk i wysypują popiół do ejektorów.

— Jak długo trwa praca w kotłowni? — zapytuje jeden z podróżnych.

— Cztery godziny, poczem następuje ośmiogodzinna przerwa. Cztery godziny we dnie i tyleż w nocy.

Lecz na spodzie okrętu nie odróżnia się dnia od nocy. Tu płoną wciąż elektryczne lampy, ziejące żarem paleniska rzuca-

ją krwawe błyski na stojące długimi rzędami kotły.

Zmiana!

Potok ludzi spływa po drabinach nadół, przesuwa się przez korytarze i staje przed paleniskami. Narzędzia pracy wędrują z rąk do rąk. Pot i sadze pokrywają zwolnionych pracowników, którzy powoli wstępują na drabiny, wiodące w górę. Niektórzy zawiązują tylko chustę wokoło nagiej chudej piersi. W podartych i popalonych spodniach, umorusani i oczekający potem,

wyglądają, jak zbiegli od pożaru.

Człapią przez pokład w drewnianych trepach, skracając po drodze papierosa i dzwonią me nazkami. Zastępcy są już na spodzie i gotują się do zapychania wieczne płonącej gardzieli paleniska.

— Jakie pożywienie otrzymują palacze? — pyta jedna z pań.

— Obfite i tłuste. Przy takiej pracy jest to nieodzowne.

Po skończonej pracy następuje kąpiel natryskową.

Przepełnione pyłem węglowym gardła przepiókują się białym piwem

i udaje się na spoczynek. Na pół godziny przed następną zmianą budzi się śpiących kamiennym snem palaczy.

Tsk upływa podróż.

Najgorsza jednak praca zaczyna się dla palacza po zawinięciu do portu.

Muszą czyścić gorące jeszcze kotły, a węglarze napelniają paleniska świeżym węglem, za pełniającym skład. Najmniejsze niedopatrzenie przy wybie-raniu węgla grozi zgubą,

poruszone niedość zreczenie ma sy paliwa zasypują często węglarza,

który nie zdążył uskokczyć w porę.

Droga ku szczytom

— Czy palacze mogą kiedyś stać się oficerami marynarki? — zapytuje ktoś.

— Rozumie się. Zwykle po czterech latach pracy, przy ko-Źach palacz gromadzi swoje oszczędności, o ile ich nie prze-kulał w portowych miastach, otrzymuje świadectwo i wstępuje na kurs specjalnego wy-szkolenia. Po ukończeniu kur-su musi przesłużyć jeszcze dwa lata na statku, jako sma-rownik, poczem odbywa jesz-cze jednoroczne przeszkolenie. Znowu praktyka na statku w wyższej randze i znowu prze-szkolenie, aż

na rękawie jego zabłysną czte-ry złote galony.

Wtedy może już jako oficer, zapraszać do tańca damy z pierwszej klasy.

— Co? — wykrzykuje z zachwyte młoda dama. — Czy naczelnym inżynier był również palaczem i kapał się we własnym pocie przy palenisku?

— Naturalnie! Każdy z marynarzy posiada nieograniczoną możność awansu. Mamy do tego trzy drogi: pracę, spełnianie obowiązków i kursy szkole-nia!

FRANZ HERCZEG

Dwadzieścia pięć lat po maturze

Przed dworcem stał dobie-
rany przystojny młodzi-
niec, trzymając w ręku list, skre-
ślony ołówkiem i udzielając wska-
zówek posłańcowi:

„Oto pengö... Proszę odnieść
ten list jutro rano podług adre-
su. Czy pan mnie zrozumiał?”

— Mogę odnieść go natych-
miast — rzekł gorliwy posła-
niec.

— Proszę zrobić tak, jak po-
owiedziałem — zagrmiał młody
człowiek. — Po dziewiątej, ani
na chwilę wcześniej.

Rozmowę tę słyszał nawpół
pan w średnim wieku, który wy-
siadł właśnie z auta. Nie spoj-
rzawszy na młodego człowieka
skierował się do działu бага-
żowego, myśląc po drodze: „List
ten przeznaczony jest dla kobie-
ty, której mąż wychodzi o 9-ej
do biura”. Uwagę tę uczynił z
przyzwyczajenia, jak myśliwy,
który nawet bez broni tropi u-
krytą wśród łanów zwierzynę.

Aleksy Farkas przybył do sto-
licy, aby spotkać się z szkolny-
mi kolegami, z którymi składał
przed dwudziestu pięciu laty
maturalny egzamin. Wspólny
bankiet udał się znakomicie. —
Pili dużo, dochodząc do przeko-
nania, że dwadzieścia pięć lat
to wprawdzie kawał czasu, lecz
stanowczo za mało minęło —
Farkas, angielski kolega, a
zarazem postrach wychowaw-
ców, zaciąknął wkrótce za do-
mrem, za swą posiadłością Ho-
das - Monastor. Teraz przecho-
dząc przez salę pasażerską, był
jeszcze kompletnie pijany. Bał
się popieścić zapalić cygaro, a-
by nie spłonąć, jak beczka al-
koholu.

Gdy usiadł w przedziale, ujr-
zał naprzeciw siebie młodzień-
ca, który rozmawiał poprzed-
nio z posłańcem. Trzymał w
ręku jakieś kartki, które szyb-
ko ukrył i spojrzał na Farka-
sa, uśmiechając się z zakłopo-
taniem.

— Czy nie poznajesz mnie,
wuju Aleksie? Jestem Feri Visk-
y.

— W samej rzeczy! Jak się
masz... Nie poznałbym cię fak-
tycznie... Strach pomyśleć, jak
dzieci szybko rosną. Jak zna-
lazłeś się tutaj?

— Pracuję w ministerstwie
spraw wewnętrznych i wysła-
no mnie do Szeged w sprawie
służbowej. Rozkaz był mi bar-
dzo nie na rękę.

— Wierzę — rzekł wujek
pomyślał o wystanym na 9-tą
liście.

Młody Visky nie był cpraw-

da jego siostrzeńcem, lecz dość
bliskim krewnym.

Młody człowiek wydobyl
znów kartki.

— Przepraszam cię, wuju,
lecz muszę przeczytać ten list...
pochodzi od mojej ciotki i trak-
tuje o ważnych sprawach.
Farkas pograżył się w czytaniu
gazety, a młodzieniec przebie-
gał oczyma list.

Na pomarańczowym papie-
rze rozpościerał się starożytny
herb. Pokryty był podługiem
sztywnym pismem, które zapeł-
niło dwanaście stron. Było wi-
docznie jeszcze za mało miej-
sca, gdyż na pierwszej i ostat-
niej stronie znajdowały się
wpoprzek idące przypiski. Skoń-
czywszy czytanie Visky przyci-
snął papier do ust i schował do
kieszeni.

— Ciotka pisze mi w bardzo
ważnej sprawie — powtórzył,
udając powagę.

Wuj odłożył gazetę.

— Słuchaj — rzekł — jest
dla mnie obojętne, z kim ko-
respondujesz. Lecz nie ma sen-
su pleść bajek.

— Dlaczego przypuszczasz,
że cię oszukuję? — rzekł Visk-
y uśmiechając się, lecz mocno za-
rumieniony.

— Ponieważ list pochodzi od
twojej kochanki. To zameżna
kobieta, a tyż jej zajmujesz wy-
soki urząd. Twoja ukochana i-
czy już poza trzydzistką, ma
ciemne włosy i piękne oczy. —
Jest wykształconą kobietą i roz-
mawia chętnie o literaturze. —
Mówię ci to wszystko, abyś nie
miał mnie za głupszego, niż jes-
tem. Nie lękaj się jednak, mój
drogi, nie wiem kto jest ta da-
ma i, mówiąc otwarcie, nie in-
teresuje mnie to wcale...

Młodzieniec zaczerpnął powie-
trza, jak wyrzucona na ląd ry-
ba.

— Skąd wiesz o tem wszyst-
kiem? — zapytał.

Wuj machnął lekceważąco rę-
ką.

— Jest to bardzo proste! By-
łem przypadkowym świadkiem
twojej rozmowy z posłańcem. Lu-
dzie w twoim wieku wysyłają
z dworca listy jedynie do ko-
chanek. Twoja ukochana jest
mężatką, a mąż jej wychodzi
do biura o godzinie 9-ej, gdyż
inaczej nie nalegałbyś na wrę-
czenie jej twojego listu po tej go-
dzinie. List na pomarańczowym
papierze, który przed chwilą
czytałeś, nie pochodził od ciot-
ki, ponieważ perfumy krewny-
ch nie mają takiego uroku.

— Uczyniłeś jednak jeszcze

inne zdumiewające spostrzeże-
nie.

— Że pani ta przekroczyła
trzydziatkę, łatwo poznać po
zachwycie, jaki budzi w podob-
nych tobie młodzieniaszkach. —
O ciemnej barwie włosów świad-
czy kolor listowego papieru. —
Blondynka nie użyje nigdy pa-
piernu koło u lalki Karmeny. —
Pójdę również o zakład, że ma
piękne oczy. — Na sto kobiet,
zdradzających swych mężów
przypada dziewięćdziesiąt ma-
rzyteli, a te posiadają za-
wsze piękne oczy.

— Skąd wiedziałeś jednak, że
lubi rozmawiać o literaturze?
— zapytał cicho młody czło-
wiek.

— Ponieważ potrafiła zapeł-
nić dwanaście stron, uważa
się z pewnością za niezwykłą
kobietę, a jako taka ma sobie
za obowiązek posiadać literac-
kie zainteresowania.

Wujaszek wziął znów gazetę
do ręki, lecz młodzieniec pra-
gął koniecznie ciągnąć dalej roz-
mowę. Czar szczęśliwej miłości
uczynił do rozmownym, a zre-
szta, wszak nie po to doznał
się powodzenia, aby się z niem
ukrywać.

— Gdybyś wiedział, wuju, co
to za kobieta.

— Mnie to mówisz? — zawo-
łał oburzony wuj. — Znam je
lepiej od ciebie. Naprawdę się
śmiejesz. Powtarzam, że znam
ją lepiej od ciebie, chociaż nig-
dy jej nie widziałem. Czy mam
ci o niej opowiadać? Poznałeś
ją w pewnej zaprzyjaźnionej
rodzinie na wieczorku.

— Tego wszystkiego nie tru-
dno było domyśleć się...

— Pani ta nie bywa jednak
więcej w owym domu, wskutek
szerzonych o niej plotek.

— Rzeczywiście zaszło tam
pewne nieporozumienie — przy-
znał się młodzieniec. Nie wiem
jednak dokładnie, co się stało.

— Ja ci to powiem. Owa ro-
dzina odpowiadała, że pani ta
sprząta młodym dziewczętom
konkurentów z przed nosa. Me-
żesz być pewien, że tak się rze-
czy miały.

— Być może — rzekł młodzie-
niec w zamyśleniu.

— Poza to twoja dama cier-
pi na chorobę sercową i utrzy-
muje, że wkrótce na nią umrze.

Feri spojrzał z przerażeniem
na wujka.

— Nie masz się czego lękać.
Według mojej statystyki 80 pro-
cent nerwowych kobiet znajdu-
je u siebie wadę serca. A ko-
biety, lubiące przygody, są bez
wyjątku nerwowe.

Młodzieniec machnął niecier-
pliwie ręką.

— Widzę teraz, jak mało ją
znasz. Inaczej bowiem nie twier-
dziłbym wobec ciebie, że lubi
przygody.

— Wybacz mi, proszę, to sło-
wo. Cofam je uroczyście. A te-
raz chcę ją scharakteryzować.
Wyszła zamaż bardzo młodo
Męża swego, ma się rozumieć,
nigdy nie kochała.

— Jakże też miała go błę-
dzka pokochać, skoro nie wie-
działa, co to jest życie i mi-
łość?

— Tę ostatnią, zaznaczam to
mimochodem, poznała dopiero
w stosunku z tobą. Zakłęła się
raz na pamięć matki...

— Matka jej jeszcze żyje —
zawołał triumfująco młodzie-
niec.

— To nie nie znaczy. Przy-
sięgała więc na inną jakąś świę-
tość, że małżeństwo jej od wie-
lu już lat jest jedynie współży-
ciem dwojga obojętnych sobie

ludzi. Powiedziała ci również
pewnego razu, że lekarz zalecił
jej spacer, nie znosi jednak
przechadzki po ulicach miasta,
gdyż napelnia ją wstrętem cie-
kawość kobiet i natręctwo męż-
czyzn. Nie wiem, gdzie spotka-
liście się z pomocą tak zwanego
przypadku, lecz było to nie w
śródmieściu.

Młody człowiek roześmiał się.
— Po drodze rozprawialiście
na temat ani nowy ani zajmu-
jący: czy może istnieć pomię-
dzy mężczyzną i kobietą plato-
niczna miłość? Jeżeli się nie
mylę, to doszłście do wniosku,
że miłość taka jest możliwa,
lecz jedynie pomiędzy tak nie-
zwykłymi istotami, jak owa pa-
ni i ty. W przerwach rozmowy
twoja bogini skrzyła się, że
musi unikać towarzystwa ko-
biet, ponieważ nie znają innych
tematów, jak suknie, moda i
skandale rodzinne i towarzy-
skie.

— To prawda.

— Niewątpliwie. Pewnego ra-
zu — jest to okoliczność har-
dzo ważna — powiedziała ci, że
przechodziła przypadkiem obok
twojego mieszkania i oburzała się
na bezmyślność reguł towarzy-
skich, zabraniających kobiecie
pod groźbą niesławy odwiedzać
znajomego w jego prywatnym
mieszkaniu. Dodała, że w An-
glii zarzucono już oddawna ten
pogląd, jako przeżytek, krępu-
jący kulturalne społeczeństwo.

— Nie w Anglii, lecz w Ame-
ryce — poprawił wujka Feri.

— Od tej chwili poczęła bła-
gać, aby chociaż raz i to na
chwilę jedynie przybyła do cie-
bie sama jedna i przez obec-
ność swoją uczyniła świątynią z
twojego domu.

— Tego nie powiedziałem.

— Więc rzekłeś coś w tym
rodzaju. Grunt, że przyszła...
Jest to zupełnie zrozumiałe. Je-
żeli ktoś nas interesuje, pra-
gniemy poznać jego otoczenie. —
Nieprawdaż? Nosila niebieską
suknię i siedziała zakłopotana.
Opowiadała poplakując o swoim
nieszczęśliwym życiu. Głodziłeś

ją po bratersku po głowie, a o-
na zapragnęła zobaczyć fotogra-
fję twojej matki. Gdy ją ujrzala,
rzekła:

— Dlaczego ja również nie
miałam takiej rodzicielki? Czy
dobrze zgaduję?

Młodzieniec potrząsnął gło-
wą.

— Pokazałem jej podobiznę
siostry, ponieważ nie miałem fo-
tografii matki...

— Gdy odeszła, pocałowała
cię w nagrodę za rycerskie za-
chowanie. Upewniała, że nie je-
steś podobny do innych mło-
dych ludzi. Zresztą ponowiła
wkrótce odwiedziny, gdyż prze-
konała się, że może ci zaufać.
Tym razem nie płakała już,
lecz przyniosła wiązkę czerw-
nych goździków.

— To były sztamowe róże —
rzekł głucho młodzieniec.

Nagle rozległ się gwizd loko-
motywy.

— Ach, to już Hodas - Mo-
nastor. Jestem w domu! — za-
wołał wuj i sięgnął po walizkę.

Młodzieniec oprzytomniał. —
Zerwał się z miejsca i zapytał
wzburzony:

— Na Boga, skąd masz te
wiadomości?

— Nie zapominaj, mój kocha-
ny, że przed dwudziestu pięciu
laty zdałem egzamin dojrzało-
ści i od tego czasu nauczyłem
się jeszcze tego i owego.

— Czy prawdą jest, że wszy-
stkie kobiety są do siebie pod-
obne? — zapytał Feri.

— Nie wszystkie, lecz te, któ-
re odwiedzają takich młodzie-
niaszków, nie różnią się od sie-
bie.

Wuj podał walizkę tragarzo-
wi, pożegnał krewniaka i wy-
siadł, lecz zbliżył się jeszcze do
chwilę do otwartego okna prze-
działu:

— Zapomniałem powiedzieć
ci jeszcze jedno, Feri. Gdy two-
ja bogini odchodziła po drugiej
wizycie, rzekła do ciebie:

— Teraz pan pogardza mną,
prawda?

Wuj znikł. Pociąg ruszył w
dalszą drogę.



Piękne bywalczyńie plaż nad morskich w krajach, w któ-
rych obecnie słońce dobrze już praży, zasłaniają się przed
jego promieniami kapeluszami o takich to małych roz-
miarach.



Znany lotnik włoski, Renato Donati, ustanowił nowy rekord
wysokości, osiągając 14500 m. w ciągu godziny i 15 min.

Idzie morowe powietrze

Tragiczna nieudolność w walce z epidemiami w dawnych czasach

Pod nazwą „zaraza morowa” rozumiano w dawnej Polsce różne choroby zakaźne, jako to: tyfus, złośliwe postacie grypy, złośliwie przebiegająca kila (syfilis), trąd oraz właściwy mózr, czyli dżuma. Sądząc z opisów, najczęstszą z tych chorób zakaźnych, występujących epidemicznie, był jednak mózr, zwany też „powietrzem”, zabierający najwięcej ofiar i szerzący wśród ludności niezwykle przerażenie i panikę. — Świadczy o tem dotychczas śpiewana pieśń kościelna błagalna do Boga, a mianowicie usteć: „od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie!”

Pierwsze epidemie moru w Polsce pojawiły się już w IX stuleciu i trwały do końca XVIII wieku, wykazując największe nasilenia w XVI i XVII wiekach. W wieku XIX nie spotykamy już na ziemiach polskich moru (dżumy), chociaż wybuchał on wówczas w południowo-wschodniej Rosji i jeżeli nie został stamtąd do nas zawleczony, to dzięki postępowi w Polsce na polu higieny i zwalczania chorób zakaźnych. Epidemie zarazy morowej w dawnej naszej Rzeczypospolitej powstały po klęskach nieurodzaju, szarańczy, powodzi, po długotrwałych wyniszczających kraj wojnach, po napadach tatarskich,

a więc po czynnikach, powodujących głód i nędzę. Śmiertelność od moru bywała bardzo wysoka. Np. w XVI wieku w Krakowie zmarło według starych kronik w ciągu jednej epidemii 20.000 osób, na Wołyniu — 60.000 ludzi, a należy pamiętać, że załudnienie ówczesne nie było tak gęste, jak obecnie. Spustoszenie, sprawiane przez zarazy morowe, miało miejsce wśród wszystkich warstw społecznych — od najbiedniejszych do najbogatszych, nie oszczędzając kapłanów, lekarzy i cyrulików.

Zdarzało się podczas najsilniejszych epidemii, że lekarze i księża, odwiedzający chorych na mózr, zarażali się nim i umierali wcześniej od samych pacjentów.

Tu też „powietrze” wzbudzało zwykle powszechny strach i panikę: wszyscy opuszczali swe siedziby i uchodzili.

Wogóle w dawnej Polsce za najlepszy sposób uniknięcia zarazy uważano ucieczkę do lasów.

Sejmy były przerywane lub odkładane, wyprawy wojenne nie dochodziły do skutku lub były z konieczności zakończone wcześniej niż tego wymagały okoliczności; sądy przestały funkcjonować, administracja ulegała dezorganizacji, zebrania, targi, jarmarki bywały poniekąd, na wyższych uczelniach profesorowie zawieszali wykłady i wyjeżdżali, młodzi akademicy rozpraszali się, — słowem

życie publiczne zamierało. — Uroczysty pogrzeb królowej Anny, małżonki króla Zygmunta III Wazy, zmarłej w roku 1599, musiał być odkładany przez cały rok z powodu panującej wówczas w Polsce strasznej zarazy morowej. Początkowo przyczyną wybuchu „powietrza” upatrywano w karze Boga za grzechy, za życie niemoralne, za chciwość boga-

czy, za kacerstwo.

Pozatem mózr przypisywano upiorom, wilkołakom, djabłom, rzucaniu czarów; pojawianie się epidemii wiązano ze zjawiskami atmosferycznymi i kosmicznymi np. z silnymi powtarzającymi się burzami, mgłami, z zaćmieniem słońca i księżyca, z ukazywaniem się komet i t. p.

Następnie nie bez pewnej słuszności

mózr przypisywano klęskom głodu, zmuszającego ludność ubogą do żywienia się liśćmi, korą drzew, nawet padliną.

W okresie napadów tatarskich, podejrzewano tych barbarzyńców o zatrucie wód i studzien, wreszcie, podobnie jak na całym zachodzie,

oskarżano żydów o szerzenie zarazy morowej przez wydzielanie jakichś trujących substancji

i przez szerzenie wśród ludności zepsucia obyczajowego, spruwającego za to karę bożą w postaci moru.

Stopniowo, w miarę rozwoju badań naukowych lekarskich, poczęto przytykać, jako przyczynę epidemii, niestosowne pokarmy, zepsutą wodę do picia, wyzwywy podziemne

oraz wydobywające się z kloak i bagien i wód stojących, a najczęściej zepsute powietrze przez unoszące się w niem i

roznośzone przez wiatry miazmaty,

czyli nieznanne jeszcze lecz podejrzewane zaraki jako żyjątka szkodliwe, za ojczyznę których uważano brzegi morza Śródziemnego, nie orientując się wówczas, że ojczyzną dżumy były najwięcej Indie Wschodnie i że sprawcami tej zarazy są bakterie, odkryte dopiero w XIX w. Za warunki sprzyjające rozwojowi epidemii uważano nędzę, brud, niechlujstwo, nadużywanie alkoholu i stosunków płciowych, uczucie strachu przed zachorowaniem, a niektórzy z autorów XVI i XVII wieku

przypisywali też pewną rolę w tej mierze kobietom,

które przez swą ciekawość w czasie moru, bieganie po tasiadkach, rajcowanie i rozsiewanie nieprawdopodobnych plotek przyczyniały się do roznośzenia choroby i do powstawania tak bardzo niepożądanego paniki.

Lekarze w XVI wieku wdali nawet przepisy specjalne, ujęte w 5 punktów, mające na celu zabezpieczenie się przed zarażeniem przez unikanie:

- 1) zmęczenia,
- 2) głodzenia się ale i nie przejadania „ciężkimi” pokarmami,
- 3) surowych owoców i mocnych trunków,

4) kobiet, t. j. stosunków płciowych i

5) zaduchów, stęchlizny i wiatrów, wiejących z miejscowości zarażonych.

Na mózr zapadano zwykle na gle, wśród pozornie zupełnego zdrowia, przy dreszczach i wysokiej T°, do czego przyłączyły się wkrótce:

wymioty, biegunka, zajęcie płuc i gruczołów limfatycznych, konwulsje, stan nieprzytomny i zimny pot,

doprowadzając do śmierci w znakomitej większości przypadków. Zdarzało się, że choroba trwała wszystkiego kilkanaście lub kilka godzin, a nawet podczas sroższych epidemii

ludzie padali nagle, jak muchy, na ulicach, w kościołach, na placach publicznych i przy drogach

Wśród ogólnego przerażenia i zamętu szerzyły się zbrodnie i przestępstwa,

panowały bezkarność i ogólne przygnębienie oraz bezradność wobec grozy klęski, dając ujście przesadom i ciemnocie.

Szukano np. winowajców i znajdowano ich wśród niekiedy nawet Bogu ducha winnych osobników, którym groziły surowe kary doraźne lub z wyroków sądowych.

Np. w Lublinie w roku 1711 podczas panowania dżumy

oddano pod sąd wójtowski trzech grabarzy, posadzonych

o rozmyślne szerzenie zarazy w celu wyzysku zapomocą maści, przyrządzonej z mózgu i z kiszek ludzi, zmarłych na tę chorobę. Chodziło mianowicie o to, że grabarze ci oskarżeni zostali o smarowanie takimi maściami drzwi i klamek domostw, lub o podrzucanie przełożonych niemi szmat ażeby zarażać zdrowych mieszkańców, jakoby w imię tego, że kiedy nie będą ludzie umierali, to nie będą mieli co jeść.

Wyrokiem sądu ci nieszczęśliwie trzej ludzie skazani zostali na śmierć, przyczem ucięto im najpierw ręce a potem głowy, tułowia zakopano na miejscu kaźni, a głowy i ręce zatknięto na pale i wystawiono na pokaz na roztajnych drogach. Ciekawym w tym smutnym procesie jest fakt, że jeden z oskarżonych przyznał się do tego, że znajdował się w ścisłych stosunkach z djabłem,

co wywarło na sędziach wstrząsające wrażenie.

Walnę z zarazą morową w dawnej Polsce podejmowała sama ludność, lekarze i władze państwowe. Ludność poza domowymi lekami, pełnymi przesądów i zabobonów, zanosła modły.

Lekarze z początku, oprowadzani narówni z całą ludnością strachem przed zarazą, unikali chorych, nawet opuszczali osiedla wraz z mieszkańcami,

pozostawiając dotkniętych morsem na pastwę losu. Z czasem pod wpływem wstydu, pod nakazem władz i w miarę rozwoju wiedzy lekarskiej, opamiętali się.

W XVII wieku nakazane zostały sposoby wykrywania i usuwania źródeł zarazy przez zgłaszanie zachorowań władzom,

przeprowadzenie odosobnienia zdrowych od chorych i przez stosowną propagandę. Zalecano np.

budowanie za miastem osobnych lazaretów tymczasowych dla zapadających na mózr, zaopatrzonych w środki lecznicze i osobny personel sanitarny; nakazywano usuwanie i zakopywanie wszelkich nieczystości,

palenie zarażonych drewnianych domów,

a wietrzenie i bielienie murowanych po usunięciu z nich mieszkańców;

zakazywano zebrania i zabawy publicznych oraz targów; stosowano kwarantannę; uregulowano grzebanie zwłok i t. p.

Do wprowadzenia w życie i do czuwania nad wykonywaniem tego rodzaju rozporządzeń powołani byli w miastach specjaliści urzędnicy t. zw.

„burmistrzowie powietrzni”; w stolicy wybierani oni byli przez samego króla, co dowodzi jak ważne misje im powierzono.

Jeżeli wyżej wymienione zarządzenia nie zawsze i nie wszędzie odnosiły pożądanego skutku, to należy to zjawisko przypisać temu, że nie znano jeszcze prawdziwych sprawców zarazy, t. j. odosobnionych zarazków i ich właściwości, a trudno jest walczyć z wrogiem, którego się nie zna; powtóre stan kultury ogólnej znajdował się w Polsce podówczas na bardzo jeszcze niskim poziomie.

Dr. L. Z.

Salatka z hjacyntów i tulipanów bardzo skutecznie łepi gruźlicę płuc i skóry

W walce z gruźlicą — tym najstraszniejszym, ukrytym wrogiem ludzkości — wysiłki nowoczesnej terapii idą przede wszystkim w kierunku uodpornienia ustroju ludzkiego przeciw zakażeniu — podobnie jak to się dzieje przy ospie, tyfusie dyfterji itp.

Dotychczasowe próby i eksperymenty, przeprowadzane na zwierzętach — w szczególności prace prof. Calmette'a, dowodzą, że zasadniczo jest rzeczą możliwą wyprodukowanie odporności surowicy, zawierającej swoiste antytoksyny.

Obecnie badania te przeniesiono i na świat roślinny. Dr. Włodz. Martiniec w Komarówie Lubelskim zamieszcili w „Polskiej Gazecie Lekarskiej” bardzo interesujący artykuł na temat swych doświadczeń w tej dziedzinie. Wychodząc z założenia, że — podobnie jak świat zwierzęcy — reaguje również i świat roślinny na działanie rozmaitych zarazków chorobotwórczych, przeprowadził odpowiednie doświadczenia na kwiatach hjacyntów i tulipanów. Wybór padł na te właśnie gatunki kwiatów z tego względu, że medycyna chińska oddawna już stosuje kwiaty cebulkowe, jako lekarstwo w chorobach płucnych.

Wybrane cebulki hodował dr. Martiniec w ziemi, uprzednio wyjałowionej, a zakażonej znaczną ilością prątków gruźliczych. Rośliny rozwijały się na tem podłożu słabiej i wolniej, niż normalnie, robiąc wrażenie karłowatych.

Z rozwiniętych już i rozkwitających roślin, naleźycie oczyszczonych, wycisnął dr. M. pod

prasą sok, który po rozcieńczeniu tzw. roztworem fizjologicznym zastosował następnie do zastrzyków, przekonawszy się uprzednio o zupełnej nieszkodliwości tych iniekcji.

Szereg prób, przeprowadzonych na chorych na gruźlicę dał bardzo ciekawe wyniki. — U ciężko chorych następował już w czasie kuracji spadek temperatury do normalnej, przybytek wagi oraz ogólne polepszenie.

Te same zasadniczo objawy dały się zauważyć u lżej chorych: obniżenie temperatury, przybytek na wadze, zmniejsze

nie się ilości płwocin. Co więcej z pośród dziewięciu chorych leczonych wyłącznie tylko temi zastrzykami, u pięciu znikły w płwocinie prątki gruźlicze.

Jeszcze lepsze wyniki osiągnął dr. M. w leczeniu gruźlicy skóry, czyli tzw. „wilka”: po 25 zastrzykach nastąpiło zupełne wygojenie w jednym wypadku, — w drugim wydatne polepszenie

Uzyskane przez dr. M. wyniki — wobec szczupłego materiału — nie pozwalają jeszcze na wysnuwanie ostatecznych wniosków. Trzeba tego rodzaju doświadczenia prowadzić systematycznie przez czas dłuższy i to nie ograniczając się na tych dwóch tylko gatunkach roślin. Trzeba by stwierdzić, które szczególnie części rośliny reagują najsilniej na wprowadzane do nich zarazki, jaki jest skład chemiczny wytwarzanych przez roślinę antytoksyn itp.

W każdym razie doświadczenia, które przeprowadził dr. Martiniec, otwierają terapii i farmaceutyce nowe zupełnie, a szerokie horyzonty. Mimowoli nasuwa się dalszy wniosek: czy nie dałoby się tą drogą „uodpornić” przeciw gruźlicy roślin, stanowiących pożywienie człowieka? A gdyby tak było, wówczas medycyna znalazłaby nowy skuteczny środek obrony i leczniczy w walce z gruźlicą. Systematyczne bowiem spożywanie takich „uodpornionych” jarzyn, takiej „salatki gruźliczej” (jeśli tak się można wyrazić) zwiększałoby stale a wydatnie odporność organizmu, dotkniętego lub zagrożonego tą chorobą.

Bafana głowa

Chirurg uniwersytetu w Cardiff, dr. Rodgers, dokonał ostatnio skomplikowanej i rzadkiej operacji transplantacji kości, która miała niezwykłe szczęśliwy przebieg i stanowi prawdziwy tryumf współczesnej chirurgii. 61-letni młodzieniec Jackie Dawes wpadł do kamieniołomu i rozbił sobie czaszkę. Udało się go wyleczyć, ale ponieważ z rany trzeba było usunąć odpryski kości, więc w czasie młodzieńca pozostała dziura, która jedynie zarosła skórą. Najdrobniejsze uderzenie w to miejsce groziło chłopcu śmiercią, tak że musiał zachowywać wyjątkową ostrożność, nosząc nieustannie na głowie specjalny kask ochronny.

Rodgers postanowił wybawić go od tych kłopotów przy pomocy transplantacji kości. Kość do zatkania dziury wzięta została z kostki od nogi Dawesa. Operacja udała się wspaniale i Dawes stał się zupełnie zdrowym człowiekiem, który nie musi już ciągle myśleć o swej głowie.

RODA RODA

DUSZA NAUCZYCIELA

(Przypowieść bułgarska)

Nauczyciel z Kriwa - Skola był śmiertelnie chory. Twarz kurczyła mu się z dnia na dzień, ciało wyschło, a oczy świeciły niesamowicie. W piersi grał mu suchy kaszel, rwąc niemilosłownie płuca. Wieczorem nauczyciel staniał się osłabiony, wracając ze szkoły do domu, zairymywał się co 20 kroków i kaszlał niemilosłownie. Wówczas chłopcy mówili:

— Ładnie deski hebluje nasz nauczyciel! Niedługo będziemy musieli mu je zbić!

— Przekłeta szkoła, ten chlew świński zżarł jego zdrowie!

Szkola istotnie zasługiwała na nazwę chlewu. Była niska, ciasna, o glinianej podłodze, maleńkich okienkach i niedomykających się drzwiach. Klasa była brudna, przepelniona — dzieci ledwie mogły oddychać w dusznej atmosferze. Tu pracował nauczyciel rok za rokiem; jego słabe płuca wdychały kurz i choroby całej wsi.

I pewnego pięknego dnia, po szkole, nauczyciel wrócił do swego mieszkanka, położył się i umarł; umarł tak lekko, jak ciężko żył. No cóż: wszyscy nasmymy kiedyś umrzeć. Dusza biednego nauczyciela wyszła z wychudzonego ciała, siadła na progu i czekała. Przecież winni przyjść gońcy, aby ją zabrać — do raju, czy do piekła, — to zależy.

Długo czekała dusza daremnie; nikt nie przychodził. Dusza drżała z gniewu i zimna — bowiem była zima. Zmarznięty sypek śnieg pokrywał wokoło ziemię. Nad nim rozpościerała się sına, gęsta mgła. Wzdłuż i w szerz nie było widać żywej duszy.

Nagle wynurzyli się z mgły dwaj śpieszący wędrowcy. Pierwszy błękit — drugi pędził za nim z takim pośpiechem, że wzbijał w powietrze tumany śnieżne. Byli to: anioł i djabeł. Mieli przyspieszony oddech z powodu szybkiego marszu. Nauczyciel zrobił kwaśną minę:

— Wybacz drogi przyjacielu — zaczął djabeł swobodnie i przyjacielsko — spóźniliśmy się trochę. Winien jest mój kolega, anioł. Uważał, że dusze nauczycieli są przyzwyczajone do cierpień. Mówi, że mamy dziś wielu do zabrania, którzy mają mniej cierpliwości od nauczyciela — wysokich urzędników, wiesz, którzy gniewają się, jeżeli ich się zaraz nie obsłuży. Chodźmy, powiedz, tamtych naprzód zabrać. Dobrze, powiedziałem, dlaczego nie? Tak więc musisz, biedaku, czekać.

Djabeł zacierał zmarznięte łapy śmiał się. Dusza nie potrafiła się ani gniewać. Bardzo sympatyczny chłopak, ten djabeł, — myślała sobie. A maluje go się z ogonem i rogami i w ogóle w odrażającej postaci. Nauczyciel powiedział głośno:

— Nic nie szkodzi. Cieszę się, że cię poznałem.

I dusza podała djabełowi ufnie dłoń. — Och, my się już znamy — odpowiedział djabeł, ściskając serdecznie podaną rękę. — Jak ci się powodzi? W porządku? To mnie cieszy. Palisz?

Wyciągnął doń papierosa i jednocześnie swe palce — jako ogień; wszystko to czynił wesoło i swobodnie. Dusza nauczyciela była wprost oczarowana taką uprzejmością. Gdy się w życiu było zawsze tak ordynarnie traktowanym.

Anioł stał z boku ze zwinionymi skrzydłami. Teraz postąpił naprzód i zawołał:

— Chłopcze, nie daj się uwodzić! — krzyknął rozkazując i patrzył surowo — jak inspektor szkolny.

Uprzejmość diabła dodała duszy odwagi.

— Oho — odpowiedziała. — Oho, panie aniele! Trochę uprzejmiej, jeśli mogę prosić!

— Chodźmy! — powiedział djabeł. — Siadaj na moich skrzydłach.

— Stać! — nakazał anioł surowym tonem. — Ta biedna dusza jeszcze ci nie jest wydana, szatanie! Cierpiała ona wiele, może jest wybrana. Musimy zbadać rachunek sumienia, zbadać czy dusza ta nie ma się znaleźć w szeregach sprawiedliwych.

— Ach, tak. Wiele cierpiałem, panowie! — westchnęła dusza.

— Wiem. Dużo cierpień, naturalnie — odpowiedział djabeł. — Ale

jeśli nawet? Co dalej? Wy ludzie jesteście mocno głupi. Zawsze sobie coś wmawiacie na podstawie waszych cierpień. Chwal się czem innym! Opowiedz, co zdobyłeś, co przeżyłeś! Co zdobyłeś swą potęgą, wysiłkiem swej woli!

Biedna dusza zdawała się go wcale nie słuchać. Skrzyżła się:

— Przeżyłem okropne rzeczy. I oto przychodzi mi jeszcze anioł z rachunkami sumienia... Zawsze rachunki, nawet tutaj. Umiera się, aby się uratować przez rachunki-

mi, a wy przedstawiacie mi nowe rachunki.

Anioł długo przerzucał kartki swej księgi, którą miał za sobą, wreszcie zamknął ją i powiedział sycząc, jak nauczycielka wiejska:

— Ty, panie nauczycielu, nadasz się do raju sprawiedliwych i musisz pójść ze mną. Nasz raj spełnia wszystkie życzenia: płynie tam mleko i miód, panuje tam niebiańska jasność. Kto przekracza próg raju, staje się wszechwiedzącym. Niema tam już żadnej tajemni-

cy dla umysłu ludzkiego.

Djabeł skoczył z nogi na nogę, uderzył łapami po bokach i gwizdnął.

— Jesteś niecierpliwy — powiedział nauczyciel. — Ja też marznę.

— Jak wszyscy filozofowie — odpowiedział djabeł, zezując złośliwie w stronę anioła.

Aniołowi stanęły łzy w oczach.

— Będę musiał znowu poskarżyć się na ciebie przed Panem Bogiem — powiedział płaczliwie. — Zobaczysz, będziesz miał za swoje. Twoja głupia filozofia odebrałaś już wiele duszom rozum.

Djabeł gwizdnął i zaśmiał się.

— Ja, mój drogi — poklepał płaczącego anioła po ramieniu, — ja nie skarzę się nikomu i nikt nie skarży się na mnie. Sam jestem panem, sam jestem swym sługą. Wolny jak wiatr. — I zwracając się do duszy: — Zostaw tego sentymentalnego aniołka, panie nauczycielu! Chodź ze mną!

— Czy będę u was naprawdę wolny, jak wiatr?

— To nasza zasada: wolność dla wszystkich! Dzięki aniołom ziemia stała się brzemienią nieszczęściem i poddaństwem.

— I będę mógł mieć u was swoje zdanie? Mówić, co będę chciał? — krzyknęła dusza, bez tchu ze szczęścia. — Nawet wybierać o pozycyjnę i czytać zabronione gazety będę mógł u was?

— Naturalnie! Zawsze.

— Naprzód! — krzyknął nauczyciel. — Spieszmy!

Skoczył na skrzydła diabła i po chwili leciał już w wszechświat, we soły jak wiatr.

LATO W KWIETNIU



Nadspodziewanie szybko rozpoczął się tegoroczny sezon kąpielowy na Wiśle pod Warszawą

Śmierć genjuszów

Wiek podeszły nigdy nie tamuje twórczości

Podziw dla dzieł wielkich artystów i uczonych budzi zainteresowanie dla życia samych twórców. Indywidualne właściwości, a jeszcze bardziej zakres twórczości zależą nie tylko od talentu. Duży wpływ wywierają tu warunki, w jakich żyje twórca. Materialne troski i choroby u jednych hamują, u innych pobudzają rozwój twórczości. Wpływają również na jej charakter. Z punktu widzenia biologii uważa się za rzecz naturalną, że najznakomitsze dzieła powstają w okresie najbujniejszego rozkwitu: sił młodzieńczych i w wieku dojrzałym. Starość kładzie kres tworzeniu.

Reguła ta jednak jak i wiele innych posiada wyjątki.

TYCJAN zachował pełnię sił twórczych do 99 roku życia. Nie zmarł na wieki starczy, a padł ofiarą zarazy.

VOLTER, filozof z Ferney, posiadał w 84 roku życia tę samą żywotność umysłu i niezmierzony dowcip co w okresie rozkwitu twórczej inicjatywy, chociaż przez całe życie pracował po 18 godzin na dobę.

W chorobie, spowodowanej starością, cierpiał mianowicie na Przerost prostaty, lecz się sam, nie dowierając lekarzom. Młodzieńcze umiarkowanie żywy udział w życiu towarzyskim, nadmierne używanie kawy i opium podkopały jego zdumiewająco silny organizm.

GOETHE zmarł w 83 roku życia skutkiem grypy.

TOLSTOJ, zmarł w 82 roku życia na małej stacyi kolejowej w czasie ucieczki z Jasnej Polany do klasztoru, padł ofiarą zapalenia płuc.

KANT dożył 80 lat dzięki pro-

stemu i regularnemu trybowi życia.

Nie są to jedyne przykłady dożycia do biblijnej późnej starości.

VERDI stworzył „Otella” licząc 74 lata, a miał 80, gdy powstał „Falstaff”.

HAYDN, zmarł w 77 roku życia skutkiem wycieńczenia zachował pełnię twórczej intuicji do 70 lat.

BACH liczył w chwili śmierci 65 lat.

GRILLPARZER zmarł, mając 81 rok, na udar mózgowy, który stał się przyczyną zgonu wielu słynnych mężów, jak FLAUBERT,

STENDHAL, WIKTOR HUGO, BOECKLIN.

Seneka i Lavoisier zginęli gwałtowną śmiercią.

SENEKA, skazany przez Nerona za udział w spisku, miał pozostawiony sobie wybór rodzaju śmierci.

Kazał sobie otworzyć żyłę, ale gdy konanie wydało mu się zbyt długim, zażył ponadto truciznę, ale gdy i jej działanie było zbyt powolne, udusił go gorącą parą.

LAVOISIER, jeden z twórców chemii zginał na szafocie podczas francuskiej rewolucji. Nie uwzględnił jego prośby o odroczenie egzekucji na krótki czas, aby mógł

dokończyć ważnej pracy, motywując odmowę twierdzeniem, że Francja nie potrzebuje uczonych ani chemików.

LERMONTOW padł w pojedynku, licząc lat 27. Taki sam los spotkał 35-letniego PUSZKINA.

STIFTER, chory na raka, zmarł no jak RAJMUND, popełnił samobójstwo w stanie duchowej depresji.

Wielu znakomitych ludzi zmarło na raka: BEETHOVEN, WEDEKIND, STRINDBERG, UHLAND.

Na suchoty zmarli: SCHILLER, SZOPEN, CZECHOW, DOSTOJEWSKI.

Choroby mające syfilityczne podłoże, kończyły się albo paraliżem, poprzedzonym okresem niezwyklego rozkwitu twórczości, albo nieuleczalnym cierpieniem psychicznym. Taki los spotkał NITSCHEGO, MAUPASSANTA i HUGO WOLFA.

W ciągu dziesięciu lat poprzedzających jego tragiczny zgon, Maupassant napisał 6 wielkich powieści, dwie sztuki teatralne i 215 nowel, będących bez wyjątku arcydziełami. Najznakomitsze dzieła Nitschego powstały w ciągu kilku lat, poprzedzających nieuleczalny paraliż ich autora.

HEINE i HOFMANN, obaj zmarli na tabes, są przykładem wpływu choroby na charakter twórczości. WAGNER zmarł na astmę sercową. SCHOPENHAUER na sklerozę serca.

Choroby zakaźne, których pokonanie stanowi tryumf współczesnej medycyny — spowodowały śmierć DANTEGO i SZEKSPIRA, zmarłych na tyfus.

CZAJKOWSKI i MICKIEWICZ padli ofiarą cholery.



Odbyły się w Łowiczu uroczystości dla uczczenia 20-letniej rocznicy zgonu jednego z najznakomitszych malarzy polskich Józefa Chełmońskiego, który urodził się i wychował w Ziemi Łowickiej.

Na zdjęciach podajemy tablicę pamiątkową, wmurowaną w gmach gimnazjum męskiego w Łowiczu, gdzie uczył się Chełmoński.

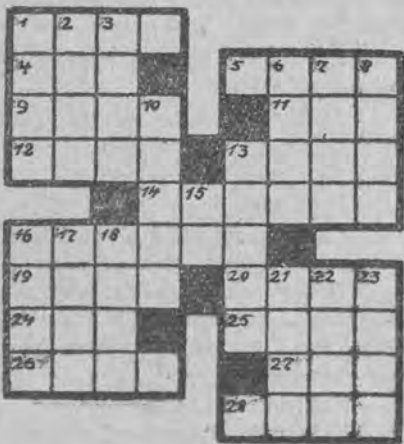
ROZRYWKI UMYSŁOWE

Trening myślowy



Jakie niemożliwości spostrzeżecie na powyższym obrazku?

Krzyżówka



ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziomo: 1) Zjawy. 4) Imię żeńskie. 5) Imię męskie. 9) Zapora rzeczna. 11) Starożytne miasto. 12) „Pan” w dawnej Polsce. 13) Przestrzeń porośnięta trawą. 14) Żywe stworzenie. 16) Praca. 19) Rze-

ka w Niemczech (wspak). 20) Miasto w Polsce. 24) Talon wartościowy (wspak). 25) Tłuszcz zwierzęcy. 26) Daszek. 27) Litera grecka. 28) Prostak.

Pionowo: 1) Dywan. 2) Duży po kój (wspak). 3) Oprawa obrazów. 6) Środek lokomocji. 7) Zwierzę. 8) Święty byk u egipcjan (wspak). 10) Dobry duch. 13) Początek wyścigu. 15) Dwie pierwsze litery imienia męskiego. 16) Część dnia. 17) W pobliżu. 18) Pieczywo. 21) Bogini starożytna (wspak). 22) Środek opatrunkowy. 23) Państwo w Azji.

Rozwiązania powyższych rozrywek umysłowych należy nadsyłać do redakcji „Głosu Porannego” (Piotrkowska 101) z adnotacją „Rozrywki umysłowe” do dnia 6 maja. Za trafne rozwiązania Redakcja przeznacza drogą losowania nagrodę w postaci 2 biletów do pierwszorzędowego kina.

Rozwiązania rozrywek z Nr. 2 „REWJI”

JAK SŁUŻĄCY UŁOŻYŁ MONETY?



Służący ułożył pozostałe monety w powyższy sposób.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

Poziomo: Hippotam, Iko, oko, era, kort, stal, ryk. huk. K. T. Tim, zoo, amfiteatr.

Pionowo: Hipokryta, iks, para, akt, modulator, kra, eta, nurt Kim, kot, za.

NAGRODY

Nadesłano 310 rozwiązań powyższych rozrywek umysłowych z czego 120 okazało się dobrych.

Nagrodę drogą losowania otrzymał Stanisław Brasz, ul. 6 Sierpnia 19.

Po odbiór nagrody zgłosić się należy do administracji „Głosu Porannego” (Piotrkowska 101) jutro, w poniedziałek, między godz. 5 — 7 pop.

Bank angielski

pod strażą robotów

Mechanizacja pracy, idąc nie powstrzymanie naprzód, wysuwała na front kwestję użycia t. zw. robotów, t. j. ludzi mechanicznych, działających automatycznie i zastępujących ludzi żywych. Pierwszych takich robotów ustawiono do pracy w wodociągach w Waszyngtonie, gdzie w liczbie trzech mieli oni zadanie kontrolowania poziomu wody w basenach i meldowania automatycznie stacji kontrolnej. Ci trzej roboty zastąpili dotychczasowych dwóch nadzorców, którzy stracili zajęcie i pomnożyli szeregi bezrobotnych. Obecnie w konserwatywnej Anglii jedna z najstarszych i największych instytucji tego kraju, a mianowicie Bank of England, wpro-

wadził na próbę kilka skomplikowanych maszyn - robotów w wydziale buchalterji. Doświadczenia poczynione z tymi mechanicznymi pracownikami wykazały, że każdy z nich może zastąpić 23 pracowników biurowych. Po tym wstępie na stąpiły dalsze próby z robotami. Zainstalowano zatem trzech robotów w skarbcu Banku Angielskiego, w którym jak w opancerzonej stali i betonem fortecy, przechowywane są bezmiernie skarby w złocie, w papierach wartościowych i banknotach. Zresztą wszystko, co służy dla ochrony skarbcu przed włamaniem i kradzieżą, zostało zmechanizowane w miarę możliwości.

SZACHY

Dzika partja mistrzów
grana w dniach 18 i 19
kwietnia 1934 r.

GAMBIT DAMY.

Białe: dr. Aljechin Czarne: Bogoljubow

- | | |
|--------------|--------|
| 1. d2—d4 | d7—d5 |
| 2. e2—e4 | e7—c6 |
| 3. 3. Sg1—f3 | Sg8—f6 |
| 4. e2—e3 | e7—e6 |
| 5. Lf1—d3 | Sb8—d7 |
| 6. Sb1—d2 | |

Unika warjantu merańskiego; mistrze amerykańscy bardzo często stosują to rozwinięcie partji.

- | | |
|-------------|--------|
| 6. | Lf8—e7 |
| 7. 0—0 | 0—0 |
| 8. b2—b3 | b7—b6 |
| 9. Le1—b2 | Le8—b7 |
| 10. Dd1—e2 | a7—a5 |
| 11. a2—a4 | Le7—b4 |
| 12. e3—e4 | d5×e4 |
| 13. Sd2×e4 | Sf6×e4 |
| 14. Ld3×e4 | Dd8—e7 |
| 15. Wa1—d1 | Wf8—d8 |
| 16. Le4—e2 | Wa8—c8 |
| 17. Wd1—d3 | Sd7—f8 |
| 18. Sf3—e5 | e6—c5 |
| 19. d4×e5 | Lb4×c5 |
| 20. Wd3—g3 | f7—f6 |
| 21. Se5—g4 | Kg8—h8 |
| 22. Sg4×f6! | |

Bogoljubowa zegar wykazywał przy 40 posunięciu tylko o pół godziny więcej czasu namysłu.

- | | |
|-------------|--------|
| 22. | g7×f6 |
| 23. De2—g4 | Sf8—d7 |

wymuszone.

- | | |
|--------------|--------|
| 24. Le2×h7+! | De7×h7 |
| 25. Wg3—h3 | Wd8—g8 |
| 26. Wh3×h7+ | Kb8×h7 |
| 27. Dg4—h4+ | Kh7—g6 |
| 28. Wf1—d1 | We8—d8 |
| 29. Wd1—d3 | Wg8—h8 |
| 30. Dh4—g3+ | Kg6—f7 |
| 31. Dg3—c7 | Lb7—e8 |
| 32. Lb2—d4 | Le5—e7 |
| 33. f2—f4 | Wf8—e8 |
| 34. Ld4—e3 | |

34. Wh3 zostałaby odprowadzona przez Sf8.

- | | |
|-------------|--------|
| 34. | f6—f5 |
| 35. h2—h3 | Sd7—c5 |
| 36. Wd3×d8 | We8×d8 |
| 37. De7×b6 | Se5—e4 |
| 38. g2—g4 | Wd8—d3 |
| 39. Kg1—g2 | Le8—d7 |
| 40. g4—g5 | Wd3—d6 |

Bogoljubow, grając szybko, wyrównał szczęśliwie brak czasu. Zegary wskazywały: Białe 2 godz. 10 min., a Czarne 2 godz. 29 min.

41. Db6×a5

Aljechin ofiarowuje...

41. Ld7—e8!

Była to wyrafinowana niespodzianka, bo przecież powszechnie należałoby oczekiwać 41. Le6.

- | | |
|-------------|----------|
| 42. h3—h4 | Wd6—d3 |
| 43. Da5—b6 | Wd3—d6 |
| 44. Db6—c7 | Kf7—f8 |
| 45. De7—c8 | Wd6—d3 |
| 46. Le3—b6 | Wd×b3 |
| 47. a4—a5 | Wb3—b2+! |
| 48. Kg2—f3 | Se4—d6 |
| 49. De8—a8? | |

W tem miejscu 49. Db8! dawało więcej szans na zwycięstwo!

- | | |
|-------------|----------|
| 49. | Sd6×e4 |
| 50. g5—g6 | Wb2—b3+ |
| 51. Kf3—e2 | Wb3—b2+! |
| 52. Ke3—d3 | Sc4×b6 |
| 53. a5×b6 | Wb2×b6 |
| 54. g6—g7+ | Kf8×g7 |
| 55. Da8×e8 | Le7×h4 |

Teraz Bogoljubow zaproponował remis, które Aljechin odrzucił.

- | | |
|-------------|---------|
| 56. De8—d7+ | Kg7—g6 |
| 57. Kd3—c4 | Lh4—f6 |
| 58. Kc4—e5 | Wb6—b8! |
| 59. Dd7×e6 | Wb8—d8! |
| 60. Kc5—c6 | Wd8—h8! |

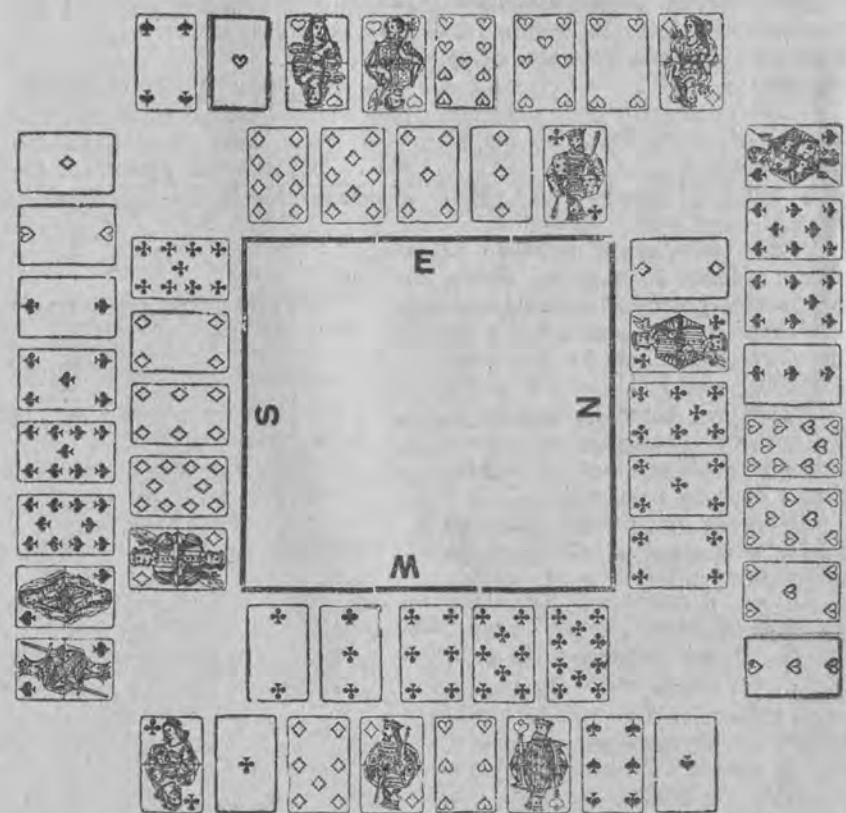
Po trzech energicznych po-

KĄCIK BRIDGE'A

Szalony szlemik

W ubiegłym tygodniu w klubie przy Syndykacie dziennikarzy łódzkich odbył się turniej brydżowy z udziałem elity graczy łódzkich. Bardzo ciekawie przedstawia się porównanie wyników osiągniętych przez poszczególne pary przy tym samym stole. Specjalnie jednak jeden stół obfitował w niespodzianki.

ROZKŁAD:



Jedna z par grała na linii EW... szlemika w trefle(?) po bardzo burzliwej licytacji.

E.	N.	W	S.
kier	pas	2 trefl	2 pik
3 kier	pas	3 b, a, 1)	contra 2)
pas	pas	4 trefl 3)	pas
5 trefl 4)	pas	6 trefl 5)	contra
pas	pas	pas	

- 1) bardzo ryzykowne, jedno zatrzymanie w piki
- 2) uzasadniona, wobec niezgodności kolorów przeciwników
- 3) obawa przed kontrą
- 4) dosyć dziwne i lekkomyślne poparcie na króla - singeltona
- 5) szaleństwo...

S po namyśle zaatakował króla pik. W. przyjął w ręku i przebił drugie pik królem atu (!) na stole. Teraz zagrał małe kier, przebił w ręku królem, pociągnął asa trefli i wszedł kierem na stół. Pociągnął kiery ze stołu, rzucając z ręki króla i młódkę karo. N. w obawie

przed dalszą rzutką przebił czwartego kier atutem, a W. wyższym. W. gra teraz damę trefli i oddaje jedyną lewą na waleta atu. Szlemik wygrany!

Oczywiście zarówno nagrywa jak i licytacja najeżone są błędami.

Przy tym samym stole inne pary grały: SN cztery piki z kontrą — wygrane, 5 pików z kontrą — bez jednej, EW — 4 kiery — zrobione, 5 kier — zrobione z kontrą 5 trefl z kontrą — zrobione.

Zapisy wahały się na linii EW, od plus 1522 do minus 522.

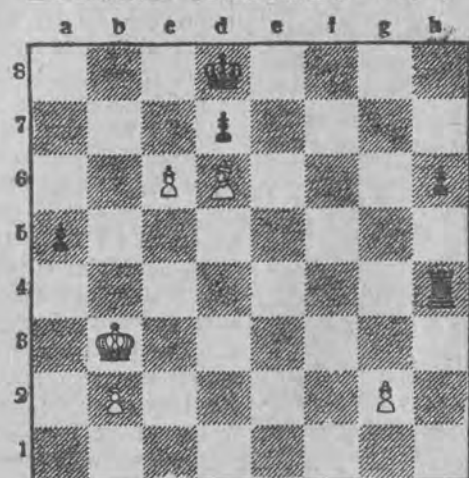
sunięciach wieża Aljechin zaproponował remis, na które Bogoljubow się zgodził.

Partja miniatur
Francuska

Białe: G. Rogman (Bochum) Czarne: H. Müller (Wiedeń)

- | | | |
|------------|-----------|---------|
| 1. e4, e6. | 2. d4, d5 | 3. Se3, |
|------------|-----------|---------|

Zadanie szachowe Nr. 1



Białe zaczynają i wygrywają.

Czytaicie „Głos Poranny”